W dwudziestą rocznicę Niepodległości

Nr. 324 — Sobota 12 Listopada 1938 r. — Rocznik XLV.

Redakcja i Administracja
Warszawa
ul. Warecka 7 — Tel. 5.06.70

Kraków
ul. Św. Tomasza 11-a
Telefon 103.10

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ
WYCHODZI CODZIENNIE RANO
WYDAWCA: RADA NACZELNA P. P. S.

Cena 10 groszy za numer
Miesięcznie złotych 2.50
Zagranicą złotych 5.60
Konto P.K.O. w Warszawie Nr. 29.129
Pocztowe Przekazy Rozrachunkowe
Urząd Pocztowy Warszawa I Kartoteka N. 188

Warunki prenumeraty: w Krakowie z odnoszeniem miesięcznie zł. 2.50, na prowincji miesięcznie zł. 2.50, zagranicą zł. 5.60. Za zmianę adresu 10 gr.
Ceny ogłoszeń: Za wiersz wysokości 1 milimetra w tekście gr. 80, zwyczajne gr. 40, nekrologi do 60 mm. gr. 20, powyżej 60 mm. gr 30, drobne za wyraz 20 gr. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy bezpłatnie. Ogłoszenia tabelaryczne o 50 proc. drożej. Układ ogłoszeń tekstowych i zwyczajnych 6-cio szpaltowy. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.



Socjalizmowi polskiemu oddał Stefan Żeromski słowa najpiękniejsze swojej wspaniałej twórczości. Pisał o człowieku samotnym, który pewnej „najciemniejszej, jesiennej nocy" przyniósł do Polski z powrotem Niepodległość wraz z „deklaracją praw świętego Proletariusza".

Każdy wyraz „Snu o szpadzie" pisany był krwią serdeczną. A całość oświetliła — niby błysk pioruna — ciemnie „jesiennej nocy".

Bo na czym polega zasługa największa Socjalizmu polskiego dla sprawy polskiej Niepodległości? Na tym, że postawił on ją — pierwszy i jedyny po klęsce powstania styczniowego, — nie jako tęsknotę serc udręczonych, nie jako zarzewie, przechowywane troskliwie w zaciszu ognisk rodzinnych, tylko jako

ZADANIE POLITYKI PRAKTYCZNEJ,

polityki czynnej, przemyślanej i **wykonalnej**, właśnie **wykonalnej** w danej określonej rzeczywistości historycznej — wbrew pozorom i wbrew słabości. Takie postawienie zagadnienia **umożliwiło** bezgraniczną ofiarność ludzką; na śmierć idzie się bez rozpaczy wtedy, gdy się wie, że cel ofiary **jest wykonalny, jest osiągalny.** Wiedział o tym Józef Montwiłł-Mirecki. Wiedział o tym Stefan Okrzeja. Dlatego ostatnie ich „noce bezsenne" przed straceniem były nocami **przyszłych zwycięzców**, nie romantyków szlachetnych, ginących w imię Idei przegranej.

Polska myśl socjalistyczna przepracowała przed wojną lat 1914 — 1918 gruntownie wszystkie szanse i wszystkie możliwości. Zapewne! pomyliła się co do wielu szczegółów. Nikt na całym świecie nie może powiedzieć o sobie, że się nie pomylił podówczas w obliczeniach i w przewidywaniach ani o jeden punkt. Ale polska myśl socjalistyczna **nie pomyliła się** co do rzeczy najbardziej istotnej: ona **jedyna** przewidywała możliwość załamania się

WSZYSTKICH TRZECH MOCARSTW ZABORCZYCH.

Docenialiśmy wagę nadchodzącej nieuniknienie Rewolucji rosyjskiej. Doceniała jej wagę Polska Partia Socjalistyczna; doceniał ją Józef Piłsudski już w październiku 1914 r. Myśl polityczna obozu „narodowego" postąpiła odwrotnie: **przeceniła** — według autoratywnego stwierdzenia Romana Dmowskiego — moc i spoistość Cesarstwa Rosyjskiego. Rewolucja r. 1917 w Rosji, która dla nas była zdarzeniem **oczekiwanym**, dla obozu „narodowego" była... niespodzianką.

Polska myśl socjalistyczna umiała **obliczać, analizować po męsku i przewidywać.** Stawała oko w oko z trudnościami. Nie uciekała przed nimi w popłochu. Dlatego — **wychowywała.** Wychowywała w Polsce **wolę walki** i świadomość **siły własnej.** Czyniła to, chociaż, jak mówi Żeromski, szarpał jej cześć i jej honor nieskalany — „dziennikarz, który z zadeptywania ogniów idei żyje". I dlatego też żadna przemoc i żadna demagogia nie oddzieli od siebie losu Polski i losu Socjalizmu polskiego.

*

Pracowano wtedy, przed wojną, na „dwie ręce"...

W **zaborze rosyjskim** odbudowali socjaliści polscy z popiołów **Polskę podziemną.** Jej są poświęcone cudne słowa „Snu o szpadzie". W zaborze **austriackim** stworzyli socjaliści polscy

WIELKI MASOWY RUCH,

który stał się czymś, co **umożliwiło**, jako atmosfera i jako kadry masowości, **realne** przygotowanie listopada r. 1938 — co ułatwiło niezmiernie — w syntezie z naszą prasą nielegalną w dawnym zaborze rosyjskim i pod okupacją niemiecko-austriacką — masowość ruchu w Polsce już Niepodległej i Zjednoczonej.

Ta druga strona polskiej pracy niepodległościowej związana jest nierozerwalnie z dziejami Polskiej Partii Socjalno - Demokratycznej Galicji i Śląska oraz z **nazwiskiem Ignacego Daszyńskiego.** Obie prace **stanowiły jedną całość organiczną.** Wiązały się ze sobą „na sto procent" Opierały się o przeświadczenie, że odzyskanie Niepodległości — to nie sen i nie marzenie, tylko

ZADANIE PRAKTYCZNE, MOŻLIWE I WYKONALNE

w warunkach danej rzeczywistości historycznej.

W dwudziestą rocznicę Niepodległości odrzucamy doktrynę, montowaną ostrożnie, a wytrwale, porczywie ze stron rozmaitych, — doktrynę, według której **polityka ugody z mocarstwami zaborczymi** miała być **polityką realizmu,** a polityka niepodległościowa — **polityką romantycznego szaleństwa** Wręcz odwrotnie. **Polityka ugody** okazała się w świetle znanych już dzisiaj dokumentów i faktów przejawem **naiwności bezgranicznej,** — polityka **walki czynnej** okazała się przejawem **realizmu rzeczywistego.** Umiała analizować, oceniać i wyciągać wnioski z oceny.

To samo dotyczy **problemu drugiego, który przewija się** — niby nić czerwona — po przez dzieje walk zbrojnych o Niepodległość. Myślę o problemie

PRZEBUDOWY SPOŁECZNEJ, GOSPODARCZEJ I KULTURALNEJ.

Stefan Żeromski ujął to zagadnienie w „Popiołach", jako postulat

PRAWA CHŁOPSKIEGO DO POLSKI.

Tak jest! To jest **PRAWO** chłopskie i **PRAWO** robotnicze. Uświadomione i wżarte głęboko w mózgi i w serca mas. Nie wyrzeknie się walki o to PRAWO polski Socjalizm.

Bo, jak powiada nasza dawna piosenka więzienna:

„Bliski, bliski jest czas,
gdy powstanie nasz Lud
i o PRAWO się swoje upomni..."

M NIEDZIAŁKOWSKI.



„I NA GROBOWCACH DAWNYCH WIN OFIARNYCH DUCHÓW BŁYŚNIE CZYN I SZTANDAR NASZ CZERWONY..."

Do socjalisty polskiego

„...Wyszedłeś w najciemniejszą, jesienną noc, gdy huczał wicher i bił deszcz, a my wszyscy, dwudziestomilionowy naród, spaliśmy w swych sypialniach, pokojach, izbach, poddaszach i norach podziemnych kamiennym snem niewolników.

Wyszedłeś, jak przemytnik, obnażony do pasa Na plecach dźwigałeś składowe części drukarni. Byłeś obładowany pismami, zwiastującymi wyzwolenie ciał i duchów. W lewej ręce trzymałeś żerdź, którą w ciemnościach szukałeś obieszczyka, strzegącego granic ziemi, — w prawej niosłeś rewolwer, gotowy do strzału.

Tak przebywałeś graniczne rzeki. Szedłeś w kraj boso i krwawiąc nogi. TEJ TO NOCY PRZYNIESIONA ZOSTAŁA NIEPODLEGŁOŚĆ DO TEGO KRAJU NĘDZARZY DUCHA, POPYCHANYCH PIĘŚCIĄ OBCEGO ŻOŁDAKA. Tej też nocy przyniesiona została DEKLARACJA PRAW ŚWIĘTEGO PROLETARIUSZA, które zdeptała przemoc bogaczów. Przyniosłeś wtedy bezcenne zwitki POLSKIEGO ZAKONU od zaklęsłych emigranckich mogił. Przyniosłeś „drugą strunę", zerwaną z lutni nieśmiertelnych...

Któż dzisiaj policzy te czoła płonące, które zastalił mróz Sybiru? Kto przebrnie objęciem przez ogrom tego cierpienia, które zniósł w kajdanach SOCJALIZM POLSKI?...

Tęsknym echem, żołnierzu, odbijają się kroki Twoje w tajniach ludu, jak echo odbija się w lesie. Jak echo w mrokach lasu — zamierają. Lecz TY SAM JESTEŚ LUDEM, i krew Twoja w Lud wsiąka. Na wystygłych kałużach krwi, w dziewiczych tajniach wyrastają cudne legendy, jakich jeszcze Polska nie miała. Budzą się w duszach SNY O PIÓROPUSZU SŁAWY...

Bo tylko POEZJA POLSKA nie opuści Cię, nie zdradzi i nie znieważy, żołnierzu! Ona jedna nie zlęknie się Twych snów i Twoich czynów. Gdyby nawet sprawa Twoja była przegraną, — ONA CI WIARY DOCHOWA... W Twoje ręce skostniałe i dopiero w śmierci bezsilne złoży swój sen, sen tylu pokoleń młodzieży, SEN O RYCERSKIEJ SZPADZIE".

STEFAN ŻEROMSKI: ZE „SNU O SZPADZIE".

„...Pamięci tych, co przeszli mękę oczekiwania,
ich myśli, pracującej w ostatnią noc bezsenną,
ich niezłomnemu męstwu"...

ANDRZEJ STRUG

Po wystąpieniu Hitlera
Następny etap-kolonie
Niepokój Paryża-Optymizm przyjaciół Chamberlaina

PAT donosi z Paryża:

Koła polityczne i prasa w dalszym ciągu są pod wrażeniem przemówienia Hitlera na temat kolonij. Deputowany kolorowy Mannerwille oraz deputowany Bloch zażądali jak najszybszego zwołania komisji kolonialnej Izby Deputowanych. Deputowani ci w liście do przewodniczącego komisji wyrażają obawę, czy czasem między rządami francuskim, angielskim i niemieckim nie zostały już nawiązane rokowania w kwestiach kolonialnych i czy wobec tego parlament francuski nie zostanie znowu postawiony przed faktem dokonanym.

Poruszeniu kół parlamentarnych odpowiada poruszenie prasy paryskiej. Dzienniki twierdzą, że przemówienie Hitlera z konieczności doprowadzi do tego, że zagadnienia kolonialne staną się głównym tematem paryskich rozmów premiera Chamberlaina.

Radykalna „Oeuvre" potwierdza obawy, jakim dają wyraz oddawna koła polityczne Paryża, że premier angielski może zaproponować Francji, aby *poczyniła ona ofiarę na rzecz zaspokojenia rewindykacji kolonialnych Niemiec. Anglia zaś weźmie na siebie rolę bankiera Rzeszy celem umożliwienia Niemcom eksploatacji kolonij.*

Zbliżony do M. S. Z. „Excelsior" uważa, że problem kolonialny niemiecki jest możliwy do rozwiązania pod dwoma warunkami t. zn., aby stanowił część składową ogólnego rozwiązania zagadnień międzynarodowych i aby został związany z ogólnym rozbrojeniem.

Naogół głosy prasy francuskiej są jak najbardziej krytyczne. Surowo krytykuje mowę Hitlera prawicowy „Journal des Débats", który tłumaczy uwagę Hitlera, że kwestia kolonialna nie jest powodem do wojny, w ten sposób, że Rzesza zapewne znowu zamierza problemat ten rozwiązać za pomocą samej groźby wojny, bez potrzeby dobycia oręża. Deklaracje hitlerowskie są tak niepokojące, że Londyn i Paryż powinny uważać je za doniosłą naukę dla siebie.

Ponieważ jednocześnie Partia Socjalistyczna domaga się zwołania plenum parlamentu na dzień 15 b. m., celem rozpatrzenia finansowych dekretów rządowych, nie jest wyłączone, że inne grupy polityczne poprą to żądanie, aby mieć okazję do przedyskutowania wspomnianych zagadnień zagraniczno - politycznych.

Z DEBATY W IZBIE GMIN.

W ciągu debaty w Izbie Gmin przemawiał b. wice-premier spraw zagranicznych, lord Cranborne, współpracownik i przyjaciel b. ministra Edena, który krytykował umowę monachijską.

Odpowiadając na różne interpelacje sekretarz stanu dla spraw Szkocji, Colvile, oświadczył, że rząd angielski dąży do ograniczenia a następnie do całkowitego zniesienia broni o charakterze zaczepnym. Minister podkreślił, że polityka porozumienia z Niemcami i Włochami prowadzi do pacyfikacji Europy i będzie miała ważne następstwa również w dziedzinie gospodarczej.

Przechodząc do omówienia sprawy kolonii, minister Colvile zastrzegł się, że nie chce przesądzać tej kwestii, lecz zaznaczył, że nieraz mówi się zbyt lekkomyślnie, jakoby Anglia posiadała monopol na surowce, co wywołuje rozgoryczenie w innych krajach. Anglia stoi na stanowisku umożliwienia innym państwom zaopatrywania się w surowce z kolonii. Dziś po południu dyskusja będzie kontynuowana. (ATE.).

Kemal Atatürk nie żyje
Życie i walka Prezydenta Republiki Tureckiej

PAT donosi ze Stambułu: PREZYDENT REPUBLIKI TURECKIEJ ATATURK ZMARŁ W CZWARTEK O GODZ. 9 M. 15.

Prezydent Atatürk zmarł w 60-ym roku życia. Odgrywał on dominującą rolę w najbardziej obfitującym w zmiany niespokojnym okresie historii Turcji. W ciągu jego życia Turcja przeżywa rewolucję 1908 r., [illegible] z Włochami w r. 1911, dwie wojny bałkańskie, wojnę światową i [illegible] wojnę z Grecją, która zakończyła się zwycięstwem Turcji.

Prezydent Atatürk był synem ubogiego celnika w Salonikach, [illegible] z domu, by wstąpić [illegible] szkoły wojskowej. Wkrótce odznaczył się swymi wielkimi zdolnościami, w szczególności do matematyki.

Już jako uczeń szkoły wojskowej, Kemal bierze udział w życiu politycznym swego kraju, należąc do tajnych organizacyj, które zmierzały *do obalenia despotycznych Rządów Abdul Hamida.* W r. 1904 zostaje promowany porucznikiem, ale tego samego dnia aresztują go i wywożą na wygnanie do Damaszku. Po zwycięstwie młodoturków w 1908 r. Kemal Pasza znajduje się w opozycji. Poglądy jego nie zgadzają się z ich poglądami, porzuca więc politykę i oddaje się całkowicie karierze wojskowej. W 1911 r. przedostaje się do Tripolitanii, gdzie bierze udział w wojnie przeciw Włochom, uzyskując rangę majora. W lipcu 1913 r., w czasie drugiej wojny bałkańskiej, zostaje szefem sztabu nowo zorganizowanej armii na półwyspie Gallipolis. W r. 1915 ponownie wysuwa się na widownię jako obrońca Dardaneli przeciw atakom brytyjskim. Wysłany na Kaukaz, zostaje mianowany Paszą, dzięki sukcesom, jakie odniósł nad Rosjanami. W r. 1917 widzimy go na półwyspie arabskim w Hedżasie.

Do końca wojny Mustafa Kemal nie odgrywał większej roli i nie miał większego wpływu na bieg wypadków. Wylądowanie wojsk greckich w Smyrnie w maju 1919 r. wywołało silną reakcję w całej Turcji. Kemalowi Paszy powierzono wykonanie postanowień rozejmu oraz czuwanie nad rozbrojeniem i demobilizacją armii tureckiej w północno-wschodniej Anatolii. Potrafił on jednak stworzyć z oddziałów armii, którą miał rozbroić, ośrodek oporu i odrodzenia Turcji.

Rząd konstantynopolitański wyjął Kemala Paszę spod prawa, wszelkie stosunki pomiędzy stolicą Turcji a Anatolią zostały zerwane. Wszystkie jednak wysiłki sułtana i mocarstw sprzymierzonych, ażeby powstrzymać działalność mustafy Kemala tylko zwiększyły opór i zyskiwały mu zwolenników. Stanął on wkrótce na czele potężnego ruchu.

W r. 1921, kiedy Turcja przeżywała jeden z najcięższych momentów wojny grecko - tureckiej, Mustafa Pasza został mianowany wodzem naczelnym armii tureckiej z nieograniczonymi pełnomocnictwami. Kampania przeciw wojskom greckim, które posunęły się daleko w głąb kraju, zakończyła się zwycięską bitwą pod Sakaria. Zawarcie pokoju w Lozannie było początkiem nowego okresu w życiu Turcji. *Obalono kalifat i sułtana, proklamowano republikę, a pierwszym jej prezydentem został obrany Mustafa Kemal Pasza.* Wszystkie swe wysiłki skierował teraz ku reformom stosunków wewnętrznych Turcji. Działalność jego była rozległa. Turcja zawdzięcza mu nie tylko wprowadzenie nowego kodeksu, wzorowanego na kodeksie szwajcarskim, ale również i reformę strojów, wprowadzenie alfabetu łacińskiego, ożywienie życia gospodarczego, rozwój przemysłu i t. d.

W r. 1927 Kemal Pasza został ponownie prezydentem; powtórzyło się to w r. 1931 i 1935. W r. 1934 zgodnie z ustawą, obowiązującą wszystkich obywateli tureckich do obrania sobie nazwisk rodowych, prezydent Kemal Pasza przyjął nazwisko Kemala Atatürka. (PAT).

Pokwitowania

NA GŁODNE DZIECI HISZPANII

Oddział Budowlanych Sekcja Muraraka z Gorlic zł. 10.

F. G. zł. 2.

M. B. zł. 5.

NA SAMORZĄDOWY FUNDUSZ WYBORCZY

F. G. zł. 2.

N. M. zł. 2.50.

B. M. zł. 2.

Tow. z Kawczej zł. 5.

Prenumerator „Robotnika" zł. 5.

Po wyborach w Stanach Zjednoczonych

Stan stronnictw w wyborach amerykańskich wedle rezultatów ogłoszonych o godz. 2 nad ranem jest następujący: Izba Reprezentantów: Demokraci — 258, Republikanie — 165, Partia Postępowa — 2. Dotąd jeszcze nie ustalono mandatów 10.

Senat: Demokraci — 67, Republikanie — 23, Farmerzy — 2, Partia Postępowa — 1, Niezależni Republikanie — 1, nieustalonych dotąd mandatów 2. (PAT.).

W Rumunii
Wystąpienie stronnictwa chłopskiego

Mimo, że na mocy prawa partie polityczne w Rumunii nie istnieją, zebrał się pod przewodnictwem b. premiera Maniu komitet wykonawczy stronnictwa narodowo-chłopskiego.

Jak twierdzą w kołach politycznych, komitet postanowił przedłożyć królowi Karolowi po jego powrocie z Londynu, obszerny memoriał polityczny, zawierający postulaty kół narodowo-chłopskich. (ATE)

Walki w Hiszpanii

Według urzędowego komunikatu wojska Rządowe odparły kontrataki przeciwnika na pozycje zdobyte ostatnio w strefie Segro i zajęły szereg nowych wysuniętych naprzód pozycji, zdobywając przy tym jeńców.

Na froncie Ebro powstańcy obsadzili w okolicy Venta de Composines dwa szczyty, które jednak zostały odebrane przez oddziały rządowe. Kosztem znacznych strat nieprzyjaciel osiągnął lepszą pozycję w Sierra Aguila.

W walkach powietrznych 5 samolotów powstańczych i 3 rządowe zostały strącone. Na froncie katalońskim odzyskane zostały la Perillana i Fuento de la Solud. (PAT.)

Sytuacja w Kłajpedzie

Kowieńskie pismo „20 amzius" donosi, że Niemcy kłajpedzcy proponują zmianę ordynacji wyborczej do Sejmiku kłajpedzkiego. W tym celu zamierzają wysłać wkrótce delegację z memoriałem do Rządu centralnego zatwierdzającą projekt zmiany ordynacji wyborczej.

Pismo „Memeler Dampfboot" donosi o zarządzeniu gubernatora kraju kłajpedzkiego, na mocy którego język niemiecki otrzymał w urzędach pocztowych kraju kłajpedzkiego *prawa języka urzędowego na równi z językiem litewskim.* (PAT.).

Natarcie chińskie na Kanton
Walki pod miastem. Sukces Chińczyków w Szansi

Komunikat dowództwa chińskiego donosi, że rozpoczęta przed trzema dniami kontrofensywa chińska w kierunku Kantonu rozwija się pomyślnie. Oddziały japońskie, broniące ważnego pod względem strategicznym m. Bolo, cofnęły się na wschód; miasto przeszło w ręce chińskie. Zacięte walki rozegrały się również pod m. Foszan, na południo - zachód od Kantonu. Obie strony poniosły tu duże straty. Przednie oddziały chińskie dotarły do przedmieść Kantonu, wypierając Japończyków z ufortyfikowanych podmiejskich wsi. Walki toczyły się na białą broń.

W wielu punktach południowego wybrzeża Chin, skoncentrowano znaczne siły wojskowe chińskie, które mają nie dopuścić dalszych desantów japońskich. (ATE.).

W PROWINCJI SZANSI.

Jak głosi komunikat chiński, ofensywa japońska, przedsięwzięta na wielką skalę w prowincji Szansi, nie powiodła się. Poniósłszy znaczne straty, Japończycy cofnęli się ku linii kolejowej. Dotkliwą porażkę poniosła kolumna japońska, operująca w górzystym Utai-Szanie. Po dłuższej walce oddziały japońskie zostały rozbite. Chińczycy wzięli 151 jeńców, 6 dział polowych, 30 karabinów maszynowych i przeszło 300 karabinów. Zwycięstwo to bardzo podniosło Chińczyków na duchu.

W centralnych Chinach oddziały chińskie dokonywają przegrupowania wojsk, unikając walk z Japończykami, którzy skoncentrowali w okolicy Lulina bardzo znaczne siły. (ATE.).

Płoną synagogi w Berlinie
zajścia przeciw Żydom

Na wiadomość o śmierci radcy legacyjnego von Ratha wybuchły w całych Niemczech manifestacje antyżydowskie. W wielu miastach doszło do gwałtownych wystąpień przeciwko Żydom.

W Berlinie w zachodniej części miasta płoną trzy synagogi: jedna w okolicy Kurfuerstendamm, druga przy ogrodzie zoologicznym, a trzecia na Prinz Regentstrasse. W tym ostatnim wypadku pożar przybiera coraz groźniejsze rozmiary. Wystąpienia antyżydowskie objawiają się też w wybijaniu szyb w sklepach żydowskich. (PAT.)

Kandydatury do Senatu

Polska obchodzi dzisiaj dwudziestolecie swojej Niepodległości. Nic dziwnego, że w atmosferze przygotowań do obchodu Niepodległości kwestia WYBORÓW SENACKICH, odeszła niejako na dalszy plan. Pewne zainteresowanie wzbudził p. WŁADYSŁAW STUDNICKI, który z właściwą mu odwagą cywilną (piszemy te słowa BEZ ŻADNEJ IRONII, odwagę cywilną szanujemy najwięcej u każdego działacza politycznego) zgłosił własną kandydaturę i... poniekąd przerwał stan milczący obojętności.

Pozatym kandydują do Senatu, jak wieść [illegible], p. Bogusław Miedziński, p. Halina Jaroszewiczowa, może i p. Aleksander Prystor. Podobno zwrócono się o kandydowanie do prof. K. Bartla. P. Bartel fuknął swoim obyczaj[illegible] [illegible], że pracuje [illegible] perspektywą malarską. Więc z natury rzeczy niema czasu.

P. Miedziński spocznie chyba napewno w krześle senatorskim. P. Sławek nie kandyduje. Pogłoski o kandydaturze p. Adama Koca nie znalazły potwierdzenia.

Zresztą. — i tak dowiemy się niebawem...

Losy gen. Cedillo

Przewódca ruchu powstańczego gen. Cedillo jest ciężko chory na serce. Prezydent Cardenas domaga się poddania się zbuntowanego generała bez stawiania żadnych warunków, zapewniając mu jedynie prawo bezpiecznego wyjazdu do jednej z klinik w Stanach Zjednoczonych. (PAT.).

Wystawa „Dziecko w Polsce"

przy ul. Nowogrodzkiej 74 w Warszawie otwarta będzie jeszcze przez 3 dni: dziś, w sobotę i niedzielę.

Zwiedzajcie stoisko Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci na II piętrze.

Manifest Rządu Ludowego

z dnia 7 listopada 1918 r.

Robotnicy, włościanie i żołnierze Polacy! Nad skrwawioną i umęczoną ludzkością wschodzi zorza pokoju i wolności. W gruzy walą się rządy kapitalistów, fabrykantów i obszarników — rządy militarnego ucisku i społecznego wyzysku mas pracujących. — Wszędzie lud pracujący dochodzi do władzy. I nie zaświta lepsza dola nad narodem polskim, jeżeli rdzeń i olbrzymia jego większość — lud pracujący — nie ujmie w swoje ręce budowy podwalin naszego życia społecznego i państwowego.

Nie może losem narodu polskiego nadal kierować Rada Regencyjna, przez obce, wrogie czynniki nam narzucona, która swoją ugodową i reakcyjną polityką pcha lud polski ku przepaści.

Ludu polski! polski chłopie i robotniku! Jeżeli chcesz zająć należne ci miejsce w rodzinie wolnych narodów, jeżeli chcesz sam być gospodarzem na swojej, własnej ziemi, to musisz sam budować gmach Niepodległej i Zjednoczonej Ludowej Rzeczypospolitej Polski.

W przekonaniu, iż sprostasz temu wielkiemu, a świętemu zadaniu, z polecenia ludowych i socjalistycznych stronnictw Królestwa i Galicji, ogłaszamy się za TYMCZASOWY RZĄD LUDOWY POLSKI i do chwili zwołania Sejmu Ustawodawczego władzę całkowicie i niepodzielnie obejmujemy, ślubując sprawować ją sprawiedliwie ku dobru i pożytkowi ludu i państwa polskiego, nie cofając się jednak przed surową i bezwzględną karą wobec tych, którzy nie zechcą uznać w Polsce władzy Demokracji Polskiej.

JAKO TYMCZASOWY RZĄD LUDOWY, POSTANAWIAMY I OGŁASZAMY PONIŻSZE PRAWO, OBOWIĄZUJĄCE CAŁY NARÓD POLSKI OD CHWILI WYDANIA DEKRETU:

1) Państwo Polskie, obejmujące sobą wszystkie ziemie, zamieszkałe przez lud polski, z własnym wybrzeżem morskim, stanowić ma po wszystkie czasy Polską Republikę Ludową, której pierwszego Prezydenta obierze Sejm Ustawodawczy.

2) Rada Regencyjna, działająca na szkodę narodu polskiego, z dniem dzisiejszym z woli ludu polskiego przestaje istnieć. .

W razie, gdyby Rada Regencyjna, oraz rząd przez nią stworzony, tej woli ludu polskiego nie chciały się poddać, ogłoszone będą za wyjęte z pod prawa.

Ściganie, ujęcie i oddanie ich w ręce naszych władz wykonawczych będzie obowiązkiem każdego obywatela państwa polskiego.

3) Istniejącemu obecnie w Warszawie, prowizorycznemu rządowi urzędniczemu rozkazujemy niniejszym natychmiast podporządkować się nam i sprawować swe funkcje aż do chwili otrzymania od nas bliższych instrukcyj. W przeciwnym razie będą postawieni w stan oskarżenia przed Trybunałem Ludowym, którego skład i kompetencje będą niebawem ogłoszone.

4) Sejm Ustawodawczy zwołany będzie przez nas jeszcze w roku bieżącym na podstawie powszechnego, bez różnicy płci, równego, bezpośredniego, tajnego i proporcjonalnego głosowania. — Ordynacja wyborcza będzie ogłoszona w ciągu najbliższych kilku dni. Czynne i bierne prawo wyborcze będzie przysługiwało każdemu obywatelowi i obywatelce, mającym 21 lat skończonych.

5) Z dniem dzisiejszym ogłaszamy w Polsce całkowite, polityczne i obywatelskie równouprawnienie wszystkich obywateli bez różnicy pochodzenia, wiary i narodowości, wolność sumienia, druku, słowa, zgromadzeń, pochodów, zrzeszeń, związków zawodowych i strajków.

6) Wszystkie w Polsce donacje i majoraty ogłaszamy niniejszym za własność państwową. Dla przeciwdziałania spekulacji ziemią będą wydane osobne przepisy.

7) Wszystkie lasy, zarówno prywatne, jak i dawne rządowe, ogłaszamy za własność państwową. Sprzedaż i wyrąbywanie lasów bez specjalnego dekretu jest wzbronione.

8) W przemyśle, rzemiosłach i handlu wprowadzamy niniejszym 8-godzinny dzień roboczy.

9) Po ukonstytuowaniu się ostatecznym przystąpimy natychmiast do reorganizacji na zasadach szczerze demokratycznych: Rad gminnych, Sejmików Powiatowych i Samorządów Miejskich, jak również do organizowania po miastach i wsiach milicji ludowych, któreby zapewniły ludności ład i bezpieczeństwo, a posłuch i wykonanie zarządzeń naszych organów wykonawczych.

Należyte postawienie sprawy aprowizacji ludności, zapewnienie jej niezbędnych, po taniej cenie artykułów spożywczych, uważamy za jeden z pierwszych naszych obowiązków. W tępieniu zbrodniczej spekulacji i ukrywaniu zapasów i w ułatwianiu dostarczania żywności oprzemy się na organizacjach samorządowych i społecznych.

NA SEJM USTAWODAWCZY WNIESIEMY PROJEKTY NASTĘPUJĄCYCH REFORM SPOŁECZNYCH:

a) przymusowe wywłaszczenie i zniesienie wielkiej i średniej własności ziemskiej i oddanie jej w ręce ludu pracującego pod kontrolą państwową;

b) upaństwowienie kopalń, salin, przemysłu naftowego i dróg komunikacyjnych oraz innych działów przemysłu, gdzie się to da uczynić;

c) udział robotników w administracji tych zakładów przemysłowych, które nie zostaną od razu upaństwowione;

d) prawa o ochronie pracy, ubezpieczeniu od bezrobocia, chorób i na starość;

e) konfiskaty kapitałów, powstałych w czasie wojny ze zbrodniczej spekulacji artykułami pierwszej potrzeby i dostaw do wojska;

f) wprowadzenie powszechnego, obowiązkowego i bezpłatnego, świeckiego nauczania szkolnego.

Polaków, zamieszkałych na ziemiach byłego Księstwa Litewskiego wzywamy, aby w braterskiej zgodzie z narodem litewskim i białoruskim dążyli do odbudowania państwa litewskiego w dawnych jego historycznych granicach, Polaków zaś ze wschodniej Galicji i na Ukrainie do pokojowego załatwienia kwestii spornych z narodem ukraińskim, aż do ostatecznego ich uregulowania przez miarodajne czynniki obu narodów.

Ludu Polski! Te reformy polityczne i społeczne, które pragniemy w życie wcielić, są najniezbędniejsze.

Bez urzeczywistnienia ich Polska nigdy nie dźwignie się z dzisiejszej nędzy, bezładu i upokorzenia. Urzeczywistnieniu tych reform na obszarze całej Polski stoi na przeszkodzie to, iż część jej jeszcze znajduje się w posiadaniu rabujących i niszczących wojsk niemieckich. Dlatego też nie mamy w swym składzie przedstawicieli ludu Poznańskiego, dlatego też chwilowo nie urzędujemy w Warszawie — stolicy Polski.

Wierzymy, iż lud niemiecki, który z takim trudem dochodzi u siebie w domu do władzy, rozkaże swym wojskom niezwłocznie opuścić wszystkie ziemie polskie,, oddać nam najlepszych obywateli, z Piłsudskim na czele, jak również jeńców wojennych i robotników, uwięzionych w Niemczech.

Ale gdyby wojska niemieckie nie ustąpiły dobrowolnie z całej ziemi polskiej, to wezwiemy Cię, ludu Polski, abyś z bronią w ręku szedł ją uwalniać od niemieckiego najazdu, jednoczyć w całość państwową. Dlatego też organizowanie regularnej armii ludowej uważamy za jedno z najważniejszych i najpilniejszych naszych zadań. Wierzymy, że młodzież stanie w szeregach rewolucyjnej armii polskiej, z ludu wyszłej, politycznych i społecznych praw ludu pracującego broniącej, Rządowi Ludowemu wiernie i całkowicie oddanej, jedynie jego rozkazom podległej. Tworzenie tej armii, wobec nieobecności Józefa Piłsudskiego, powierzamy jego zastępcy, pułkownikowi I Brygady b. Legionów Polskich, Rydzowi Śmigłemu.

Ludu Polski! Wybiła godzina Twego czynu! Weź wielkie dzieło wyzwolenia Twej Ziemi, przesiąkniętej potem i krwią Twych ojców, praojców, w swe spracowane, mocne dłonie i przekaż następnym pokoleniom Wielką Wolną Zjednoczoną Ojczyznę!

Stań, jak jeden mąż, do czynu, nie poskąp wielkiemu dziełu wyzwolenia Polski i pracującego w niej człowieka, ani mienia, ani ofiar, ani życia.

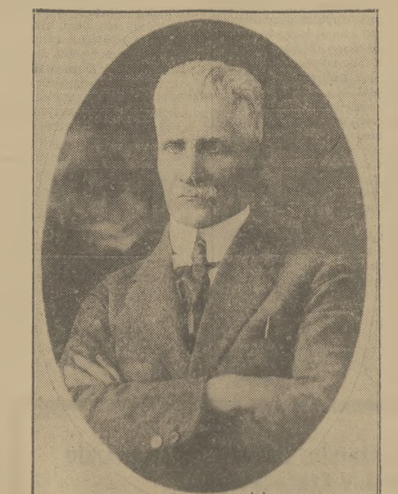
Was, bratnie narody: litewski, białoruski, ukraiński, czeski i słowacki, wzywamy do zgodnego z nami współżycia i wzajemnego wspierania się w wielkim dziele tworzenia związków wolnych i równych narodów.

Lublin—Kraków, 7.XI 1918 r.

TYMCZASOWY RZĄD LUDOWY REPUBLIKI POLSKIEJ:

Ignacy DASZYŃSKI, Tomasz ARCISZEWSKI, Medard DOWNAROWICZ, Gabriel DUBIEL, Marian MALINOWSKI, Jędrzej MORACZEWSKI, Tomasz NOCZNICKI, Juliusz PONIATOWSKI, Edward RYDZ-ŚMIGŁY, Wacław SIEROSZEWSKI, Błażej STOLARSKI, Stanisław THUGUTT, Wincenty WITOS, Bronisław ZIEMIĘCKI.

Rząd Lubelski



Ignacy Daszyński Premier Rządu Lubelskiego.

Dzieje Rządu Lubelskiego należą do wydarzeń w historii niezwykłych. Czyż nie jest bowiem rzeczą godną uwagi, że Rząd, którego okres trwania nie przekroczył czterech dni, odegrał w historii rolę przełomową i że pamięć jego słusznie otoczona jest chwałą? Na pierwszy rzut oka wydawałoby się drobny epizod, a tymczasem fakt dziejowy pierwszorzędnej wagi. Przede wszystkim w historii rządu lubelskiego wielkie znaczenie posiada fakt jego powstania. Można się spierać o wiele rzeczy, ale jedna rzecz jest niewątpliwa: powstanie rządu lubelskiego — to powstanie państwa polskiego. Był to pierwszy rząd suwerenny, niezależny, nieuznający nad sobą żadnej obcej władzy, rządzący na swoim obszarze sam. Przyznaje to również Piłsudski, który stwierdza, że rząd lubelski był to pierwszy rząd polski, który spowodował władzę, jak on się wyraża, bez konkubinatu z zaborcami. Nie można tego powiedzieć o żadnym z rządów, powołanych przez Radę Regencyjną.

Czyż jest to fakt tak istotnie ważny? Niektórym się wydaje, że w tym nie ma nic wielkiego. Ot poprostu socjaliści i ludowcy pośpieszyli się, ubiegli innych i stworzyli Rząd. Gdyby nie oni, byłby to zrobił każdy inny. Nic podobnego. Decyzja stworzenia pierwszego rządu polskiego była decyzją nie tak łatwą do powzięcia. Był to fakt dokonany, uprzedzający bieg wydarzeń. Był to krok natury wyraźnie rewolucyjnej. Najlepszy dowód, że nikt inny na ten krok się nie zdobył. Ani endecy, ani ugodowcy różnego autoramentu nie byli do tego zdolni. Stało się to nie dlatego, że lewica okazała się spieszniejsza, że ubiegła innych, ale dlatego, że tylko ona jedna posiadała walory do tego niezbędne.

Inne ugrupowania ideowe patrzyły się na tę decyzję albo z przerażeniem, albo z niechęcią. Tak, jak zawsze w epoce walk o niepodległość widziały one w tym szaleństwo. Polityka faktów dokonanych, polityka tworzenia państwa polskiego z samej woli narodu polskiego przerażała ich. Konserwatyści galicyjscy i zwolennicy Rady Regencyjnej nie mogli sobie inaczej wyobrazić procesu wyzwolenia, jeżeli w ogóle sobie to wyobrażali, jak za dobrowolną zgodą okupantów i zaborców, jak na podstawie umowy z nimi, jak na drodze przekazania władzy. Chwycenie władzy samemu, wypędzenie okupantów, zdobycie się na czyn, tworzenie faktów dokonanych, było to coś, co przerastało ich możliwości, co napełniało ich strachem. Przecież nawet powołanie do życia Polskiej Komisji Likwidacyjnej w Krakowie wywołało pełne przerażenia protesty konserwatystów. Narodowi Demokraci byli również przeciwni polityce faktów dokonanych. Był temu przede wszystkim przeciwny ich wódz, Roman Dmowski. Właśnie w tym okresie czasu, kiedy socjaliści i ludowcy przystąpili do oczyszczenia kraju z okupantów i wszczęli w tym celu czynną, zbrojną walkę z nimi, Dmowski w Paryżu zwrócił się do amerykańskiego sekretarza stanu Lansinga z prośbą, żeby przy zawieraniu zawieszenia broni z Niemcami, zażądać od nich, aby ziem polskich nie opróżniali. Wynikało to z zasadniczej platformy narodowej demokracji, która stała również na stanowisku nie ubiegania wydarzeń faktami dokonanymi. Jeżeli ugodowcy nie chcieli niczego przedsięwziąć bez zgody zaborców, to narodowi demokraci wyobrażali sobie wyzwolenie na drodze decyzji Kongresu Pokojowego. I na tę decyzję należało czekać — ich zdaniem. W zaborze pruskim zastosowali tę zasadę najściślej, w Małopolsce Wschodniej również wstrzymywali społeczeństwo od rozpoczęcia czynnej akcja w Królestwie zachowali się całkowicie biernie. Jeżeli Dmowski nie chciał przed ostatecznym zawarciem pokoju likwidowania okupacji, szło mu także o to, aby tymczasem energiczne stronnictwa lewicowe nie opanowały władzy.

W takich warunkach cały ciężar decyzji spadał na demokrację polską. Ona musiała chwycić inicjatywę w swe ręce. I dlatego też w jej obozie zrodziła się myśl, aby rozpocząć natychmiast, nie czekając na niczyją zgodę i na niczyje zezwolenie, tworzenie państwa polskiego prawdziwie demokratycznego i prawdziwie niepodległego. Zorganizowanie zatem rządu lubelskiego nie było żadnym ubiegnięciem innych obozów, ale było wyrazem istnienia w demokracji polskiej i tylko w demokracji, wyraźnej, świadomej woli do niepodległości, do własnego polskiego wysiłku.

Tak, jak w całym ciągu dziejów walk o niepodległość, tak i w ostatnim jej etapie demokracja okazała się czynnikiem aktywności, energii, woli i zdolności powzięcia szybkiej decyzji. Geneza państwa polskiego łączy się więc ściśle z czynem, dokonanym przez polskie stronnictwa lewicowe, [illegible] P. P. S., ludowców i [illegible] inteligencję. To jest fakt historyczny, którego już nic zmienić nie może, który pozostanie świadectwem żywotności demokracji.

Po drugie Rząd Lubelski wystąpił z programem walki przeciw niemieckiej okupacji i gotował się z całą energią do rozbrojenia zaborców na pozostałych ziemiach polskich. Był to program jedynie realny. Nie należy przypuszczać, że to było obojętne, czy Polacy wyzwolą się sami, czy zostaną bez ofiar wyzwoleni na mocy decyzji Konferencji Pokojowej. Tak twierdził np. Korfanty, gdy mówił w Poznaniu, że Polacy nie chcą się oderwać od Niemiec, że chcą zostać oderwani. Nie było to rzeczą obojętną, gdyż właśnie wyzwolenie się Polski drogą aktu jej własnej woli udowadniało najsilniej nasze prawa wobec całego świata. Wiadomo, jakie rezultaty przyniosło czekanie na postanowienia wersalskie: fatalne rozwiązanie sprawy Gdańska i dostępu do morza, i plebiscyty na Śląsku i na innych terenach, w warunkach dla nas wysoce niepomyślnych. Ostateczny wynik: korytarz i pozostawienie półtora miliona Polaków pod rządami niemieckimi.

Po trzecie — i to jest bardzo ważne — Rząd Lubelski wystąpił z konkretnym programem politycznym i społecznym. I w tej dziedzinie stworzył on fakty dokonane. Ukonstytuował Polskę, jako republikę demokratyczną. Uczynił to na przekór różnym kombinacjom z epoki okupacyjnej, snutym przez pewne ugrupowania „kanapowe", które nie umiały inaczej wyobrazić sobie Polski, niż jako monarchii, opartej na przywilejach. Zakreślił szeroki program reform społecznych, rozbudowy ustawodawstwa społecznego, oddania ludowi ziemi, uspołecznienia wielkiego przemysłu.

Postawił u podwalin Polski ideę porozumienia z bratnimi narodami. Rząd Lubelski pod przewodnictwem Daszyńskiego wytyczył zatem Polsce jej drogi rozwojowe. Kroczenie tymi drogami jest warunkiem jej pomyślności. Każde zboczenie z niej stwarza największe niebezpieczeństwa.

Te cztery dni Rządu Lubelskiego zaważyły zatem silnie na losie Polski. Zaważyły w duchu niepodległości, demokracji i sprawiedliwości.

ADAM PRÓCHNIK

LEON BERENSON

BRATERSTWO

(„Z Sali Śmierci“)

Na wsi, — zdala od życia fabrycznego, od codziennych zmagań proletariatu o kromkę chleba i szczyptę godności ludzkiej, obcy. zdawałoby się, wszystkiemu, co rodzi bunt w duszy robotnika miejskiego, — wyczuwali młodzi wieśniacy z pod Mińska Mazowieckiego, — Urzyczyn, Trębiński, Dobasiewicz, Tacikowski, — że duszą i ciałem należą już do burzycielskiego pochodu, o którym szeptem w ukryciu opowiadali im przybysze z Warszawy. Wszędzie po wsiach zbiegali się do nich, — do robociarzy o twardych, wyniszczonych w pracy dłoniach, do tych paniczów o wychudzonych twarzach, do swoich, — do chłopów z innych, nieznanych stron, — do tych wszystkich, co jak te cienie wędrowali po całym kraju, przesuwali się ze wsi do wsi samotni, bezbronni, zdani na łaskę pierwszego lepszego strażnika, lub ogłupionego, a złego człowieka. „Włóczęgi“ zaglądali do chał, pytali nieśmiało o wskazanego im gdzieś poufnie sprzymierzeńca, odpowiadali powściągliwie, bystrym spojrzeniem oceniali sytuację, — odchodzili stropieni, czasem przepędzani, — aż wreszcie docierali do swoich, by w stodole w ciszy nocnej, a nawet w polu w spiekocie słonecznej toczyć podjazdową walkę o duszę chłopa, o jego udział w zbliżającym się na wspólnego gnębiciela natarciu. To było powolne wciąganie chłopa na szlaki zaczynającej się rewolty, odrywanie go od smutnych wspomnień powstańczych, kiedy odwrócony od dworów nie dotrzymał był kroku maszerującym bohaterom styczniowym... Gojono blizny, zadane wówczas duszy włościańskiej, przerzucano pierwsze pomosty między chłopstwem a ludem fabrycznym, mówiono nieśmiało, lecz szczerze o łączącym ich Jutrze, o świętym braterstwie broni...

A w podziemiu, w tej czystej krynicy myśli wyzwoleńczych, wszystko już drżało gotowe na alarm... Serca biły radośnie, ręce rwały się do czynów bojowych.. ręce bratnie, bo chłopskie i robotnicze. Hen, tam za kordonem, w obliczu zjazdów, konferencyj, na naradach przygodnych, lub w gawędach przyjaciół i towarzyszy toczono jeszcze spory o cele i wartości terroru. Mówiono przecież, — i czy nie słusznie, — o wielkiej rozgrywce, a krzaczaste brwi Ziuka onieśmielały, straszyły słuchacza, przed którym snuł on plany na temat uderzeń na tyłach, — partyzantki nowoczesnej — lub wojny w dużym stylu... I gdy Zrak „przerzucał w swej imaginacji regularne wojska z tego na tamten brzeg Wisły“, a inni boczyli się na ekspropriacje skarbu moskiewskiego na rzecz Konspiracji, — podsycanie i wzmocnienie ducha rewolucyjnego, zdemoralizowanie i zdezorganizowanie sił rządowych jednym piekielnym wybuchem masowej akcji rewolucyjnej, — to właśnie skuło wszystkich bezimiennych szeregowców i najbardziej odpowiedzialnych przywódców Buntu...

Zbliżała się „Krwawa Środa“, — ten wyciągnięty karzący miecz w splecionych dłoniach robotnika i chłopa...

„Krwawa Środa“: Wielki dzień Henryka Barona, bezwzględnego mściciela krzywdy robotniczej, — tego dziecka Warszawy, które wypieściło w swych pragnieniach Wolność i Sprawiedliwość dla wszystkich... Dzień triumfu młodziutkiego garbarza, który w tym sierpniu pamiętnym sam na sam rozprawia się z rewirowymi, stójkowymi, — wbija się, jak lanca rycerska, w patrole policji i wojska... aż wreszcie w samą Krwawą Środę otwarcie, z podniesionym czołem uderza bombą, — rzekłbyś, pięścią całej Polski, — w cyrkuł, ów hańbiący symbol gwałtu najezdniczego, — i ociekając szlachetną, dziecinną jeszcze krwią unika na krótki tylko czas powroza, tej najpiękniejszej odznaki narodowej...

Już Krwawa Środa zaglądała w oczy i bojowiec Urzyczyn, wierne dziecię ludu i sługa sprawy chłopskiej, — ten sam, co w noc lipcową prowadził na Miłosnę ze swego Stanisławowa dwie piątki, by tam pod wodzą Montwiłła zatrzymać pociąg pocztowy, — szedł znowu ofiarnie na akcję, „by walczyć o Polskę, gdy Polski jeszcze nie było“... .

Miał pewnych i dzielnych towarzyszy, oddanych Sprawie i swemu przywódcy. Posiadali broń i ładunków poddostatkiem. A serca chłopskie, przepojone wiarą we wspólność pragnień swoich i robotniczych, biły usilnie, rwały się naprzód, by nie wypaść z pochodów bojowych, którymi znaczyli Krwawą Środę żołnierze Rewolucji,, by wrócić później na wieś, do chłopstwa, z rozwiniętym sztandarem Zwycięstwa...

Zrobili swoje... Wrócili do izb rodzicielskich, ślady starannie zatarli i, gotowi do dalszych wystąpień, wyglądali nowych rozkazów partyjnych. Jak niewolnicy w łańcuchach, dążyli za rydwanem Wolności, czekali na tych z miasta, co bibułę i amunicję pod ubraniem znosili, broń zamieniali, żądali sprawozdań. I tylko czasami, gdy nikogo w pobliżu nie było, półsłówkiem, gestem, spojrzeniem radosnym przywoływali wspomnienia owej Środy, — o znienawidzonym strażniku, pozostałym bez życia pod płotem wiejskim, o zniszczonych ku uciesze kobiet monopolach, rozbitych bezlitośnie urzędach pocztowych... Spoglądali na swoje spalone na roli dłonie, — cieszyli się widokiem tych burzycielskich pięści, co torowały drogę ich ojcom, matkom, braciom, — całemu chłopstwu polskiemu, — drogę do sprawiedliwej dla wszystkich Polski...

Nikt nie zgłaszał się jednak z Warszawy. Szły tylko wieści upiorne, — po przez więzienia, — z ust do ust, od matek i żon, z suteryn na poddasza, — z całego Podziemia płynęły one potokiem złowieszczym, niszczycielskim, — donosiły o zdradzie straszliwej, o załamaniu, o beznadziejnym dla bojowca dniu... Wymieniano już głośno tego potwora... To on, Sankowski, ten sam, który bawił śród nich w Stanisławowie, zastępował jakiś czas instruktora, znał ludzi i czyny, — wiedział o Krwawej Środzie, o Urzyczynie, jego piątkach, o wójcie, — o wszystkim....

To ten Sankowski, zwany w partii „Porucznikiem“, co to w drodze powrotnej po udałym zamachu na zdrajcę porzucił towarzyszy w chwili krytycznej, a sam wyskoczył oknem z wagonu. Oni wpadli w pułapkę, a on sądzony przez swoich miał kraj na zawsze opuścić... Lecz wolał zaprzedać się wrogom, zaprzysiąc zemstę, — urządzać fikcyjne zbiórki bojowców i psy Ochrany na nie sprowadzać... Wolał w przebraniu włóczyć się z policją po fabrykach, osadach, miasteczkach i tropić każdą znaną mu z roboty twarz... Zeznaniami w Ochranie, przed Sądem Wojennym, — w Sali Śmierci, — mordował bojowców, — a skamieniałe z bólu matki, szczerniali w rozpacznej bezsilności mężczyźni patrzyli na tego zbrodniarza.... On panoszył się bezkarnie po świecie, nabierał pewności siebie, stawał się coraz to bezwzględniejszy, podlejszy, jak gdyby jednym pociągnięciem stryka chciał zdusić wszystkich bojowców... Skazany formalnie na śmierć przez Sąd Wojenny za jakąś drobną akcję, uzyskał od Skałłona zamianę tego wyroku na sześć miesięcy więzienia, — i na pozór spokojny, uśmiechnięty, przyjeżdżał na rowerze do Cytadeli, by w Sali Śmierci dalej kłamać i deptać piękne życia... I był to zabawny na ponurym tle sali obrazek, kiedy sędzia - generał, który skazał był sprzedawczyka na śmierć, opowiadał z oburzeniem, że ten „mierzawiec, którego posłałem na szubienicę, śmie z uśmieszkiem kłaniać mi się na ulicy, gdy pędzi tutaj na kazionnym rowerze“.

Urzyczyn i jego chłopcy pamiętali go dobrze i gdy którejś nocy obudził ich hałas pod drzwiami, mowa rosyjska i brzęk szabel, wiedzieli, że to on, — widmo ich zguby w asyście wojska i żandarmów. Wszystkich zabrali, kogo tylko wskazał. Ukryty za plecami strażników cynicznie rzucał nazwiska i różne szczegóły. Powieźli ich, by znęcać się, torturą przemyślną wymusić przyznanie się i zdobyć poparcie dla słów zdrajcy.

Nie każdy mógł śmiało patrzeć w oczy tej powolnej zagładzie... W boju, — na szosie, rynku małomiasteczkowym, ulicach wielkomiejskich, — na stacji kolejowej, pod urzędem moskiewskim, lub twarz w twarz z krzywdzicielem, — nie znali bojowcy lęku, szli zawsze przed siebie posłuszni rozkazom dowódcy. Dźwigali przecież w sobie bezcenny ciężar przysięgi, honoru, a przede wszystkim — wielkość Idei...

Ale tortura, — ta w Mińsku Mazowieckim stosowana przez rozszarpanego później bombą kapitana Aleksandrowa, — miażdżenie duszy, kaleczenie ciała do krwi, zakopywanie w dole po szyję, by dyszeć nie było można, pozostawianie w nocy na torze, po którym pędziły pociągi, — to było po nad siły zwykłego człowieka, przeważnie chłopca młodego, który nie zmierzył się jeszcze z całą dzikością bestii ludzkiej. Załamywali się, zapadali w ciemną przepaść, ciężko grzeszyli... obciążali swoich, zdradzali, — a później wszystko cofali, płakali, błagali o przebaczenie.

I Urzyczyn miał takich w swoim najbliższym otoczeniu. Wiedział już ze śledztwa, od obrońców, że stała się straszna rzecz, że jego chłopi, z którymi krwią był związany, którzy tak dzielnie szli ręka w rękę z robotnikiem, — że ci synowie wsi, jego rodzinnego Stanisławowa, shańbili siebie i jego....

W Sali Śmierci wszyscy siedzieli razem, połączył ich chwilowy pogromca. Unikali spojrzeń, ale w ciasnocie na ławie dotykali się wzajemnie. Jedni chcieli mówić, inni bali się własnego głosu, — tylko Urzyczyn, ich były dowódca w Krwawą Środę, patrzał na nich spokojnie, aż wreszcie zaczął pytać... Odpowiedzi nie było. Coś bełkotali, w suchych gardłach tkwiły słowa, — błagalne, dziecięce, — mokre dłonie i palce wydawały jakieś dźwięki, — trzaski rozpaczy, — a oczy biegły ku ziemi, która już na nich czekała.

Urzyczyn nie czynił żadnych wymówek. Chciał tylko wiedzieć, czemu hart duszy i ciała nie wytrzymał, — i co myślą teraz o sobie. Na jego ciepłe, ciche słowa odzywali się czasami, — więcej wzrokiem, niż mową, — wiedzieli, że ten mocny chłop wybaczył już im, — wiedzieli, że do wsi nie wrócą.

Wszystkich skazali. I on, ich instruktor, który tak niedawno w stodole, pod stogiem lub w rowie przydrożnym uczył sprawę wspólną miłować, — los robotnika dzielić, — i oni, — winowajcy jego rozczarowań, niewiary w braterstwo rąk pracujących, — wrócili razem do celi śmiertelnej, by liczyć pozostałe życia godziny.

A tymczasem Markiza i Patek siedzieli w ciemnym jadalnym, wśród ginących w mroku jesionów staropolskich.... Milczeli, bo o czem mówić, gdy wszystko sprzęgło się przeciw nim, — skazańcom, obrońcom i tej wyrastającej ponad wszystkich kobiecie, niewolnicy więźnia polskiego, ubóstwianej po dzień dzisiejszy przez najróżnorodniejsze, najdziwaczniejsze czasami, ale zawsze wdzięczne i czyste serca...

Minęła już połowa sierpnia, — przez otwarte okna wpadały z Ogrodu Saskiego rozbawione głosy spacerujących, spóźniony, a może tylko urojony, zapach lipy przypominał Markizie jej ulubiony kwiat, a na Królewskiej 25, — tej twierdzy obrończej przez Patka zbudowanej i chronionej, jak święty ogień walki nieustannej, — w tym mieszkaniu, gdzie naprzemian łzy radości, jęki rozpaczy panowały długie lata, — nikt nie zdobył się jeszcze na plan, na decyzje, któreby ratowały Urzyczyna i jego ludzi...

— Depesze do Cara, do Skałłona, — to wszystko już było, — mówił Patek, znawca tych wielkich petersburskich kulis, za którymi działał kunsztownie, gdy trzeba było ratować dla Polski, zagrożone, cenne życie buntownika..

Biegły chwile, zamykano już bramy na Królewskiej, po mieszkaniu, niby cienie rozpaczy, snuli się młodzi obrońcy,—Markiza myślała o Urzyczynie, którego sama uczyła, co to jest Wolność i Sprawiedliwość — co łączy robotnika i chłopa, co wspólnie winni oni zdobywać.

— Trzeba zdobyć się na coś wyjątkowego,—myśli głośno Patek—niezwykłego, co wprawi w zdumienie, wywoła sensację...

Markiza patrzy, czeka dalszych wyjaśnień, a ci z pod skrzydeł Patka otoczyli go, wsłuchani...

— Trzeba zajść drogę sędziemu — ciągnie dalej Patek, kiedy uda się do sądu po akta, by jechać do Belwederu do Skałłona, przedstawić mu los chłopów skazańców, wzruszyć czułym słowem, spojrzeniem; nie odstępować, — domagać się przyrzeczeń. To tylko kobieta może zrobić, w jej ręce złożymy los skazańców. Należy liczyć się z niebezpieczeństwem— mówi śmiały inicjator — gdyż agenci ochrany nie odstępują sędziego, pomyślą, że jest to zamach — padną strzały, — co będzie wówczas?...

— Ja pójdę — szepnęła cicho Markiza—ja zwrócę się do niego, ja muszę to zrobić.

I nikt z obecnych nie myślał, że może być inaczej, bo wszyscy znali Stefanię, jej wolę żelazną, ofiarność bezgraniczną, gdy szło o więźnia, o ulgę w cierpieniach, o duszę człowieka.

Gdy wszystko zostało ułożone, zdobyto adres i zaproszono do pomocy panią Amelię, żonę dyrektora jednego z wielkich banków. Rozeszli się wszyscy, każdy z trwogą i myślą o jutrze, o Patka pomyśle, o dwuch kobietach, idących na dużą awanturę.

I stało się, jak Patek przewidział. W Alejach Ujazdowskich przy Koszykowej spostrzegły panie generała. Z kwiatami zbliżyły się do niego. Wywiadowcy chcieli przeszkodzić, lecz sędzia zrozumiał sytuację; oddalił ich, a sam wysłuchał prośby, przyrzekł rozejrzeć się w sprawie i powiadomić. W Alejach było jeszcze pusto. Łagodny sierpniowy dzień zapowiadał się dobrze. Radosne kobiety, Markiza i pani Amelia, czyniły obrachunek dokonanego dzieła, uwierzyły w siłę swych słów, a w słońcu, kwiatach i otaczającej zieleni chciały wyczytać pomyślną dla więźniów odpowiedź.

Gdy po tej scenie w Alejach, jeden z obrońców przybył do sądu, spotkał go generał i czynił wyrzuty, że panie naraziły się na niebezpieczeństwo, i gdyby nie jego przytomność umysłu, mógłby mieć miejsce przelew krwi. Pojechał wkrótce do Belwederu i wrócił z dopiskiem Skałłona, że karę śmierci na długie lata katorgi zamieniono.

I poszedł Urzyczyn w świat daleki. Tułaczkę rozpoczął katorżną, by tysiące dni spędzić w więzieniach moskiewskich, by ciągle trawić przeżycia minionych chwil, kiedy Gwiazda Przewodnia — robotnik dla chłopa, a chłop dla robotnika — świeciła na małym skrawku nieba stanisławowskiego.

I już w katordze dowiedział się Urzyczyn o losie zdrajcy, o tym, jak w knajpce na rogu Wareckiej krzyczał: „łaski, łaski“, padając na trupa Dyrcza, przyjaciela i sprzedawczyka. Modlił się o „litość“, ale ani bojowcy, ani ich kule, jej nie znały.

Katorżnicy z Warszawy opowiadali o Arciszewskim, który plan cały obmyślił i przeprowadził, o Czesławie — Małym, bohaterskim bezdańczyku, co to całymi dniami na pl. Teatralnym śledził każdy ruch ochranników, o Kostku Biernackim, który zgromadził bojowców i rozdał im broń.

Brzęk kajdanów towarzyszył opowieściom przybyłych z etapu, a zdruzgotane istnienia, łzy i dola kobiet, pozostałych na miejscu, tworzyły obraz ówczesnej rzeczywistości.

A rzucone dłonią Rewolucji piątego roku ziarna braterstwa nie zmarniały w glebie ojczystej. Przetrwały wszystkie przemiany i kataklizmy dziejowe.

Robotnik i chłop, spragnieni Niepodległości, jak powietrza dla siebie i bliźnich, hodowali je w sobie, życiem, krwią i wolnością płacili za każdy zbliżający się do mety krok, za poświęcone w Podziemiu czerwone i zielone sztandary.

Za Wolność,

Za Lud,

Za Niepodległość

Lud pracujący walczy [redacted] o Polskę wolności

i sprawiedliwości społecznej

Dla klasy pracującej Polski uroczystość dwudziestej rocznicy odzyskania Niepodległości ma zupełnie inne znaczenie, aniżeli dla burżuazji lub współdziałających z nią i służącch jej interesom ugrupowań nacjonalistycznych. Dla Polski pracującej nie jest ta rocznica jedynie przypomnieniem wydarzeń przełomowych dni z końca 1918 r. Święcąc dwudziestolecie Niepodległości, Polska Pracująca ani na chwilę nie zapomina, że 1918 rok był **tylko zakończeniem** dziesiątki lat trwającej walki, którą przed pół wiekiem podjęła właśnie klasa robotnicza. Było to w czasach, gdy wśród warstw posiadających we wszystkich trzech zaborach rozpanoszyła się wszechwładnie ugoda wobec rządów zaborczych, gdy krzewić się zaczęły w zamożniejszych grupach społeczeństwa ideje „lojalizmu", wyrastającego z przeświadczenia, że państwa zaborcze zawsze będą bronić ustroju, opartego na wyzysku, ustroju dającego przywileje bogaczom i t. zw. wykształconym. Wierzyły te warstwy w niezwyciężoną siłę najeźdźców, korzyły się przed nimi, stawały się wiernymi ich sługami. I oto w okresie, gdy te przemiany dokonywały się w uprzywilejowanych warstwach społeczeństwa, — w nizinach życia polskiego dojrzewał i krzepł ruch socjalistyczny, który rzucił wyzwanie światu przemocy, który w **jedno złączył hasła walki o wyzwolenie społeczne i narodowe.**

Walka raz rozpoczęta przez polski Socjalizm już nie została przerwana.

Od pierwszych masowych wystąpień klasy robotniczej zakończonych szubienicami, na których straceni zostali przywódcy „Proletariatu", po przez krwawe wypadki łódzkie 1892 roku, po przez walki rewolucyjne klasy robotniczej w latach 1904 — 1908, a po tym po przez wydarzenia wojenne z lat 1914 — 1918 i 1920, prowadził Socjalizm polski pod swymi sztandarami setki i tysiące najlepszych synów klasy pracującej, by ofiarą własnego życia torowali drogę ku Niepodległości. Swoją wolą zwycięstwa, swoją walką, swymi szczytnymi ideami, swym bohaterstwem pociągać zaczęła za sobą klasa robotnicza szlachetniejsze jednostki z innych warstw społeczeństwa polskiego. Dlatego widzimy w szeregach ruchu robotniczego w tamtych czasach raz po raz jednostki, które wywodziły się z klas uprzywilejowanych. Nie był przecież udział tych jednostek w ruchu socjalistycznym wyrazem ideałów i dążeń klas posiadających.

Przeciwnie! Klasy posiadające lękały się zwycięskiego ruchu robotniczego nad rządami zaborczymi i chętnie zwracały się do nich, jako do opiekunów i obrońców. Przecież w imię interesów polskich klas posiadających udawał się w okresie rewolucji 1905 roku przywódca Narodowej Demokracji do carskiego ministra, proponując mu współdziałanie w tłumieniu ruchu robotniczego, tego ruchu, który miał na swych sztandarach wypisane słowo: **Niepodległość**.

Jeśli więc tak być mogło w okresie, gdy toczyła się krwawa walka o obalenie władzy najeźdźców nad naszym krajem, to znaczy, że zgoła czym innym jest niepodległość w rozumieniu warstw uprzywilejowanych, aniżeli w rozumieniu klasy pracującej, która walkę o niepodległość nie tylko zaczęła i w niej wytrwała do odzyskania Niepodległości, ale również gotowa jest, jej bronić. Dla klasy robotniczej **Polska Niepodległa — to droga do urzeczywistnienia ideałów równości społecznej i narodowej.** Burżuazja a wraz z nią ugrupowania kroczące pod sztandarem nacjonalizmu i totalizmu, chcą z Polski Niepodległej uczynić drogę do uzyskania władzy nad ludem pracującym i do uciskania innych narodowości, zamieszkałych w granicach Rzeczypospolitej. Nie chcą zrozumieć, że podporządkowywanie mas ludowych interesom obszarników, kapitalistów, fabrykantów i innych grup uprzywilejowanych godzi w same podstawy naszej Niepodległości. Nie chcą widzieć, że nacjonalizm w Państwie Polskim jest nie do utrzymania, jeśli kraj nasz nie ma być narażony na niebezpieczeństwo wstrząsów wewnętrznych bądź rozkładowego działania wrogich nam potęg zewnętrznych. Przecież na oczach naszych rozgrywa się oto dramat Państwa Czeskosłowackiego, które nawet mając demokratyczny ustrój uległo rozkładowi, bo naród czeski nie potrafił współżyć w swym kraju z obywatelami innych narodowości, **jako z równymi.**

W tym właśnie niezrozumieniu istotnych niebezpieczeństw, na które narażona byłaby Niepodległość naszego kraju, gdyby kierunek nacjonalistyczno-totalistyczny zdołał podporządkować sobie Państwo i pchnąć je na tory reakcyjnej polityki, tkwi zasadnicza różnica pomiędzy nami, różnica, z której wynika odmienny stosunek do dzisiejszych uroczystości — Polski pracującej i Polski przywilejów.

Dla burżuazji i warstw uprzywilejowanych najistotniejszą jest sprawa władzy, sprawa zysków, sprawa rentowności, sprawa wysokich tantiem, wielkich pensji. Nie rozumieją i nie zrozumieją nigdy, że Niepodległość, że Państwo Polskie jest **dobrem powszechnym milionowych rzesz robotniczych i chłopskich**, które nie mogą zgodzić się na osłabienie jego obronności ani na wprowadzenie w życie państwowe zasad reakcyjnej i nacjonalistycznej polityki godzącej w tę obronność. Podobnie nie rozumieją tego, że wojsko polskie zanim stało się armią zawodową w niepodległym Państwie Polskim — było wpierw **urzeczywistnieniem haseł walki o niepodległość**, podjętej przez Socjalizm polski i prowadzonej tak samo w szeregach Organizacji Bojowej PPS i Legionów, jak i po za tymi formacjami. Bojownikami o Niepodległość, poprzednikami żołnierzy armii polskiej — tak samo byli bojowcy czy legioniści, jak i tysiączne tłumy robotnicze, które własną krwią znaczyły drogę ku niepodległości, gdy podczas manifestacyj rozstrzeliwano je za czasów carskiej przemocy na ulicach Warszawy, Łodzi, Radomia, Lublina, miast Zagłębia i innych, albo gdy je pędzono na zesłanie czy do więzień i katorgi. Dlatego klasa robotnicza rozumie, że wojsko polskie tak samo, jak i Państwo **jest dobrem ludu polskiego.** Dlatego w dniach obchodu dwudziestej rocznicy Niepodległości inaczej tę uroczystość święci, aniżeli reakcja. Dla reakcji Państwo Polskie jest „przypadkiem", który pragnęłaby wyzyskać dla swoich celów, dla swych interesów materialnych; dla nas — droga do prawdziwej wolności człowieka pracującego, do urządzenia ustroju politycznego i społecznego, sprawiedliwego dla wszystkich obywateli kraju.

TOMASZ ARCISZEWSKI

EDWARD SZYMAŃSKI.

TRZY STROFY

W szkole fabrycznej naprzeciwko przędzalni
„Boże cara chrani" szło tępo.
Dyrektor klął „mat' waszu..."
i łasił się nachalnie
zwiedzającym błagorodnym klempom.
W „kozie"
cwańszym urwisom nauczyciel - gołowąs
dziwne rzeczy mówił pokryjomu.
(Ojczyzna — trudne słowo,
żołnierz — dziwne słowo,
sołdat — owszem, każdemu wiadomo).

A potem była wojna
I szpital zakaźny.
Miałem osiem lat i szkarlatynę.
Galopował po nocach w majakach niewyraźnych
koń kozacki, ubrany w szynel.
W dzień za oknem
ktoś ruble rozsypywał po bruku,
brzęk - brzęk chrzęstem się zbliżał.
oddalał.
Po raz pierwszy widziałem Kirgizów i Kałmuków
na Młynarskiej pod bramą szpitala.

Taki sam był listopad — jak dziś.
Zawzięty, deszczem nawisły.
Ciężko było małym nogom iść
wpoprzek fali, co szła od Wisły.
Szła, wzbierała ulicą Wolską,
bolał zaduch od papach burych
Zły listopad spoglądał z góry
na dzieciaki
I na ruskie wojsko.

Szli, śpiewali, że idą zwyciężać
dla cara, dla matuszki - Rosji.
Dzwon kościelny łkał wniebogłosy
o pomyślność miłego oręża.
Butami,
kopytami zaszargana naoścież
wgłąb kurczyła się ulica Wolska.
— To nic — mówił ojciec. — Podrośniesz.
Będzie rewolucja — i Polska.

*

Może teraz dopiero
poznałbym kmiecy lud
ze słuchowisk z Rzepichą i Piastem.
ale wielu nas w roku 1916-ym
za rogatki wypędził głód.
Te trzy wiosny, pachnące szczawiem,
te trzy lata, od jagód cierpkie,
odbijają się w gardle
każdym majem i sierpniem
w zapasionej, nieużytej Warszawie.
Trzy jesienie złociste,
zimy w srebrze — aż dosyć,
by się sielskim pejzażem zachwycać.
Tak — chodziłem po polu,
tak — zbierałem kłosy,
tak — chróst kradłem z lasu
dziedzica.

I na zawsze mi się pamięta
przez misteria wschodów i zachodów
chłopska twarz, nienawiścią zacięta
w latach wojny, ognia i głodu.
I pamiętam za każdą piosenką
o sukmanie, o łanie, o wiośnie.
że i moja ojczyzna rośnie
na zagonach, zoranych męką.

*

Czemu właśnie w dzień listopada,
w dzień zgłodniały i źle ubrany,
jakieś słowo w serce zapada,
że go potem nie oddasz za nic?
Czemu właśnie z setek obrazków
dziś ten widzę — przed dwudziestu laty —
jak fornalskie dzieci na piasku
chorągiewkę wiążą na patyk...

W trzy dni potem była już Polska.
Jest i będzie.
Jutro po pracy
warto z ojcem pójść i zobaczyć,
jak wygląda dziś ulica Wolska...

Widziana w snach żarliwych...

Widziana w snach żarliwych, przeczuta w modlitwie
stałaś Im w oczach jawą w ulicach Paryża
i cudem wiodłaś dusze: miedzą polem żytniem,
ugorem, ku tej strzesze, co w ziemię się zniża — —

W bluzgającej pożarem, krwawej rewolucji
jawiłaś Im się cudem, w wielkiej wojnie świętej —
i widzieli Cię, Polsko, z niewoli rozkuci,
jak się Miastem stawałaś w szkło domów zaklętem — —

krwawili Tobą pola i ulice miasta,
brukowali ciałami Twe drogi, Ojczyzno,
aż ścięną w huku armat i błyskawic trzaskach
żołnierz Cię swą nieznany krwią z serca wybryznął — —

Wymodloną przez Ojców, przez Dziadów wyśnioną
Wnuk Cię, jak świętą wierność Twojej prawdzie wyzna —
dawałaś wiarę sercom, dasz tęgość ramionom,
widziana w snach żarliwych, Matka i Ojczyzna — — —

CZESŁAW CIEPLIŃSKI

Refleksje

„Uczeń czarnoksiężnika"

Czy znacie balladę Goethego o UCZNIU CZARNOKSIĘŻNIKA?

Uczeń czarnoksiężnika — kiedy raz pozostał sam w domu — zapragnął też rozkazywać i zmuszać do służenia złe siły, które zawsze były posłuszne woli jego mistrza. Zapamiętawszy zaklęcie, przemyślny chłopiec wezwał Kobolda, by nosił dla niego wodę — i odrazu posłuszny diablik zaczął dźwigać wiadro za wiadrem — coraz więcej i więcej .. Woda sięgała już po brzegi wanny, a diablik nie ustawał ani na chwilę w nakazanej mu pracy.

„Już dość!" — wołał zrozpaczony uczeń, który nie znał zaklęcia, aby wstrzymać raz wydany rozkaz. Nic nie pomagało, — woda rozlewała się już na podłogę, sięgała po schody — i kiedy bezradny terminator, nie mogąc znaleźć innego sposobu, uderzył diablika siekierą, by go zabić — zobaczył, że rozciął go tylko na dwie części które obie w dalszym ciągu nosiły wodę i zalewały dom.

A kiedyindziej lekkomyślny terminator wywołał swoim zaklęciem diabła nacjonalizmu. Wezwany raz diablik zaczął znosić coraz większe porcje tego tworu — z południa i z północy, z zachodu i ze wschodu, gromadząc je w coraz potężniejsze sterty — coraz wyżej i wyżej. Bezradny chłopiec krzyczy... stara się ukryć szkodę, którą zrobił; — stara się nie dopuścić wiadomości o tym, co się dzieje w jego własnym domu, — ale to nic nie pomaga: nacjonalizm rośnie i zalewa dom...

I to przekleństwo, które sam rozpętał, nie znając zaklęcia, które by je opanowało — może przytłoczyć i zniszczyć i jego samego i cały dom, jeśli na czas nie przyjdzie doświadczony majster-czarnoksiężnik, — nie okiełzna swym zaklęciem rozpętanych lekkomyślnie złych sił — i nie uratuje domu i głupiego chłopca...

A zaklęcie to jest jedno tylko. PEŁNA DEMOKRACJA, — RZĄDY ODPOWIEDZIALNE PRZED WIĘKSZOŚCIĄ NARODU, — POSZANOWANIE PRAW CZŁOWIEKA.

n. t.

„Już bliski kres,
już bliski kres...
Przeważa ciężar dawnych win.
Ujrzycie, skąd wytryśnie Czyn!
Na dolę dobrą, dolę złą,
zostanie wierna swej ojczyźnie,
do końca wierna P. P. S..."

Walka o Niepodległość

1794

„Onego czasu wielkie Zachodu [illegible]
powstały przeciw Bogu, królom i niewoli...
Bóg uśmiechnął się tylko na tronie [illegible] szafirów,
lecz króle padły nakształt zrąbanych topoli....
Gilotyna, [illegible]
niezmordowanie ręką [illegible]
a ilekroć skinęła, — [illegible]

I widzieli ją króle...
Bo ta gilotyna
była tragedią ludów a króle — [illegible]

Więc zemsta!
Nierządnica i car — Katarzyna
zabijające oko trzymała nad nami...
Osądziła nas wartych męczeńskiego wieńca...
Wymyśliła męczeństwo!...

J. SŁOWACKI: „KORDIAN".

Insurekcja Kościuszkowska była czynem spisku, czynem rozpaczy i czynem nadziei zarazem. Polska upadała pod ciężarem przemocy obcej i pod ciężarem win własnej „elity", własnego „narodu szlacheckiego". Na dalekim zachodzie płonęła zorza Wielkiej Rewolucji Francuskiej, poprzedzona walką o niepodległość Ameryki Północnej. Ku tej zorzy rewolucyjnej wyciągały się ramiona patriotów polskich. Zadzierzgnęła się podówczas nić, łącząca poprzez stulecie Rewolucję Polską z Rewolucją Zachodnią, łącząca je na złą i na dobrą dolę. Była ta nić wybuchem uczucia, ale była tak samo GŁĘBOKĄ MYŚLĄ POLITYCZNĄ, której symbolem stała się dla pokoleń następnych POSTAĆ TADEUSZA KOŚCIUSZKI W CHŁOPSKIEJ SUKMANIE. Na polach racławickich narodziła się świadomość, że odbudowa i utrwalenie Niepodległości — to zagadnienie WIELKIEJ PRZEMIANY ustroju społecznego, gospodarczego i kulturalnego Polski.



J. MATEJKO. *Tadeusz Kościuszko pod Racławicami.*

Pieśń o Bartoszu Głowackim

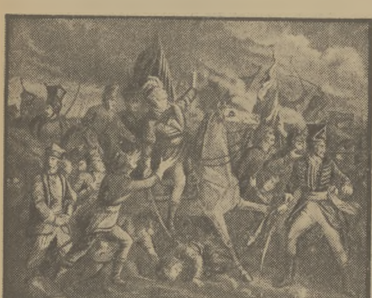
Za mych czasów tu słynął
kum Bartłomiej Głowacki,
od Moskali on zginął,
hej! to chłopak był chwacki!...

Raz — pamiętam — z wieczora
na wedecie stojewa
wtem błysnęło z za bora,
to Moskale idziewa...

Nasz Kościuszek ich zoczył,
kazał trąbić na bitwę,
a Głowacki wyskoczył,
miał on kosę kiej brzytwę.

Jął nią machać, wywijać,
my też obces na wrogi,
dalej siekać, zabijać,
aż Moskale, hej, w nogi!...

I przez góry, przepaście,
uciekali, jak wściekli,
a my harmat dwanaście
Kościuszkowi przywlekli...



J. ZUMPE. *Bitwa pod Maciejowicami.*

W Egipcie



SMIERĆ SUŁKOWSKIEGO.

„Marsz, marsz, Dąbrowski!"

Krwawa łuna płonących domostw Pragi znaczyła załamanie się Insurekcji Kościuszkowskiej, skutki przegranej bitwy pod Maciejowicami. Przyszedł rozbiór trzeci Opadły ręce Polski, znużonej śmiertelnie.

Wtedy zaczęli dążyć ku Zachodowi ludzie najtwardsi, ludzie o „duszach ze stali". Powstały LEGIONY DĄBROWSKIEGO, i powstała cudowna pieśń wiary i entuzjazmu:

„Marsz, marsz Dąbrowski
z ziemi włoskiej do Polski!
Za Twoim przewodem
złączym się z narodem!..."

Ta piosenka żołnierzy, „wędrujących borem, lasem", stała się HYMNEM NARODOWYM Polski Niepodległej ponownie.

W szeregach legionowych uczył się polski chłop, „dezerter" z armii austriackiej, Deklaracji Praw człowieka i Obywatela. W długich rozmowach nocnych przy ognisku biwakowym uświadamiał sam sobie swoją polską duszę i swoje chłopskie do Polski prawo. I szedł za tym prawem poprzez pobojowiska Napoleońskie, grzmiał „Marsyljanką" na ulicach Moskwy w r. 1812.

Aż runął „Bóg wojny"...

Aż Europę skuły okowy „Świętego Przymierza" monarchów, z poza którego wyglądała lisia twarz Metternicha, „najgenialniejszego ideologa reakcji wszystkich czasów"...

I wrócił chłop polski ze złamanym karabinem w dłoni do pańszczyzny w zniewolonej Ojczyźnie. Ale przyniósł ze sobą świadomość SWEGO CHŁOPSKIEGO DO POLSKI PRAWA.

Lecą liście...

Lecą liście z drzewa,
co wyrosły wolne,
na mogile śpiewa
jakieś ptaszę polne...

Kiedy pod Warszawą
wojsko się zbierało,
mówili, że z chwałą
będzie Polska całą.

Bili się przez wiosnę
i przez całe lato,
na jesieni za to
Żołnierzy nie stało...

Nie było, nie było
szczęścia, Polsko, Tobie,
wszystko się prześniło,
a Twa dziatwa w grobie...



Belweder 29 listopada 1830 roku
(według ilustracji Piwowarskiego).

1830

W lipcu r. 1830 lud Paryża „uderzył pięścią w stół". I zawaliła się — niby domek z kart — Monarchia Burbońska, niewolnica „Świętego Przymierza", przedstawicielka druga z kolei (po epoce Ludwika XV i poniekąd Ludwika XVI) tej koncepcji we francuskiej myśli państwowej, że granice Francji kończą się nad Renem, że Francja „odchodzi z Europy". Tę samą w istocie koncepcję głoszą dzisiaj nasi współcześni francuscy „pacyfiści integralni".

Poprzez Polskę — wtedy, w roku 1830 —przeszedł dreszcz. Królestwo Kongresowe „współżyło" z absolutyzmem cesarstwa Mikołaja I-go. „Współżyło" wbrew logice i wbrew naturze rzeczy. Prowincja o ustroju konstytucyjno-liberalnym, włączona przemocą do Imperium absolutystycznego („totalnego" — powiedzielibyśmy w r. 1938), stanowiła sama przez się anomalię, nie możliwą do utrzymania. Próbował tę anomalię jakoś uratować człowiek mądry — Lubecki. Petersburg rozbijał te próby. Rozumiał ich beznadziejność Walerian Łukasiński jeszcze przedtym, Walerian Łukasiński, tragiczny więzień Schlisselburga, — odczuwali ją instynktem młodzi podchorążowie, którzy pochwycili za broń w Noc Listopadową.

Polityka ugodowa Lubeckiego upadła nie dlatego, że Lubecki prowadził ją nieumiejętnie. Upadła dlatego, że ZABRAKŁO WARUNKÓW objektywnych dla jej prowadzenia choćby najbardziej umiejętnego.

To też „w słońce Lipca zapatrzony" lud Warszawy, i on z kolei, proklamował polskie zbrojne powstanie. Nie jako czyn rozpaczy. Jako CZYN OBRONY KONIECZNEJ.

Pierwsze miesiące Powstania

Oto dziś dzień krwi i chwały,
oby dniem zbawienia był....
Dumny zawsze Orzeł Biały;
patrząc w słońce lot swój wzbił.
W SŁOŃCE LIPCA zapatrzany,
woła do nas z górnych stron:
zbudź się Polsko! rwij kajdany!
Dziś Twój triumf albo... zgon...

Hej, kto Polak, na bagnety!
Żyj swobodo! Polsko żyj!
Takim hasłem cnej podniety
trąbo nasza wrogom grzmij,
trąbko nasza — wrogom grzmij!...

O, Francuzi! czyż bez ceny
rany nasze dla Was są?...
Spod Marengo, Wagram, Jeny,
Drezna, Lipska, Waterloo....
Świat Was zdradzał,
myśmy trwali....
Śmierć czy triumf tam, gdzie Wy...
My Wam, bracia, życie dali,
Wy nam zwróćcie... choćiaż łzy...

Hej, kto Polak, na bagnety!...

Wy przynajmniej, coście legli
w ziemi obcej za kraj swój,
bracia nasi z mogił zbiegli,
błogosławcie nowy bój!
Zwyciężymy, lub gotowi
z mogił naszych tamę wznieść,
by krok spóźnić olbrzymowi,
co chce światu pęta nieść....

Hej, kto Polak, na bagnety!...



LEONARD PĘKALSKI. *W dniu powstania w r. 1830 (z bieżącego salonu I. P. S.).*

Po klęsce...

Gdy naród do boju...

Gdy naród do boju
wystąpił z orężem,
panowie, panowie radzili...
Gdy naród zawołał:
umrzem lub zwyciężym!
panowie, panowie zdradzili...

O, cześć Wam, panowie — magnaci!
za naszą niewolę, kajdany...
O, cześć Wam, książęta, hrabiowie, prałaci
za kraj nasz, kraj obcym sprzedany!...

W pieśni i w sztuce

1848

**Gna Rewolucji rżący koń,
na koniu Anioł Krwawy...
Hej, ludy świata, czas za broń,
za broń i w pole sławy!**

**Płomieniem bucha zimny głaz,
i odbrzmiewają echa wraz:
Za Was, o Ludy! i za nas!
Niech żyje Mierosławski!**

„Hymn Mierosławskiego" z r. 1848



*„O, święta miłości Ojczyzny,
prowadź ramiona mścicieli!
O, Wolności, Wolności ukochana,
walcz wespół z Twymi obrońcami!"*

*„Hasłem do boju:
Wolność i Lud!
Do broni! Do broni!
Powstańcie wraz!
Zetrzeć tyranów —
to żaden cud.
Do broni! Do broni!
Już nadszedł czas!"*

MARSZ MIEROSŁAWSKIEGO", r. 1863.

1863



A. GROTTGER — Kucie kos

*„Wir się zerwał skier, kurzawy
od zdeptanej, od Warszawy,
i jak dzikie mkną orkany
poprzez bory, poprzez łany...
z piorunem przebiegł burz....
Nadziei przed nim błysk,
krwi za nim kurz,
szubienic łańcuch
i ból rany świeżej...
To rok „Miatieży"...*

A. URBAŃSKI



A. GROTTGER — Po walce

Z manifestu powstańczego Centralnego Komitetu Narodowego

(22 stycznia 1863 r.)

„...Zastępy młodzieży walecznej, młodzieży poświęconej, ożywionej gorącą miłością Ojczyzny, niezachwianą wiarą w sprawiedliwość i pomoc Boga, poprzysięgły zrzucić przeklęte jarzmo, lub zginąć. Za nią więc, Narodzie Polski, za nią! Po straszliwej hańbie niewoli, po niepojętych męczarniach ucisku, Centralny Narodowy Komitet, obecnie jedyny legalny Rząd Twój Narodowy, wzywa Cię na pole walki już ostatniej, na pole chwały i zwycięstwa, które Ci da i przez imię Boga na niebie dać przysięga... Do broni więc, Narodzie Polski, Litwy i Rusi, do broni! Bo godzina wspólnego wyzwolenia już wybiła, stary miecz nasz wydobyty, sztandar Orła, Pogoni i Archanioła rozwinięty... W pierwszym zaraz dniu jawnego wystąpienia, w pierwszej chwili rozpoczęcia świętej walki K. C. N. ogłasza wszystkich synów Polski, bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu wolnymi i równymi obywatelami kraju. Ziemia, którą Lud rolniczy posiadał dotąd na prawach czynszu lub pańszczyzny, staje się od tej chwili bezwarunkową jego własnością, dziedzictwem wieczystem..."

* * *

*„Walka o Wolność, gdy się raz zaczyna,
z krwią ojca spada w dziedzictwie na syna...
Sto razy wrogów zachwiana potęgą —
skończy zwycięstwem..."*



A. GROTTGER. — Polonia.

Margrabia Wielopolski reprezentował próbę następną „dogadania się" Kongresówki jako tako jeszcze samorządnej z caratem, nieco zachwianym po wojnie krymskiej.

I ta próba znowu zawiodła.

I tak samo, jak w r. 1830, nie z powodu cech charakteru Wielopolskiego (przed r. 1830 powiedzielibyśmy — Lubeckiego), nie z powodu przeszkód, stawianych ewentualnej ugodzie przez spiski rewolucyjne, — tylko po prostu z tego względu, że współżycie Imperium Aleksandra I z częścią narodu polskiego, samorządnego chociażby w zakresie najskromniejszym, okazało się próbą rozwiązywania kwadratury koła, czymś OBIEKTYWNIE niewykonalnym.

Rewolucja rosyjska r. 1917 otworzyła archiwa lat dawnych. Dzisiaj wiemy już, że plany Wielopolskiego rozbiły by się o sprzeciw dworu petersburskiego i petersburskiej kamaryli dygnitarskiej nawet w tym wypadku, gdyby powstanie nie było wybuchło. Polityka ugody zawodziła dlatego, że była polityką OBIEKTYWNIE niewykonalną w danej rzeczywistości historycznej.

Poszli „w las" — STRACEŃCY. Trudno twierdzić, że mogli wygrać WOJSKOWO tę styczniową polską wojnę. Ale „wygrali" rzecz jedną, którą pozostawili pokoleniom następnym w spuściznie; pozostawili skarb bezcenny: wartość WYCHOWAWCZĄ samego faktu obrony czynnej i „testament" Hauke-Bosaka, który głosi, że „WOJNA O NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKĄ MOŻE BYĆ TYLKO WOJNĄ LUDOWĄ".

Pieśń „sztyletników"

Zgasły dla nas nadziei promienie,
znikąd zorza nie świeci już blada,
myśmy wstali — straceńców gromada,
by Ojczyzny ocalić sumienie.

Wzgardźmy życiem tak marnie pędzonem,
nam pioruny niech grają i gromy,
a po niebie od łuny czerwonem
Anioł śmierci niech przejdzie widomy...

Czas już skargi, czas żale porzucić,
Bo wstyd od nich czoła nam pali...
Chłop, gdy pragnie swą zemstę ukrócić,
wtedy bierze kłonicę i wali.

W noc spokojną do domów wpadniemy,
gdzie szczęśliwi cichemi śpią snami,
naszą pieśnią ich spokój przerwiemy,
niechaj wstają, niech idą za nami...

Cóż my winni, że kochać nie możem,
gdy się wszystko tak płaszczy i karli,
my dla Waszych rozkoszy umarli
zemstą żyjem a święcim ją nożem.

Polska walcząca



NA SYBIR.

*Szli dotąd z nami brat i syn,
a jutro ruszą się miliony..."*

Okres „trójlojalizmu" kiedy we wszystkich trzech zaborach brzmiało hasło, przeznaczone dla Polski Posiadającej: **bogaćcie się!**



„...ŚWISZCZ, WICHRZE, ŚWISZCZ,
ŚWISZCZ, WICHRZE, ŚWISZCZ
NAD POPIELISKIEM ZGASŁYCH ZGLISZCZ,
NAD NASZYCH WSI UMARŁYCH ŁANEM..."

LUDWIK KRZYWICKI

Rok 1877—1889

Lata siedemdziesiąte ubiegłego stulecia, a więc czasy, kiedy jąłem rozglądać się po świecie i odczytywać ową olbrzymią księgę, która życiem się zowie, były latami apatii. A jej towarzyszył upadek wiary w własne siły. Po roku 1863 pozostały bowiem wspomnienia, które ciężkim brzemieniem legły na ludzi. Ci, którzy jęli się byli wtedy oręża, tworzyli wprawdzie garstkę stosunkowo niewielką, ta jednak zdołała poruszyć sumienia ludzkie i znaleźć bierny, ale bądź co bądź oddźwięk współczujący wśród o wiele liczniejszego odłamu w społeczeństwie. W okresie mego dojrzewania wszystko to należało do dalekiej przeszłości. Unikano o niej jakiejkolwiek wzmianki. Były osoby w moim bezpośrednim otoczeniu, zresztą bardzo a bardzo nieliczne, które milczały, ponieważ zbyt ciężko było dla nich odgrzebywać przejścia ówczesne i mówić o rozwianych nadziejach. Inni milczeli — z obojętności, nawet ze strachu. Nawet pomiędzy uczestnikami zbrojnej walki byli tacy, którym z pamięci wszystko wywietrzało. Mówię na podstawie własnych doświadczeń. Moi wujowie, a więc brat matki i dwaj jej szwagrowie, należeli do partii, która trzymała się gdzieś pomiędzy Sochaczewem, puszczą Kampinoską i miała liczne punkty oparcia ku Rudzie Guzowskiej. Znajomość, jaką trzej tam zawarli w tułaczce z miejsca na miejsce, doprowadziła do wejścia dwóch z nich do naszej rodziny. Przez te lat kilkanaście, kiedy się z nimi stykałem, nie zdołałem dostrzec najmniejszej puścizny po latach ich farysostwa. Pomiędzy obojętnymi bądź na wspomnienia przeszłości, bądź na nadchodzące zwiastuny ocknięcia się z bezwładu, bynajmniej nie należeli do zastępu mniej obojętnych. Jedynie trzeci, choć przygnieciony mocno kłopotami, dochował wiary temu, w obronie czego sięgnął był po oręż; tam u niego we dworze, szperając po strychu, natknąłem się na gruby, zżółkły od lat i zapylony zeszyt z przepisanymi utworami poetyckimi. Były to piosenki powstańców z r. 1863, oraz inne śpiewy, które pozostały po okresach wcześniejszych. Miałem lat jakieś 13 lub 14, byłem ciekaw — zacząłem czytać i nauczyłem się na pamięć któregoś z utworów. W kilka dni potem podczas wieczerzy wyrecytowałem rzecz wujowi. Skłopotana twarz przybrała jakiś wyraz młodzieńczy, z ust jego zerwało się pytanie: A skąd to wziąłeś? Opowiedziałem. Wuj zadumał się i rzekł do żony: Trzeba to spalić, ale nie mam serca tego zrobić. Co się stało z zeszytem — nie wiem. Wiem tylko, że podczas mojej tułaczki w kraju i częściowego ukrywania się w 1883 r. aż do wyjazdu jesienią za granicę, zawsze znajdowałem u niego przytułek przyozdobiony odcieniem wyraźnego dla mnie poważania. Ale był to jedyny człowiek z czasów mojego dzieciństwa i młodości, który nie zapierał się swoich czynów, i nie mówił o nich z drwiącym uśmiechem lekceważenia. Niestety, dokoła przeważały inne nastroje. Gdy biorę koła, wśród których przebywałem w Płocku, co najwyżej miałem wrażenie, że w życiu ich istnieją świętości, w imię których przy winie lub preferansie troszkę wymyśla się na „Moskali", troszkę pokazuje się im język, ale tak aby nikt o tym nie słyszał i nie wiedział. Rzadkie odruchy buntu i czczej frazeologii w zamkniętym kole, a potulność, lojalizm, serwilizm nawet w życiu pozadomowym... Wypływa w mojej pamięci jedno zdarzenie z czasów moich gimnazjalnych. Wśród Rosjan w Płocku znajdowało się paru ludzi przyzwoitych, a więc Bardowskij, powieszony na stokach Cytadeli w sprawie Proletariatu, inny jeszcze sądownik Romańko-Romanowskij — syn jego tłumaczył parę moich rzeczy na język rosyjski i pozostawał w stosunkach z P. P. S., bodaj ostatecznie skompromitowany przez Giedroycia-Tatarowa. Na towarzyskim zebraniu w jednym z domów polskich, Romanowskij, zamiłowany w muzyce i grający po mistrzowsku, siadł do fortepianu. Na zakończenie zagrał „Boże coś Polskę". W salonie zapanowało deprymujące milczenie. Romanowskij to spostrzegłszy zwraca się z zapytaniem. Chyba państwo znają ten utwór? Odpowiedzią było jeszcze bardziej przygnębiające zachowanie się obecnych, Romanowskij wstał od fortepianu, ukłonił się towarzystwu i wyszedł... Ogół nie odbiegał od dwóch moich wujów ani od braku odwagi wykazanego na owym przyjęciu towarzyskim.

A kiedy znalazłem się w uniwersytecie, atmosfera wśród młodzieży nie była inna.

Najruchliwsi, najinteligentniejsi całkowicie byli pod urokiem pozytywizmu i ducha, który znalazł swój wyraz w mających się niebawem ukazać wskazaniach politycznych Świętochowskiego: unosili się nad darwinizmem, za pan brat byli z Draperem i Buckle'm ale cały ich radykalizm pierzchał, gdy rzecz dochodziła do spraw politycznych.

Inni, zresztą tworzący tak samo niezbyt wielki, choć znacznie już liczniejszy odłam wśród młodzieży, nic nie mieli przeciwko pozytywizmowi, ale niezbyt kumali się z tą doktryną, gdyż kompromitowałaby ich w oczach czcigodnych kamieniczników, adwokatów, lekarzy. Jedynie, gdy chodziło o lojalny stosunek do rządu rosyjskiego, całkowicie podpisywali się pod hasłami pracy organicznej. Jak gdyby w głębi ducha powtarzali w sposób mniej szorstki powszechnie znane powiedzenie: Point de rêveries! — najwłaściwszy zresztą nagłówek dla ówczesnych wskazań politycznych.

Jedynie w Kole delegatów gromadzącym najbardziej wyrobione postaci wśród studenterii, kilku wyraźnie i stanowczo wysuwało sprawę walki nawet w drodze nielegalnej o „prawa narodowe" — obawiam się sformułować inaczej ich stanowisko jeszcze zbyt mętne i nieskrystalizowane. Nazwiska ich pamiętam. Był to medyk Geysztor, również medyk, a późniejszy poseł do Dumy, Dymsza, przyrodnik J. K. Potocki (Marian Bohusz), późniejszy przedstawiciel kierunku ludowcowego. Zresztą uniwersytet w pierwszym roku mojego pobytu opustoszał po pogromie, jaki w r. 1878 dotknął był pierwszych socjalistów w uniwersytecie. Nie wspominam o członkach innej organizacji, również siedzących w Cytadeli — organizacji Szymańskiego: zanadto była dziecinna w swoich pomysłach. Stosunek ogółu młodzieży do aresztowanych, a więc zarówno do pomysłów Szymańskiego, jak i do polotów socjalistów był lekceważący — „te niedowarzone pały"!

Starsze pokolenie wypowiadało swoje stanowisko w formie łagodniejszej, lecz o tej samej treści.

Wypadło mi w tych sprawach rozmawiać z profesorem d-rem Ignacym Baranowskim, w którym splotło się w sposób paradoksalny głębokie umiłowanie kraju z upartym lojalizmem; mieć spory z matematykiem prof. Babczyńskim, który mi w oczy mówił, iż tylko wariaci rzucają się z motyką na słońce. Bodaj najbardziej dawały mi do myślenia wywody dawnego członka Rządu Narodowego, a wybitnego historyka Stosława Łaguny. Przyjaciel mego ojca, toczył ze mną w redakcji *„Ateneum"* długie rozprawy, które winny były utemperować mnie na wzór ludzi wyczekujących jakiejś, może bardzo dalekiej przyszłości. Łaguna opowiadał o postaciach z r. 1863, z lubością zatrzymywał się nad ich charakterem, a rozgrzany wspomnieniami, unosił się i cały swój pozyskany wtedy animusz zwracał ku udowadnianiu, iż należy uzbroić się w cierpliwość i spokojnie przeczekać ciężkie czasy. Przecież kraj jest ubogi w rzutkie, silne postaci i trzeba je oszczędzać, ażeby nie stargały się w walce nadaremnej. Razu jednego wymknęło mu się powiedzenie, iż socjaliści są może potrzebni i pożyteczni, byleby do swojej agitacji nie przyczepiali Polski — chodziło mu o to, ażeby ich czynów nie kładziono na karb całej społeczności. Dopiero później w latach dziewięćdziesiątych wprowadzony na piątkowe zebrania u d-ra Benniego, znalazłem się wobec niedobitków z r. 1863, którzy wbrew rozsądkowi ufali. Był tam Dionizy Henkiel, Wł. Bogusławski, lekarze - powstańcy z Nałęczowa, Pług (Antoni Pietkiewicz), Aleksander Jabłonowski. Oni tu rej wodzili. Głęboka cześć dla ludzi 1863 r., uważanie spełnianej przez każdego z nich pracy społecznej za obowiązek narodowy i dlatego spełnianie jej z namaszczeniem, niechęć dla lojalizmu jako uwłaczającego godności narodowej, duża doza konserwatyzmu, wszystko to stwarzało odrębną atmosferę, którą można było wyczuć należycie dopiero po dłuższym obcowaniu, zwłaszcza z Henkielem, który kładł swoje piętno na bardziej zwarte koło uczestników. Ale i tutaj panowało rozdwojenie — poniekąd powtarzano za Mickiewiczem: O wojnę ludów błagamy Cię Panie! A jednocześnie wielka obawa przed taką wojną. Zdala od tych kół stał Stanisław Krzemiński, człowiek, który całą swoją energię przetapiał w natchnione wylewy liryczne, ale bez jasnego programu czynu na chwilę bieżącą. Czynu, który by odbiegał od utartych wtedy dróg działania.

Ale życie stwarzało siłę, która miała wziąć rozbrat z lojalizmem.

Było to pokolenie, które przyszło na świat po wypadkach 1863 r. — im dalej odsunięte wspomnieniami osobistymi od tej daty — tym niesforniej występujące przeciwko zdrowemu rozsądkowi starszej generacji. Na moje czasy przypadają w Uniwersytecie wstępne utarczki z wyznawcami lojalizmu. Rzecz ciekawa, że nasza niewielka garstka musiała stoczyć pierwszą batalię z powodu obchodu 50-lecia rewolucji 1830 roku. Mieliśmy przeciwko sobie opinię ówczesnych prowodyrów świata akademickiego. Nazwisk nie wymieniam — w tym wypadku **nomina sunt odiosa.** Zaznaczę jedynie, że pomiędzy nimi były osobistości, które miały przywodzić późniejszemu ruchowi „narodowemu" w ciągu lat wielu. Argument z tamtej strony brzmiał: nie wolno narażać kraju na nowe klęski! Inne starcie wszczęło się z powodu wieńca, który młodzież uniwersytecka zamierzała wysłać i ostatecznie wysłała na trumnę Aleksandra II. Wyjechało z tą oznaką hołdu paru akademików, a wśród nich obok karierowiczów — jeden i drugi zacny młodzieniec, lecz opętany poglądem, iż w lojaliźmie spoczywa ocalenie Polski przed dalszymi represjami. Nasze koło, w obrębie swego oddziaływania liczące około 1883 r. jakieś 10 proc., może nieco więcej, ale bodaj nigdy 15 proc. studenterii, wychodziło ze zgoła innego założenia, a mianowicie, że ów lojalizm, aż nazbyt często trącący serwilizmem, sprzyja właśnie dokonywaniu wciąż nowych doświadczeń nad naszym krajem: pobudkę do zaostrzeń i represji dają urzędnicy rosyjscy różnego kalibru, od nauczyciela i nawet pedla w szkole do kuratora, od rewirowego do generał-gubernatora. Petersburg uświęcał to, co ci osiągnęli, ci zaś rwali się do nowych eksperymentów. W konsekwencji dochodziliśmy do wniosku, iż trzeba wdrożyć społeczeństwo do protestów natury publicznej. Może nielicznych początkowo pod względem uczestników, ale z których każdy będzie miał odwagę zaprotestować z odsłonię tą, imienną przyłbicą, z góry przygotowany na wszelkie konsekwencje. Marzyliśmy o stworzeniu „bohaterów" i kultu ich na ziemi polskiej. Dopięliśmy swego, jeżeli chodzi o protest publiczny, w Schodce Apuchtinowskiej. Bohaterów stworzył carat, wznosząc szubienice, na których zawiśli członkowie „Proletariatu". O Schodce Apuchtinowskiej opowiadałem już na łamach „Robotnika". Tutaj dodam jedno: byliśmy świadomi skutków dla siebie swego czynu. (Z pośród zebranej gromady liczącej niespełna dwustu uczestników załamało się zaledwie dwóch dowiedziałem się o nich od Krzesławskiego, studiującego te czasy w archiwach: już przy oddawaniu legitymacji oświadczyli skruchę za swoje czyny). Uczestnicy, gdy wojsko otaczało uniwersytet, spokojnie oczekiwali ostatecznej rozprawy. Może kiedykolwiek opowiem o ich losach. Ta przeszłość wypływa przede mną z całą mocą, gdy przyglądam się zajściom o zabarwieniu antysemickim w naszych wyższych zakładach naukowych. Winowajców oczekują kary bardzo łagodne. Już do rzędu najcięższych należy wydalenie któregoś z uczestników na okres roczny z murów uniwersytetu. A jednak ile tam jest manewrów, żeby ukryć swoje nazwisko i osobistość! Nawet zeskakiwanie z okien pierwszego, ale wysokiego piętra z wynikiem gorszym od wszelkich kar dyscyplinarnych, bo wiem o wypadku, gdzie młodzieniec ratujący się w ten sposób złamał nogi...

Niebawem po „Schodce" i pierwszych aresztach Proletariatu wypadło mi wyjechać na lat parę za granicę. Gdy powróciłem w roku 1886, a zwłaszcza gdy w parę lat później zdołałem uprawomocnić swój pobyt w Warszawie, przyznam się, nie poznałem kraju — tak silna zaszła zmiana.

Wszędzie natykałem się na robotę nielegalną, przy czym osoby w niej zatrudnione z całym spokojem patrzyły na następstwa dla siebie tej działalności w razie jej wykrycia. To co za moich czasów akademickich zaledwie zaczynało kiełkować, rozwinęło się rozłożyście a bujnie. A zatem wydawnictwo książeczek dla ludu wiejskiego i ich rozdawnictwo z projektu stało się rzeczywistością, mającą z każdym rokiem urastać w rozmiary. A w łączności z tą pracą powstawały tu i ówdzie we dworach organizacje tajnego nauczania dziatwy wiejskiej. Jedyne kółko wykładowe dla kobiet rozrosło się w cały Uniwersytet Latający, który dla swoich wykładów około r. 1889 rozporządzał przynajmniej kilkudziesięciu lokalami. W średnich zakładach szkolnych ukazały się różne kółka — bądź samokształcenia, bądź nawet o odcieniu partyjno-politycznym, oraz tak samo tajne biblioteki. A przede wszystkim owa apatia, która dawała się tak silnie wyczuć na każdym kroku przed moim wstąpieniem do uniwersytetu i idący w parze z nią lęk niezmiernie się przerzedziły. I co ciekawsza, pobudka natury nielegalnej rodziła się tu i ówdzie samorzutnie. Rektor B. Miklaszewski opowiadał mi kiedyś o takim wysiłku w obrębie piątego gimnazjum w Warszawie w latach 1884 lub 1885, a jego opowieść przewybornie odtwarza, jak tworzyły się, na razie w sposób dziecinny, komórki nielegalszczyzny. Już od klasy trzeciej zaczęły się tam próby stworzenia jakiejś czy jakichś organizacji. Trzech malców, w tej liczbie mój informator, ułożyli statut swego związku — jeden z dwóch egzemplarzy zakopali na ówczesnym placu Ujazdowskim, drugi gdzieś na wsi w Radomskim. Zebrania odbywały się na Chmielnej pod numerem 14, w stajni, którą ofiarowali koledzy, trzej bracia, uczestnicy związku. Trzeba się było tam wspinać na poddasze, w którym umieszczono różne romantyczne emblematy... Tym trybem, bądź innym, takie kółka powstawały w wielu szkołach.

Ta zmiana nie była przypadkowa.

Pracowało nad nią całe ówczesne życie społeczne w Kongresówce.

A przede wszystkim trudził się w tym kierunku postęp gospodarczy. Rozwój wielkiego przemysłu z jednej strony stwarzał dokoła zakładów nowoczesną warstwę pracującą najmitów, tę warstwę junacką, która już w latach dziewięćdziesiątych miała stać się potęgą ideową, programem swoim torującą drogę ku przyszłym zmaganiom się o Polskę Niepodległą. Z drugiej zaś mnożył zarobki niezależne od rządu — już z końcem lat osiemdziesiątych między innymi istnieją w Warszawie liczni wykładowcy żyjący jedynie z zarobku nielegalnego. Ukazały się rzesze techników, buchalterów i t. d. zatrudnione w firmach prywatnych. Te same z siebie nie były dotknięte duchem opozycyjnym, lecz swoją drogą nie pytały swoich pracowników o przekonania, tylko o fachowe kwalifikacje. Nadto istniało sporo rodzin (zrujnowanych przez dewaluację), które posiadały w listach zastawnych lub na hipotece jakie 10 — 30 tys. rubli kapitału, utrzymywały się z procentów i nie potrzebowały lękać się, ażeby władze mogły pozbawić je środków utrzymania. W ich mieszkaniach odbywały się tajne wykłady, tak samo tajne odczyty gromadzące po setce i więcej słuchaczy, zabawy o celach dochodowych. Pod względem niezależności zarobkowej jest duża różnica pomiędzy owymi czasami a dniem dzisiejszym — stanowczo nie na korzyść chwili obecnej.

A na widownię społeczną, jakeśmy już zaznaczyli, wchodziło nowe pokolenie, które zaledwie paru latami swego życia zawadzało o ciężki rok 1863 i jego bezpośrednie następstwa. Osobistości bardziej rzutkie i niepodległe lub niesforniejsze wśród niego brały rozbrat z hasłami lojalizmu. Wprawdzie tylko nieznaczny odłam był czynny, ale dokoła siebie posiadał urastające w rozmiarach otoczenie współczujące, w potrzebie śpieszące z pomocą pieniężną na cele nielegalne.

I właśnie szubienice, na których zawiśli członkowie „Proletariatu", „Schodka Apuchtinowska" przyśpieszyły to tworzenie się i krzewienie fermentów opozycyjnych. Czyny te i ludzie wyrastały na miarę bohaterską i przykuwały do siebie imaginację nie tylko młodzieży akademickiej, ale nawet wyrostków, nawet malców. Jak zawsze, tak i w tym wypadku, młody wiek, ta dopiero wyrastająca młodzież żywiła w sobie ducha przekory w stosunku do starszych. Pociągał ją czyn odważny. Nie tyle chodziło tam o przekonania, ile o wyładowanie nabrzmiałej emocji, młodzieńczej energii, która z konieczności wdrażać się wtedy mogła jedynie w tory nielegalne. Młode piwo musi się wyszumieć, jak powiada przysłowie! I szumiało w tajnych kółkach, które nieraz dopiero, gdy powstały, upatrywały sobie co mają robić. A co ważniejsza, wśród wychowańców wyższych klas w gimnazjach narastał kompletny entuzjazm wiedzy, poszukiwanie wskazówek co czytać (okoliczność ta doprowadziła do rozpoczęcia wielotomowego „Poradnika dla Samouków", będącego odpowiedzią na potrzeby młodzieży) wraz z żądzą jakiejś czynnej „roboty". Zainteresowania te, zarówno teoretyczne, jak i praktyczne, będą parły licznymi a odmiennymi łożyskami. Jedni będą łączyli się w imię socjalizmu, inni — haseł ludowcowych, jeszcze inni wyłącznie narodowościowych i t. d., ale pomimo niekiedy głębokiej rozbieżności celów, wszystkie te kierunki będą jednako obce hasłom dawnego lojalizmu. Rozrastała się i krzepła *Polonia* buntownicza, rozstrzelona zresztą na parę zwalczających się odłamów. Przodował inicjatywą najwcześniejszą, energią swoją i poświęceniem, stanowczością haseł i nieliczeniem się z jakimikolwiek względami oportunistycznymi odłam związany z ruchem robotniczym. Po latach 1877 — 1882 począł się ten odłam otrząsać z mglistości i zamętu ideowego, a nawet utopijności politycznej okresu swego dojrzewania. Początkowo był jak gdyby pod urokiem bliskiej rewolucji, która lada dzień miała wybuchnąć w państwie rosyjskim, ażeby samorzutnie rozwiązać wszystkie niedomagania i zagadnienia. Filipina Płaskowicka żywiła złudną nadzieję, iż dożyje jeszcze tych dni, ufna, iż jej chłopkowie skierniewiccy wysuną się wtedy na plan pierwszy, jako przodownicy. Henryk Dulęba był niecierpliwszy: obiecywał ruchawkę społeczną w Częstochowskim za jakieś kilkanaście, a może nawet dziesięć miesięcy. Nie wszyscy ich towarzysze podzielali takie marzenia o niedalekim dniu sądu nad nieprawościami życia. Już ta okoliczność, że ktoś mógł kłaść termin kilkunastomiesięczny, ktoś inny rolę poczesną przeznaczać dzielnicy skierniewickiej, świadczy o przeważających wtedy nastrojach. Minęło lat kilka i trzeba było rozstać się z nadziejami na tak rychłe terminy. W pierwszej swojej fazie Proletariat był już pozbył się tego rodzaju rojeń, a w drugiej, po uwięzieniu Waryńskiego, przystąpił do wyjaśnienia stosunków pomiędzy ruchem opozycyjnym w Rosji i u nas. Umowa zawarta pomiędzy partiami Narodnej Woli i Proletariatu zastrzegała, iż z chwilą wybuchu rewolucji Polska będzie wyłącznie sama decydowała o swoich losach. Chodziło jedynie o rozgraniczenie tego, co ma stanowić Polskę, a co do niej nie należeć. Przedmiotem sporu była Wileńszczyzna. Narodowolcy uważali ją za terytorium rosyjskie. Sprawa pozostała w zawieszeniu, jako nierozstrzygnięta, Proletariat zaś celem przeciwwagi zamiarom rosyjskim, zwrócił się w Wilnie ku stworzeniu odrębnej organizacji socjalistycznej żydowskiej. Jeden z inicjatorów i jednocześnie wykonawców tego planu, Aleksander Dębski, opowiadał mi o tej taktyce w Paryżu w r. 1885, a jeszcze później podczas swego pobytu w Warszawie w pierwszym okresie okupacji niemieckiej uważał, iż z tej pobudki z biegiem czasu zrodził się był „Bund". (W sprawie tych rodowodów „Bundu" nie mam własnego zdania i powtarzam jedynie to com usłyszał). W końcu ruch robotniczy w początkach ostatniego dziesięciolecia w. XIX sprawę stosunku do Rosji sformułował ostatecznie i odtąd od swego sformułowania nie odstąpił.

Wszystko to są czasy i rzeczy, które poszły w całkowitą niepamięć, a nawet celowo bywają przemilczane. Przecież radio, podając sylwetkę Aleksandra Dębskiego, jak gdyby nic nie wiedziało, iż był socjalistą. Według rozgłośni tajne przyjazdy tego działacza do kraju w latach 1885 — 1887 miały na celu organizację — oporu zbrojnego przeciwko Rosji... Jedno dla przykładu przemilczanie z tysiąca innych.

Rewolucja polska lat 1905-1907



Mirecki

Józef Montwiłł-Mirecki

* * *

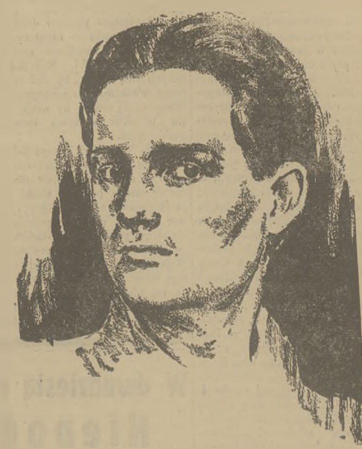
Śmiało podnieśmy sztandar nasz w górę,
choć burza wrogich żywiołów wyje,
choć nas dziś gnębią siły ponure,
chociaż niepewne jutro niczyje.
O, bo to sztandar całej Ludzkości,
to hasło święte, pieśń Zmartwychwstania,
to triumf Pracy, Sprawiedliwości,
to zorza wszystkich ludów zbratania
Naprzód, Warszawo!
na walkę krwawą!
świętą i prawą,
marsz, marsz, Warszawo!...

Bojówka P.P.S. w akcji



Z oświadczenia Hermana Diamanda, złożonego w r. 1907 na posiedzeniu Biura Międzynarodówki Socjalistycznej imieniem P. P. S. zaboru rosyjskiego, P. P. S. D. Galicji i Śląska oraz P. P. S. zaboru pruskiego:

„Nasza walka bojowa w zaborze rosyjskim była zawsze związana najściślej z naszą walką masową w Galicji. Bo jesteśmy jednością, chociaż nie jesteśmy nią w sensie prawa międzynarodowego"...

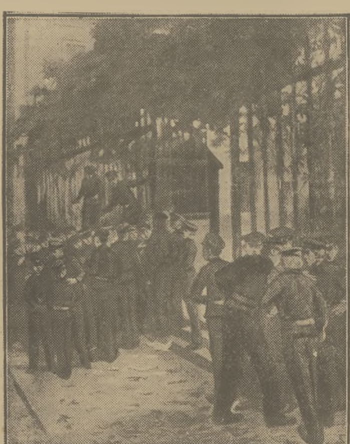


Okrzeja

Stefan Okrzeja



Warszawa w lutym r. 1905



Strajk szkolny

Rok 1914

„Legiony—to rycerska nuta, Legiony—to ofiarny stos..."



Mowa Józefa Piłsudskiego

do kompanii kadrowej

Żołnierze!.. Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granice rosyjskiego zaboru, jako czołowa kolumna wojska polskiego, idącego walczyć za oswobodzenie Ojczyzny.

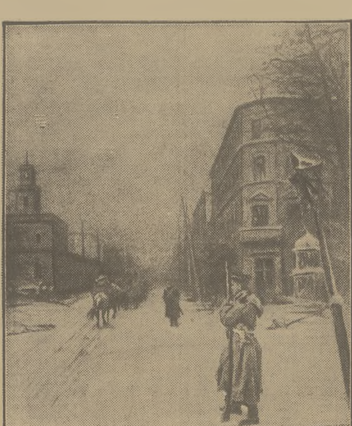
Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami. Nie naznaczam szarż, każę tylko doświadczeńszym wśród was pełnić funkcje dowódców. Szarże uzyskacie w bitwach. Każdy z was może zostać oficerem, jak również każdy oficer może znów zejść do szeregowców, czego oby nie było...

Patrzę na was, jako na kadry, z których rozwinąć się ma przyszła armia polska, i pozdrawiam was, jako PIERWSZĄ KADROWĄ KOMPANIĘ.



Warszawa wiosną r. 1906

St. Masłowski



Stan wojenny



Pod Rogowem

Wagon pocztowy, zaatakowany w słynnej akcji Organizacji Bojowej P. P. S.

Ideologia niepodległościowa

w sztukach plastycznych w Polsce

Aż do chwili odzyskania niepodległości sztuka polska podobna była do piłki tenisowej, którą przerzucano z jednego pola aktualnych zainteresowań, na drugie, z jednej orientacji na drugą — co prawda w granicach rozstrzygającej gry o życie, o istnienie, o przyszłość trzydziestomilionowego narodu. Z powstania listopadowego począł się romantyzm polski, który po upadku powstania ugruntował w sztuce ideę niepodległościową. Ta krwawa ofiara roku 1830/31, oczyściła psychikę polską z upodlenia niewoli, ukazując w końcu drogi krzyżowej zmartwychwstanie w doczesnym ciele państwowym. Tymczasem na Zachodzie w połowie ub. wieku, realizm likwiduje ostatnie podrygi romantyzmu. Malarstwo Courbeta, Milleta, Barbizończyków i wielu pokrewnych im artystów — ubiegać się zaczyna o „prawdę życiową“ niezależnie od zasadniczych prawd sztuki. Lecz w Polsce realizm sprzymierzony z romantyczną fantastyką weszedł w społeczną służbę niepodległościową. Mocą swej potężnej wyobraźni oderwał Matejko swą sztukę od popowstaniowej rzeczywistości — dając wizję niepodległościową o niesłychanej sile dramatycznego wyrazu i nadludzkiej wręcz skali. Ale Matejko oddziaływał społecznie dość wąsko. Dostępny był tylko dla oczu dość wrażliwych i dusz dostatecznie pojemnych, by wchłaniać mogły moc ekspresyjną jego malowanej dramaturgii. Tym głębiej jego gest bohaterski zapadł w niezmiernie czułą duszę Wyspiańskiego, rozgorzając w niej żądzą przeistoczenia wizji w realne bohaterstwo czynu.

Wyspiański wywarł potężny wpływ na współczesne malarstwo polskie, zwłaszcza w dziedzinie sztuki dekoracyjnej i ilustracji — długi czas była również pod hypnozą jego potężnej indywidualności — dekoracyjna sztuka teatru. W ogóle teatr silnie zaabsorbował umysł i duszę Wyspiańskiego, a wizje jego dramatów mają swe źródło głównie w malarskiej organizacji psychicznej artysty. Słowo poety było tu niejednokrotnie tonem i formą malarską jedynie.

Jako ostatni z wielkich wieszczów zmartwychwstania — Wyspiański rozpiął swoją twórczą duszę nad rzeczywistością polską wyzbywającą się w atmosferze warszawskiego pozytywizmu i krakowskiego trójlojalizmu — swych bohaterskich gestów. Zdawało się bowiem, że nic nie było dalszego w tej rzeczywistości na przełomie dwóch stuleci, niż praktyczna realizacja niepodległościowego heroizmu. Dramaturgia poetycka Wyspiańskiego we wspaniałej oprawie plastycznej tego genialnego artysty, była niejako potężnym protestem przeciw duchowej niemocy narodu — niemocy, która hamowała wcielenie nadludzkich zjaw Matejki. Matejko poświęcił swą sztukę, by dać rzeczywiste widzenie niepodległości — Wyspiański zaś — by wizję i słowo przekuć w żywą rzeczywistość czynu.

Obok Matejki i Wyspiańskiego — wielu artystów polskich zachowuje w swej sztuce kult dla romantycznego porywu walki niepodległościowej. Grottger rysuje swe świetne plansze poświęcone ideologii powstania styczniowego; — Brandt, Kowalski, Kossakowie, Malczewski i wielu innych malarzy, rzeźbiarzy i grafików — służy tej idei wiernie, wcielając ją w swe dzieła treściowo i formalnie, aż do ostatnich chwil niewoli. Idea ta, jakolwiek straciła dzisiaj swój sens w dawnym znaczeniu — to jednak ukazuje się obecnie w sztukach plastycznych w innym wymiarze — a mianowicie w kulcie i pietyzmie dla tradycji zbrojnego czynu w okresie walki o wolność i w świadomej gloryfikacji niepodległościowego ideału.

Tylko, że przesłanki tej współczesnej, powojennej sztuki, są nieco inne. Nowe pokolenia artystów, nieskrępowane żadnymi nakazami z zewnątrz — realizują swe pomysły bardziej swobodnie, poddając swe wysiłki jedynie dyscyplinie plastycznej nowego stylu. A styl ów, reprezentujący nasz wiek — zmierza zdecydowanie do czystego artyzmu — do artyzmu, o który rozpoczął walkę Wyspiański w nastrojowych strofach „Wyzwolenia“.

K. WINKLER.

W dwudziestą rocznicę Niepodległości

W okresie tegorocznych Uroczystości 20-lecia Niepodległości Polski w dniach od 11-go do 20-go listopada b. r. podczas wszystkich Obchodów, Zgromadzeń, Akademii i pochodów, nawiązując do wiekopomnych wydarzeń z przed 20 laty, oddamy w pierwszym rzędzie hołd

TWÓRCY RZĄDU LUDOWEGO, jako PIERWSZEGO RZĄDU NIEPODLEGŁEJ RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

i jego PREZYDENTOWI
IGNACEMU DASZYŃSKIEMU

W nim uczcimy Wodza Socjalizmu polskiego, Chorążego Wolności i Trybuna mas ludowych. Dla zadokumentowania tej czci i wdzięcznej pamięci naszego pokolenia przyczyńmy się do powiększenia zasobów FUNDUSZU IMIENIA I. DASZYŃSKIEGO. przeznaczonego na Budowę Pomnika na jego Grobie i Domu jego Imienia w Krakowie.

Poprzyjmy więc wszystkimi siłami zbiórkę na ten cel za pośrednictwem znaczka z podobizną I. Daszyńskiego. Uczyńmy wszystko, żeby w okresie Obchodu 20-lecia w całej Polsce każda organizacja robotnicza i każdy jej członek bez wyjątku przyczynili się dalej czynnie do powiększenia Funduszu uczczenia Daszyńskiego.

NACZELNY KOMITET POLSKI PRACUJĄCEJ
OBCHODU 20-LECIA NIEPODLEGŁOŚCI

CENTRALNY KOMITET WYKONAWCZY
POLSKIEJ PARTII SOCJALISTYCZNEJ

Cena znaczka wykonanego w miedzi, wynosi 50 gr. za sztukę. Organizacjom partyjnym, zawodowym i kulturalno - oświatowym, oddajemy w cenie 40 gr. za sztukę. Taki sam znaczek wykonany w srebrze na zakrętkę — 1 zł. 50gr. — organizacje otrzymają w cenie 1 zł. 30 gr. za sztukę.

Zamówienia wraz z gotówką należy nadsyłać na adres Sekretariatu Generalnego CKW, Warszawa - Śródmieście, ul. Warecka 7, lub za pośrednictwem PKO. Nr. 3174.

Wspomnienie pana Franciszka

Gdy mu powiedziałem, że do Senatu głosu nie mam, trochę się zdziwił:

— E, na prawdę? Żarty.

— Nie, broń Boże. Wcale nie żartuję: rzeczywiście, nie mam. Nie postarałem się o żaden dyplom, nie posiadam orderów, ani też nie pełnię funkcji, opartej na zaufaniu spółobywateli. Do elity więc nie należę.

W jednej chwili zmienił się do mnie stosunek pana Franciszka. Łyknąwszy resztę piwa, wydął wargi i uśmiechnął się tak, jakby chciał powiedzieć: myślałem, żeś pan ważniejsza figura. Moje zdziwienie miało kierunek wprost przeciwny:

— A pan za co to dostał? — zapytałem, wskazując kolorową wstążeczkę, zdobiącą klapę marynarki poczciwego sklepikarza.

— Dali — rzekł krótko.

Więcej na razie powiedzieć nie miał ochoty. Rozgadał się dopiero przy którejś tam bombie Pilznera.

— Było to — mówił — akuratnie 20 lat temu. Stali u nas kwaterą dwa Niemce. Jeden Bawar, a drugi Prusak. Bawar niczego sobie był człeczyna; a że także samo katolickiej wiary, więc się z nim jakoś żyło niezgorzej. Nieraz to i wygodę z niego mielim, bo łatwiej Szwab mógł to i owo dostać, niż miejscowy naród. Trochem się nawet według mojej Weroniki z nim popstrzykał. To jej mydełko przyniesie ,to pół kilo słoniny, albo powidła z marchwi...

No, no — myślę sobie — czy aby nie za dużo tych umizgów?... Tylko że uszkodzić cesarskiego żołnierza, zara sąd wojenny. Więc grzecznie do niego: Herr Hans, odstaw się od kobiety, pókim dobry, bo jak mnie zeźlisz, to — było nie było — zęby porachuję i wrócisz do faterlandu nieładny. Ale że ten Bawar ,jak mówię, niezgorsze było chłopisko, więc nic obraził się, tylko mi nazajutrz paczkę tytoniu do fajki ofiarował. Potem przepiliśmy na zgodę i dobra.

Lepiej, że się tak skończyło, bo i bez awantur czasy były feralne. Brzuchy nam tak pospadały, że mogłeś, człowieku, do kamizelki dwóch sublokatorów przyjąć. Moja Weronika, com się w niej zakochał, że była niewiasta upasiona (siedemdziesiąt kilo żywej wagi), to tak się zmieniła, że w ogóle maluśko jej zostało: nie wiem, czy pięćdziesiąt kilo z kościami.

I co się dziwić? Tłuszczów tak brakowało ,że odgrzebywali nieboszczyków i wygotowywali kości; mydło robili z gliny, a niech się gdzie pokaże pies czy kot tęższy — już adju Fruziu, jazda na fryturę.

Oj, głodzili nas, głodzili!

Ale nie dość tego. Jeszcze pomiatali ludźmi. Bo oni Herrenvolk a my Minderwertiges Volk. A jakże. W niektórych miastach rozkleili nakazy, że powinni ludzie schodzić z chodników i oddawać oficerom głęboki ukłon kapeluszem.

No to właśnie z tej racji miałem wciąż nieporozumienia z tym drugim lokatorem, z tym Prusakiem. Odkąd zamieszkał, my z żoną — nic. Tylko on. Obsługiwać się każe, jakbyśmy niewolnikami jego byli. Krzyczy, wymaga, a grymasi... To mu złe, to mu niedobre... Znosiłem to z początku, bo człowiek od małego do gościnności włożony. Tak czy owak — gość. Raz poszedłem coś mu załatwić, to znów żona zacerowała skarpetki... Ale uważamy, że to niby nasza grzeczność, dobra wola... A ten nie. Tak się obnosi, jakby był u siebie, a nam pozwalał z łaski mieszkać. Uprzykrzyło mi się to w końcu, zakląłem od choler i postawiłem się sztorcem.

— Panie Michel — powiadam — aniś pan tu gospodarz, ani gość. Posadzili cię, masz swój kąt, to w nim siedź i nie odzywaj się do nas.

Jak to usłyszał, myślałem, że go szlag trafi. Gęba mu poczerwieniała, ślepia na wierzch wylazły, Widzę, że mnie chce wyrżnąć. Ale się w czas pomiarkował, tylko wziął krzyczeć: „Ty ferfluchte, gdybym nie miał litości, wziąłbym za łeb, dał z jednej strony, z drugiej strony, potem nogą, potem poprawił pięścią między oczy...“

Słucham tych jego obietnic, słucham, jak to on ma życzenie mną poniewierać, aż nareszcie mówię: „To pan myślisz, że sam będziesz się tak fatygował; a ja przez ten czas nic nie będę robił?...“

Więc się uspokoił, tylko że od tego dnia wojna między nami poszła na całego. Piekło w domu nastało. Najpierw rzucił podejrzenie, że ja nielegalnie mieszkam. Musiałem na policji dokumenty przedstawiać, że jestem warszawski rodak z dziada i babki, że ojciec pod numerem na Rybakach sklep wiktuałów posiadał. No dobrze, dali wiarę. Ale co mnie te papiery czasu i forsy kosztowały, to niech ręka boska... Potem zadenuncjował Azorka Weroniki, że go antyczną koniną się karmi. Bo koniną to wtedy był luksus tylko dla ludzkiej konsumcji. Zabrali nam pieska, nie zważali na łzy kobiety. Przetopili pewno nieboraka na szmalec wojenny, bo prawdę mówiąc, sadła mu nie brakło. Ledwo skończyło się z Azorkiem, zrobił doniesienie, że u nas robactwo w domu... A biję się w piersi i żebym się z tego miejsca nie ruszył, jeżeli choć jedna pluskwa miała prawo u nas mieszkać. Pchły owszem, nie przeczę, bo póki mielim pieska, to nie sposób bez pcheł, a jak Azorka zabrali, musiały ludzką krwą się ratować. Byłyby przecie i tak wyginęły, bo powiadają, że dla psich pcheł ludzka krew nie zdrowa. Nie chciały Szwaby słuchać, tylko sprowadzili maszyny i tak zasmrodzili pomieszkanie, że o mało nas wszystkich razem z pchłami nie wytruło. Jeszcze kazali sobie za tę przyjemność zapłacić

Jedno tylko było dobre, że przez tydzień tego Prusaka nie widziałem na oczy. Miałem też nadzieję, że więcej do nas nie wróci. Ledwo jednak odpieczętowali drzwi — jest. Jutro, Morgen — powiada — znów się do was wprowadzę. Więc żeby wszystko było w porządku.

— Badajeś — myślę sobie — ręce i nogi... Bodaj cię na zachodni front posłali.

A trza państwu wiedzieć, że niczego tak się nie bali... Tu mieli już święte życie, a tam Francuzy coraz mocniej grzanie sprawiali. Myśmy mało co wiedzieli, no bo cenzura... Ale cenzura tyle tylko, że prawdę ukryje; ale żeby coś na nią poradziła, to zawracanie gitary.

Prusak sprowadził się na nowo 7-go listopada... Patrzę, a on jakiś mniej pruski: stawia się, ale jakoś na miękko. Więc Weronika w strachu, żeby znów jakiego świństwa nie wymyślił, bo akuratnie słoninę sobie ze wsi bez pozwoleństwa pod spódnicą przyniosła. Przez te kilka dni, co nie można było w stancji usiedzieć, do Brwinowa do szwagra pojechała i stamtąd...

Czekamy trochę niespokojni... Aż tu w dwa dni potem, niby 8-go krzyk się robi na mieście. Wylatuję: co to takiego?... Chłopaki Niemcom karabiny odbierają.

O, myślę sobie ,wrócę do domu, dam ci Herrenvolku, nauczkę, żebyś wiedział, kto tu verfluchte. Alem go już nie zastał. Tylko karabin jego znalazłem. Bawar swój zabrał, a Prusak cykorił, widać, dostał i zwiał bez amunicji. Wziąłem więc znalezioną broń i niosę do komendy, bo myślę: przyuważy kto i Bóg wie, co z tego wyniknie. Ledwom przed komendą stanął, a tu krzyczą: wiwat, niech żyje! Rozglądam się, komu to takie owacje robią, a to właśnie mnie. I chwalą, że stary, ale zuch jeszcze.

Ukłoniłem się w lewo, w prawo...“

Tu urwał pan Franciszek i kazał dać nową bombę.

Po chwili spojrzał zezem na klapę swej marynarki, pogłaskał ją i dodał:

— To, widzisz pan, dlatego jestem elitą.

BENEDYKT HERTZ

Legiony w pieśni

...Idzie żołnierz borem, lasem,
przymierając głodem czasem...

„Jeżeli pieśń ma jakieś znaczenie, jeśli to, co jest piękne, co odpowiada głębokiej potrzebie duszy ma jakiś wpływ — to pieśń żołnierska jest tym wielkim trwałym ogniwem, które zapewnia życie legionom, dopóki istnieje żołnierz polski“.

Cóż bardziej istotnego można dorzucić do tych słów Józefa Piłsudskiego o pieśni legionowej, — o pieśni, która stała się najdroższym powiernikiem i najwierniejszym druhem, — wypowiedzią marzeń i diariuszem losów, — świadectwem czynów i źródłem legendy. 6 sierpnia 1914 roku wyruszyła pierwsza kadrowa „jako czołowa kolumna wojska polskiego, idąca walczyć za oswobodzenie ojczyzny“. Młokosy, zapaleńcy, niedowarzone głowy — według opinii szanownego trójlojalizmu. — Sami — śpiewali o sobie piosenkę zuchwałą, beztroską i dumną jak ich młodość: „Pierwszą Kadrową“. W takt andrusowskiej błahej melodyjki płynęły słowa ważkie i twarde:

„A więc piersi naprzód — podniesiona głowa,
Bośmy przecież pierwsza kompania kadrowa“.

Ta cudowna młodzieńcza „lekkomyślność“, ta prostota i bezpretensjonalność w opiewaniu „rzeczy wielkich“ miała odtąd towarzyszyć wszystkim pieśniom legionowym i nadać im owo niezatarte, niezapomniane piętno, po którym je zawsze spośród tysięcy pieśni żołnierskich rozpoznamy.

Któż inny, jak nie legun mógł śpiewać ową piosenkę nieporównaną w rozmachu i rycerskim animuszu:

„Hej idą strzelcy morowcy wielcy
siwe mundury, a w butach dziury
siwe kabaty, duch w nich rogaty
...Strzelecka wiara pobije cara
z drogi wisielcy, bo idą strzelcy“.

Melodia prosta, ograniczona do kilku taktów, nie podkreśla słów — nie wynosi ich na wysoki ton patosu, ale ściąga do codziennej doli żołnierza, do codziennych nastrojów rowu strzeleckiego.

A teraz inna, późniejsza (1917 roku), a najpiękniejsza może z piosenek żołnierskich „Wojenka“ — o melodii rzewnej, o nastrojach molowych, tak głęboko i po prostu opowiadająca o losie tych „chłopców malowanych“, po których pozostaje „cichy płacz dziewczyny“. I jeszcze inna, drwiąca z życia i z śmierci piosenka pierwszej brygady: „A kule lecą gęsto, jak z bani, więc nasi chłopcy zrezygnowani, widząc, że wkrótce już legną w grobie — śpiewają sobie“.

Wobec wymowy tych słów wszelki komentarz wydaje się być zbytecznym. Bez poprawek historycznych i bez aureoli późniejszej legendy wyłania się z nich autentyczny legun, taki właśnie jaki był i za jakiego sam się uważa. Takim go też ujrzymy w jego pieśniach bohaterskich, sztandarowych. Gdy druga brygada śpiewa „Legiony to są Termopile, legiony to z za świata zew“, gdy do melodii „Czerwonego Sztandaru“ płyną słowa: „Nic to, że mundur nasz dziurawy, nic to, że butów brak dla nóg, — my pójdziem zawsze pełni sławy“ — to nie jest to zwykła frazeologia wojenno-patriotycznej pieśni, ale wyraz żywej, tętniącej prawdy.

Nawet stare pieśni powstańcze o wyblakłych barwach otrzymały w interpretacji legionowej nowy walor. „Hymn strzelców“ przestał być pieśnią tragicznego powstania z 1863 roku, gdy w huraganowym ogniu pod Kostiuchnówką „chłopcy na polanie huknęli „Strzelca“ Komendantowi, by okazać, że dla nich to nic, że nie jedno jeszcze przetrzymają“. A stara napoleońska piosenka o „żołnierzu tułaczu“ śpiewana na nową żartobliwą nutę „Oj bida, oj bida“ zatraca swą przejmującą, rozpaczliwą beznadziejność.

Zresztą na beznadziejność i rozpacz nie było nigdy miejsca w repertuarze legionowym. Nawet wówczas, gdy intryga polityczna splątała sprawę polską w węzeł gordyjski, gdy cel i samo istnienie Legionów wydało się wątpliwym, na stromych ścieżkach karpackich i kresowych szlakach rozbrzmiewa pieśń legionowa tak samo dumnie i zuchwale, jak kiedyś „Kadrówka“:

„Jakoby pielgrzym wpatrzon w słońca złoto
Choć ze znużenia słania się i pada
Idzie swą drogą z wieczystą tęsknotą
Druga brygada“. — (Englicht).

Idzie brygada. Idą kompanie, bataliony, pułki. Za nimi pozostają pola Mołotkowa, Rokitny, Rafajłowej, Rarańczy i... pieśni tak proste, tak naiwne, jakby usiłowały przenieść epopeę czynów z koturnów bohaterstwa do wymiarów okopowej codzienności. Jakby jakaś wzniosłość niezmierna duszy i obowiązek wytrwania zakazywały tym obdartym, bezdomnym chłopcom mówić wielkimi słowami o ich własnej sprawie.

Z tego skwapliwego unikania wszelakiego patosu, wszelakiej literackości narodziła się satyra legionowa, skierowana w pierwszym rzędzie przeciwko c. k. „sprzymierzeńcom“. Nie uszedł na sucho C. K. Komendzie żaden chwyt, żadna złośliwość, wymierzona przeciw Legionow. Od pierwszej przysięgi aż do tworzenia Polskiego Korpusu Posiłkowego wyśmiewa, wydrwiwa i niweczy legionista wszelkie wysiłki Austrii, zmierzające do podporządkowania Legionów celom monarchii.

A prócz satyry politycznej iskrzyło się w Legionach od niezliczonych piosenek - dowcipów i erotyków, w których celował niewyczerpany Wieniawa, autor słynnego, a wielce pieprznego „Rapsodu ułańskiego“, cieszącego się nie słychaną popularnością.

Obok kpiących piosenek, rzuconych jakby na przekór całemu światu, rozkwitają uczuciem najgłębszej liryki legionowe pieśni miłosne: — „Białe róże“ (Wroczyńskiego), — „O mój rozmarynie, o mój ty zielony“ Słońskiego, „Hej minęły moje dni spokojne“ Denhoffa i te wszystkie, dziś już zapomniane, o chłopcu i dziewczynie, o „Hanisi, co nie podała rączki na konisia“, o „Janku, co nie wróci, bo poległ na wojnie i gdzieś leży na skrwawionej roli“.

I znowu ta sama hardość, ta sama obojętność i pogarda śmierci, która tworzyła styl legionowych pieśni bojowych nakazała tu wybrać formę najbardziej objektywną, formę, za którą najłatwiej ukryć nadmiar uczuć i tęsknot serdecznych: piosenkę ludową.

Nadmiar myśli i uczuć! Była to chroniczna „choroba“, na którą to szczególne wojsko polskie „cierpiało“ w przeciwieństwie do wszystkich regularnych armii. Przez cały czas swego istnienia dźwigała ta dziecinna niemal armia na swych wątłych młodzieńczych barkach ciężar polskiej myśli niepodległościowej, która właśnie tutaj, wśród wychowanków polskiego Socjalizmu, znalazła schronienie przed „lojalizmem“ t. zw. społeczeństwa. I jakby w odpowiedzi temu społeczeństwu do końca biernie wyczekującemu na obrót wypadków, do końca lojalnemu i zapatrzonemu w bezpieczną płaskość codziennych zabiegów powstaje „najdumniejsza pieśń, jaką kiedykolwiek Polska stworzyła“ — „Pierwsza Brygada“ Tadeusza Biernackiego.

Nocą z 17 na 18 lipca 1917 roku w drodze do obozu jeńców w Szczypiornie, w momencie najtragiczniejszym, gdy cały niezmierny trud i ofiara krwi zdawały się iść na marne, rodzą się słowa, które odtąd miały się stać symbolem idei legionowej:

„Nie chcemy już od was uznania.
Ni waszych łez, ni waszych mów —
Skończył się już czas kołatania
Do Waszych serc, do Waszych dusz“.
Na stos rzuciliśmy nasz życia los...“

JULIA PELCLING.

Listopad w Polsce przed rokiem 1918

„Listopad — to dla Polski niebezpieczna pora“ — często powtarzamy to zdanie poety i zastanawiamy się nad jego treścią polityczną już wówczas — za życia poety — uzasadnioną, bo po za nocą listopadową 1831 roku — listopad w naszych dziejach upamiętnił się takimi faktami, jak porwanie przez konfederatów barskich, po uprzednim doręczeniu mu aktu de.ronizacji, króla Stanisława Augusta (3 listopada 1771 r.), tak nieoczekiwanie dziś przez pewne ko.a gloryfikowanego. A potem rzeź Pragi, dokonana przez wojsko Suworowa (4 listopada 1794 r.), i kapitulacja Warszawy, która nazaju.rz nastąpiła. Wreszcie bitwa pod Berezyną (26—29 listopada 1812 r.), która faktycznie rozstrzygnęła o losach Polski katastrofalnie.

Za czasów pokoleń, k.óre dziś żyją, najsilniej działały na wyobraźnię ze wszystkich politycznych wydarzeń tradycje listopadowego powstania: mimo doznanej klęski, entuzjazm pięknych dni, jakie nastąpiły po nocy listopadowej, udzielał się wielu pokoleniom, które wiekeby za to dały w szarzyznie ery Hurki, aby móc żyć w takich czasach. Matki uczyły swe dzieci popularnych piosenek 1831 roku, jak np. Warszawianki: „Oto dziś dzień krwi i chwały“ albo „Wszyscy święci są piecuchy, prócz świętego Saturnina“ (trzeba bowiem pamiętać, że dzień św. Saturnina przypada 29 listopada).

Potem przyszły długie narodowe noce i nic się nie działo, albo działy się rzeczy beznadziejnie smutne, aż dopiero rok 1904, rok klęski rosyjskiej na polach Dalekiego Wschodu, ożywił nadzieje. Na początku listopada tego roku kolportowano usilnie wśród młodzieży nielegalnie drukowany płomienny wiersz Gustawa Daniłowskiego pod tytułem „Listopad“.

W tym wierszu, zaczynającym się od słów „Szaro i smutno“ poeta żywemi barwami kreśli zamieranie przyrody, aż nagle uderza w akord nadziei, przypominając słynne powstanie w słowach:

„Ale był niegdyś listopad przed laty...“

Ten wiersz był poszukiwany i rozchwytywany — do tego stopnia odpowiadał nowym nadziejom, rozbudzonym w społeczeństwie, nadziejom, które już od tej pory, mimo zmienności losu, zaniknąć nie miały.

I oto 13 listopada 1904 roku stał się cud. Na zew PPS. tłumy wyległy na plac Grzybowski, aby demonstrować przeciw poborowi do wojska i pośrednio przeciw panowaniu rosyjskiemu w Polsce.

Był to widok niezapomniany, gdy w Warszawie, zahukanej, jak by się zdawało, przed kościołem Wszystkich Świętych grupa czołowa demonstrantów, zaopatrzona uprzednio przez partję w broń, wzniosła gromki okrzyk: „Nie chcemy być żołnierzami cara!“, poczem posypały się strzały na policję, zamierzającą odebrać wzniesiony przez grupę Okrzei sztandar, i na kawalerję, która cwałowała przez całą Warszawę, dążąc policji z pomocą. O niczem innym przez cały dzień nie mówiono w Warszawie i nawet wrogowie klasy robotniczej i jej dążeń nie mogli zataić podziwu dla jej bohaterstwa. Opowiadano mi np. o dyskusji w następny czwartek u Deotymy, gdzie się zbierały konserwatywne koła literackie i gdzie ktoś z zebranych przeciwstawił się powszechnemu sarkaniu na robotników, mówiąc: „Gadajcie co chcecie, a jednak to niezwykłe bohaterstwo rzucać się niemal z gołymi rękami na Moskali. Tego nie było od 1863 roku!“ I Deotyma, ta lojalna i ostrożna Deotyma, napisała wiersz na cześć Warszawy (nie dodając zresztą, że to mowa o Warszawie robotniczej), wyrażając jej podziw,

„a najwięcej za to,
Że tę czapkę mazowiecką
Nosisz zuchowato....“

Przez cały dzień na placu Grzybowskim rozgrywały się niesamowite sceny. Uczestnicy w swej większości byli aż do późnego wieczora oblężeni przez wojsko w kościele, a ci robotnicy, którzy ocaleli opowiadali z zapałem o swych wyczynach. To było ich święto. Nabrali oni tego dnia wiary w swe siły i przeświadczenia, że mogą stawiać opór caratowi rosyjskiemu, największej potędze ówczesnej Europy.

Listopad 1905 roku... To najbliższe dni po nadaniu przez przerażony carat zapowiedzi swobód konstytucyjnych. Wszystko, co żywe, w tych pierwszych dniach listopada wyszło na ulicę. Wszystko, co kryło swe nadzieje i pragnienia, swą chęć zemsty i odwetu, w mrokach uliczek przedmieścia wyległo na ulice miasta. Jest cudowna nowela Stefana Żeromskiego o tych pierwszych dniach wolności— nie pamiętam jej tytu.u. Pamiętam tylko obraz, który wrył się mi w pamięć. Oto kroczy na czele wielkiego ulicznego pochodu szewc, przez całe życie przez los poniewierany, biedny i rozżalony na świat cały za swą nędzę. Spogląda na otwarte okna i przepełnione balkony i wydaje okrzyki, których na ulicach śródmieścia, jak Warszawa Warszawą, nikt jeszcze nie słyszał: „Burżuazja, precz!“ A wszyscy rozumieją, że stało się coś niezwykłego i że chociażby przyrzeczone swobody nie miały być w czyn wprowadzone, już głowy się wyprostowały i nikt z powrotem nie włoży ich pod jarzmo.

A tego samego dnia (1 listopada) szarża kozaków na placu Teatralnym na ogromny tłum w obawie, że uwolni wszystkich więźniów z ratusza. I jeszcze przez dwa tygodnie pochody i socjalistyczne i ogólno - narodowe, aż wreszcie w tymże krytycznym dla Polski listopadzie ogłosił Skałon stan wojenny (12.XI) i rozpoczęły się represje.

A oto listopad 1906 roku. Ruch już chyli się ku upadkowi, choć nie wszyscy to jeszcze dostrzegają, bo jakże się pogodzić z faktem, że tyle wysiłków i tyle bohaterstwa zbiorowego, często bezimiennego, ma iść na marne? Więc walczy się zaciekle. Ale już rząd rosyjski nauczył się walczyć z rewolucją skuteczniejszą bronią, niż szarżami kozackimi i karabinami. Już działa przez prowokatorów, podminujących od wewnątrz potężną partję. I już towarzysz zaczyna na towarzysza spoglądać nie jak na brata, jak to bywało dotychczas, lecz podejrzliwie i z nieufnością. „Coś ty za jeden? Czy wziąłeś judaszowe srebrniki za zdradę?“

I zaroiły się na jesieni 1906 roku więzienia. Cele przepełnione o wiele ponad normę. Biorą już nie tylko wybitnych działaczy, lecz i masowców. Wysyłają ludzi masowo na Syberję bez sądu według fachów — dziś 100 krawców, jutro — 100 metalowców, wziętych na jakimś zebraniu nielegalnego związku zawodowego (bo innych nie było), gdzie czasem o zagadnieniach politycznych nie mówiło się wcale albo bardzo niewiele.

„Innych jeszcze spotkała sroższa niebios kara“. Listopad 1906 roku — to miesiąc licznych egzekucyj. Często więzień, zamknięty w X pawilonie lub w jednym z pobliskich fortów Cytadeli, budził się nagle o świcie — jak mu się zdawało, bez powodu. Ale powód był. To nagle w ciszy nocnej bębny zawarczały. Więzień rozumiał, co to znaczy. To za bramą straceń po odczytaniu skazańcowi wyroku oficer kazał „honorowemu“ konwojowi uderzyć w bębny, aby zagłuszyć skazańca, gdy by chciał w ostatniej chwili wygłosić przemówienie, zanim mu potworny stryczek zarzucą na szyję. I długo, słuchając tego dźwięku złowrogiego, nie mógł zasnąć więzień w swej celi, myśląc, czy i dla niego nadejdzie czas grozy i czy będzie umiał zachować się z bohaterstwem; czy nie pohańbi siebie i sprawy, której służył wiernie i uczciwie.

Oto listopad tegoż 1906 r. Rozłam w partii. I ci i tamci uważali to za smutną konieczność. Tak przynajmniej mówili. Ale byli i tacy, którzy płakali nad tym gorzkimi łzami, bo zdawali sobie sprawę z tego, że już nie doliczą się po tym rozłamie wszystkich, że partia do połowy zmaleje i że długie lata upłyną, zanim odzyska swą potęgę z lat 1905 i 1906. Rozłam listopadowy 1906 roku był prawdziwym podzwonnym wielkiej rewolucji ludowej i grzebał na czas jakiś wiarę mas robotniczych i chłopskich w rychłe zwycięstwo.

Potem ponura noc stołypinowskiej reakcji, wreszcie odrodzenie duchowe i — wojna światowa. I nadchodzi dzień 5 listopada 1916 roku. Dwaj cesarze, władcy mocarstw zaborczych, wobec całego świata proklamują Polskę Niepodległą.

Zdajemy sobie sprawę z ich obłudy, jak zdawaliśmy i wówczas. Ale znaczenie tego aktu historycznego polegało na tym, że sprawa polska wypłynęła po raz pierwszy po tylu latach na forum międzynarodowe i już z porządku dziennego spraw europejskich być zdjętą nie mogła. Więc w tym listopadzie, ożywionym nowymi nadziejami, radość była powszechna i po raz pierwszy wysunięto żądanie własnego Rządu wbrew tym, którzy chcieli dać Niemcom rekruta i daninę z własnej krwi bez żadnej gwarancji ze strony okupantów.

I nareszcie listopad 1918 roku. Pamiętam jedną scenę. Było to dn. 1 listopada — może zresztą 31 października, bo nie pamiętam dokładnie daty. W teatrze warszawskim po pierwszym akcie wyszedł dyrektor z miną uroczystą, na której malowało się wzruszenie. Odczytał publiczności depeszę, której treść brzmiała, jak bajka z „Tysiąca i jednej nocy“: „Polskie załogi wojskowe zajęły dzisiaj Kraków, Przemyśl i Lwów. Miasta te w polskich rękach“. W polskich rękach? Publiczność zdawała się nie rozumieć w pierwszej chwili, co to oznacza i co się stało. Ale po chwili zabrzmiały entuzjastyczne okrzyki i odśpiewano hymn narodowy. Otworzyła się nowa karta dziejów, przynosząca nam Niepodległość. A potym za dni parę Rząd Lubelski i rozbrojenie okupantów — **data historyczna 11 listopada.**

JAN CYNARSKI-KRZESŁAWSKI.

Pierwsza nota dyplomatyczna

Odrodzonej Polski

W obecną dwudziestą rocznicę pragnę przypomnieć niektóre fakty, związane z pierwszą notą dyplomatyczną odrodzonej Polski, posłaną do Mocarstw i do Stolicy Apostolskiej 16 listopada 1918 roku.

Nota, podpisana przez Józefa Piłsudskiego, jako Wodza polskich sił zbrojnych, i przez autora słów niniejszych, jako kierownika Ministerium Spraw Zagranicznych zawiadamiając o utworzeniu Państwa Polskiego, jednocześnie stwierdzała jego *charakter demokratyczny i chęć braterskiego współżycia z demokracjami Zachodu.* Obok tego nota zawierała zdanie dotyczące jednej z ówczesnych spraw bieżących, nieznanej wówczas szerszemu ogółowi, zdanie następujące: *„Opierając się na armii polskiej pod moją komendą mam nadzieję, że odtąd żadna armia obca nie wkroczy do Polski, nim nie wyrazimy w tej sprawie formalnej woli naszej“.* Zdanie to, pod formą ogólnikowego oświadczenia, kryło kategoryczny sprzeciw w stosunku do pewnego ówczesnego projektu Francji względem Polski.

Powyższy ustęp noty stał się, w końcu roku 1918, nie tylko powodem konsternacji na Quai d' Orsay (MSZ Francji), nie tylko przedmiotem oburzenia przebywającego w Paryżu Polskiego Komitetu Narodowego, lecz również celem krytyki znacznej części krajowej prasy i opinii. Obecnie, po *upływie lat dwudziestu,* warto zastanowić się, czy to oburzenie i krytyka były obiektywnie uzasadnione.

W przeddzień 11 listopada 1918 roku sytuację w Polsce, oglądaną z Paryża, oficjalne czynniki francuskie i Polski Komitet Narodowy oceniały w ten sposób, że, wobec panującego chaosu i braku nad Wisłą dostatecznej polskiej siły zbrojnej, trzeba będzie zażądać od Berlina wycofania z Polski niemieckiej armii okupacyjnej dopiero wówczas, gdy jej miejsce zajmą wojska, przysłane z Francji. Wyrazem praktycznym tej oceny stał się projekt wysłania do Polski oddziałów franc. oraz armii polskiej, zorganizowanej we Francji; przy czym ten polsko-francuski korpus ekspedycyjny *miał podlegać naczelnej komendzie francuskiej.*

Lecz po 11 listopada sytuacja w Polsce nagle zmieniła się: okupanci niemieccy zostali wypędzeni przez Polaków, raptem, niespodzianie, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, w Polsce znalazła się siła zbrojna, dowodzona przez Piłsudskiego, w Warszawie rządził nie wojenny generał gubernator niemiecki, lecz Rząd polski, armie niemieckie wycofywane z głębi Rosji omijały ziemie polskie, „rozruchów komunistycznych“ i „żakierii chłopskiej“ nie było. Dla Rządu Komendanta Piłsudskiego, ufnego w żywotność, siły i w polityczne zdrowie Polski ‚pożądana była przyjaźń Francji oraz dyplomatyczna i materialna pomoc aliantów, pożądany był co rychlej przyjazd z Francji armii polskiej generała Hallera, lecz nie... *okupacja francuska.* Tymczasem dla ludzi, nie orientujących się w sytuacji lub nie mających wiary w tężyznę Polski a przyzwyczajonych do tego, że zawsze byli i chcieli być czyimiś klientami, — nie chcieć wojsk francuskich na terenie Polski, to była lekkomyślność karygodna, to było ryzykowanie istnienia samej Polski, to było co najmniej oddawanie jej na pastwę anarchii wewnętrznej. Na ten temat i w tym duchu zaczęła się, w kraju i za granicą, polska krytyka noty polskiej z 16-go listopada.

Jednakże odpowiedzialni kierownicy polityki francuskiej koniec końców uznali, że, wobec zmienionej sytuacji i kategorycznego sprzeciwu Piłsudskiego, nie należy wysyłać do Polski projektowanego korpusu ekspedycyjnego. *Plan pierwotny został przekreślony.* Do Polski — zresztą po kilkomiesięcznej zwłoce, — była wysłana tylko armia Hallera, i była wysłana *pod komendę Piłsudskiego.*

Gdy dziś, po latach dwudziestu, rozważać ówczesne decyzje polskie i francuskie, każdy Polak i każdy rozsądny Francuz uzna, że były słuszne. Dzięki takiemu załatwieniu sprawy uniknęliśmy zadrażnienia, jakie wśród ludności powoduje każda ‚nawet przyjacielska, okupacja wojskowa, uniknęliśmy sporów o kompetencję między komendą wojskową polską a francuską, jaki był by nieunikniony w razie realizacji pierwotnego projektu, wreszcie, co najważniejsze, w praktyce *utwierdziliśmy suwerenność Polski.*

⁂

Od wypadków roku 1918 cofnijmy się myślą wstecz, do wspomnień z przed lat z górą stu trzydziestu. Napoleon, rozpoczynając swą pierwszą wojnę z Rosją, chciał mieć Polaków po swej stronie i w tym celu zwrócił się o współpracę do ówczesnego bohatera Polski, — do Kościuszki. Lecz żądania, jakie Kościuszko postawił, jako warunek współdziałania, Napoleon odrzucił, gdyż, jak mówi historyk francuski *) „miały na celu zabezpieczenie Polski przed samym Napoleonem, którego despotyzmu obawiał się Kościuszko“.

Odrzucając warunki Kościuszki Napoleon przeoczył że nawet przy istnieniu wspólnego interesu politycznego strona słabsza wówczas dopiero potrafi znaleźć w sobie siłę moralną, niezbędną dla skutecznego wysiłku, gdy czuje, że przyszły sojusznik szanuje tezy, uznawane przez nią za sprawę narodowego honoru. W roku 1806 Kościuszko był jedynym Polakiem, zdolnym pociągnąć za sobą ogół rodaków. Bez Kościuszki potencjalne siły Polski nie mogły być i nie były wprowadzone w wielką grę, jaką Napoleon rozpoczynał na wschodzie Europy.

W roku 1918 dla dobra wspólnej sprawy i dla stosunków polsko - francuskich było szczęściem, że Clemenceau i Foch wznieśli się ponad motywy, jakie w roku 1806 skłoniły Napoleona do odrzucenia żądań Kościuszki. I, kiedy dziś mówimy o Polsce i o Francji my, Polacy, musimy, wiedząc czego chcemy, pamiętać o tym, co zrobiła Francja i jakie dwadzieścia lat temu było względem nas stanowisko demokracji francuskiej.

TYTUS FILIPOWICZ.

*) Prof. E. Farié.

Wola mocy

Demokracja musi być mocna jeśli chce zatriumfować nad każdą postacią niewoli. Może być mocna, może być potężna i niezwyciężona — jeśli zechce. Szlachetna i moralnie piękna była doktryna ewolucjonizmu, który potęgę dobroci i braterstwa chciał ugruntować na dobrej i nieprzymuszonej woli serc i sumień. Ale tej doktrynie przeciwstawiała się materialna siła tych, co dla swej kariery potrzebują niewoli wielkich mas ludowych.

Któż bez wzruszenia czytał odezwę niemieckiej Rady Żołnierskiej w listopadzie roku 1918? Któż zastanawiał się nad błędami tej polszczyzny, którą Niemiec chciał trafić do serca Polaka? **Żywimy nadzieję, że ostatni cios uderzył w militaryzm!“** — wołali żołnierze niemieccy. — „Nowe czasy nastają. Jutrzenka rozsądku świta. Z naszych ognisk w ojczyźnie bije blask wolności... Pragnienie swobody politycznej, praw obywatelskich napełnia nasze serca. Ze czcią głęboką powitała załoga niemiecka walkę narodu polskiego o wolność... Niech żyje walka o wolność Polski! Polacy, towarzysze, wzajemne zaufanie jest nieodzowne... Kart dziejowych nie powinna splamić krew bratnia tych, co jedną myślą owiani zarówno pragną wolności“.

Ludzie obdarci, zubożali, zagłodzeni latami wojny, czytali te słowa z uczuciem najlepszym i ze wzruszeniem spostrzegali, że ten Niemiec, którego do kraju naszego wprowadzali generałowie cesarscy jako wroga, staje się nagle człowiekiem bliskim, bratem. I wszystkie urazy, jakże często usprawiedliwione, poszły w zapomnienie. Żadnemu z rozbrojonych żołnierzy niemieckich nic się nie stało w Polsce, walczącej o swą wolność, a głodny kraj ostatnim kawałkiem chleba dzielił się z rozbrojonym Niemcem. Wszyscy oddychali z uczuciem głębokiej ulgi, że kończą się mordy masowe, że przestaje lać się krew ludzka, nikt już nie chciał niczyjej śmierci i wielka miłość życia wolnego i czystego ogarniała człowieka nie pytając o przynależność narodową, o wyznanie wiary.

W Niemczech wybuchła rewolucja pod hasłem: „Wolność, pokój, chleb!“ Cesarz uchodzi do Holandii, Berlińczycy wdzierają się do zamku cesarskiego, a z jego balkonu przemawia entuzjastycznie Liebknecht, składając hołd pamięci milionów ofiar tej strasznej wojny, która się właśnie skończyła. „Ogłaszam wolną republikę niemiecką, w której nie będzie niewolników, — gdzie każdy uczciwie pracujący człowiek otrzyma za swą pracę uczciwą zapłatę“. Olbrzymi tłum podnosi ręce, jak do przysięgi, i woła: „Niech żyje republika!“ Ale Liebknecht, który proklamował republikę niemiecką, już w dwa miesiące później zostaje zamordowany przez kawaleryjskich oficerów gwardii, należących do dywizji generała Luttwitza. Razem z nim ginie Róża Luksemburg. Zaczyna się odwrót rewolucji. Jeszcze tego odwrotu nikt nie dostrzega, ale duch Zakonu Krzyżowego ożywa w pruskim junkierstwie i nie przebierając w środkach, zaczyna werbować nowe zastępy żołnierzy pod obłudnym hasłem: „Za rządem Eberta, w imię ładu i przeciw terrorowi ulicy“. Ci, co wierzyli w prawość Eberta, nie wiedzieli, że nadużywa się tu jego imienia dla odbudowy imperializmu junkierskiego.

Dalszy ciąg znamy. Wiara w szlachetność i mądrość jest tak wielka, że nikt wierzyć nie chce, aby mogli powstać zbrodniarze gotowi zatopić Europę jeszcze raz w takich rzekach krwi, jakie wytoczono w latach wojny. Z tej wiary rodzi się pacyfizm całego świata, tak zręcznie wykorzystywany przez militarystów niemieckich. Upór tej wiary był tak wielki, że nie istniała dla niej żadna rzeczywistość, nie mógł jej zachwiać żaden fakt. Gdy dzisiaj przerzucamy kartki publikacyj niemieckich, francuskich a nawet włoskich, wydrwiwających hitleryzm, zachodzimy w głowę, co to właściwie było, że ludzie mający władzę w ręku, stawali się zupełnie ślepymi? Czy to nie była robota usypiaczy, podobna do tajnej propagandy włoskiej podczas najazdu na Abisynię i przepowiadająca Włochom nieuniknioną klęskę? To, co wydawało się takim śmiesznym wyczynem romantyków militaryzmu doszło do władzy przy pomocy tolerancji demokratycznej i oświadczyło wnet na wstępie, że społeczeństwo „dyskutujące“ zostaje na zawsze zlikwidowane i że ta drogą, którą „narodowy socjalizm“ doszedł do władzy, zostaje zamknięta dla każdego możliwego przeciwnika dyktatury.

Ludzkość, która została rozbita na tyle wrogich sobie obozów, nie przestaje być w rzeczywistości ludzkością. Zaludnienie niezliczonych obozów koncentracyjnych i więzień, nakazane milczenie, zakaz krytyki nawet literackiej, świadczy, iż wszechwładni dyktatorzy znają granice swej mocy. Jeszcze dziś w sowieckiej Rosji, w Niemczech, we Włoszech, żyją miliony demokratów, reprezentujących siłę większą, niżby kto przypuszczał, ale ta siła jest rozproszona i mogłaby zaważyć na dziejach świata dopiero wtedy, gdyby się mogła zorganizować gdyby dzisiaj mogła wykorzystać doświadczenia ostatnich lat i gdyby z działalności swej mogła dziś wykreślić te wszystkie szlachetne złudzenia, za które tak drogo zapłaciła.

Dwa dziesięciolecia niepodległości dały i nam bogate doświadczenie. Widzieliśmy przy pracy doktrynę, która chciała przemienić świat prostym nakazem i widzieliśmy powstawanie sił wymierzonych przeciwko szlachetnej, ale nie zbrojnej doktrynie. Widzieliśmy charaktery niezłomne i widzieliśmy ludzi chwiejnych, łatwo poddających się wpływom zręcznej propagandy. Idea, która chce zwyciężyć, musi stworzyć sobie organ siły moralnej i fizycznej. Stu jednomyślnych ludzi dobrze zorganizowanych to siła większa, niż dziesięć tysięcy ludzi, chodzących samopas i nie wiedzących o sobie. Demokracja to wielka rzecz, ale jej się od nikogo nie otrzymuje, ją się tworzy i w razie potrzeby jej się broni. Tyle idei, ile woli mocy dla jej obrony.

Potęga państwa w harmonii z wolnością obywatela to zawsze siła największa. Kto chce się jeszcze łudzić koniunkturami, niech się łudzi. Człowiek uczciwy, dobrze życzący swemu narodowi, wie, że w chwili ciężkiej próby tyle będziemy mieli siły, ile jej jest w nas samych i tylko w nas. Dlatego każda postać nietolerancji politycznej, postępująca tak, jak gdyby dzieje tego świata były już skończone i panował już wieczny spokój, jest fatalnym błędem.

Na kilka lat przed wojną światową napisał Żeromski słowa, które warto przypomnieć: „Musisz walczyć o całego człowieka. Nie wierz, żeby zwalenie najazdu, zwalenie strupieszałych form skończyło pracę. Należy walczyć o całość ducha, o tego ‚który leży pod męką ciał...“ **W dwudziestą rocznicę niepodległości musimy dobrze zdać sobie sprawę, w imię czego**

(DOKOŃCZENIE OBOK).

walczyliśmy z najazdem, ile wywalczyliśmy wolności dla naszego ducha i o ile wolność nasza przewyższyła władzę najeźdźców. Bo nie o to chodzi od czego zostaliśmy uwolnieni, ale ku czemu potrzebujemy wolności, co chcemy zrobić z tą ziemią, którą obejmują granice Rzeczypospolitej — i z życiem tych milionów obywateli, w których żyje ogrom sił moralnych, a dla których najświętszym słowem jest dzisiaj i będzie zawsze słowo: **WOLNOŚĆ.**

Wolność nie od pęt jakichś, które zrzuciliśmy z siebie, ale wolność ku wielkiej pracy twórczej, budującej nowe światy i rodzącej wielkie siły ku obronie swego tworu.

PAWEŁ HULKA-LASKOWSKI.

Czworonożni bohaterowie linii Maginota

Psy w służbie wojskowej

Czy po tym, gdy niebezpieczeństwo wojny minęło, zostaną zdemobilizowani także czworonożni bohaterowie linii Maginota?

Takie pytania zadają sobie mieszkańcy wiosek, położonych w pobliżu francuskiego pasa fortecznego. Gdy w pierwszych dniach września przybywały oddziały wojskowe celem wzmocnienia załogi fortów, wieśniacy francuscy ze szczególnym zaciekawieniem i szczególną przychylnością witali owczarki pirenejskie, towarzyszące oddziałom wojskowym. Największą troską ludności tej było, jak te stworzenia, przyzwyczajone do ruchu, słońca i powietrza w górzystej ich ojczyźnie, znosić będą pobyt w podziemnych kazamatach. Zaciekawienie było tym większe, że psy w armii francuskiej są nowością.

Są nowością i nie są nowością, gdyż już na rok przed wojną światową, a mianowicie na rewii w dzień francuskiego święta narodowego (14 lipca) po raz pierwszy niektórym oddziałom wojskowym towarzyszyły psy. Podziwiano je, a nawet oklaskiwano, ale nie były one niczym więcej, jak osobliwością. Żadna armia przed wojną nie korzystała systematycznie z pomocy psów i nie tresowała ich do służby w wojsku. Żaden urząd wojskowy nie myślał o wciągnięciu psów do służby w armii, z jedynym wyjątkiem służby sanitarnej.

Podczas wojny światowej nastąpiła radykalna zmiana. Psy pojawiają się we wszystkich armiach, spełniają dobrze powierzone im obowiązki, a wiele z nich dosłużyło się odznaczeń. W latach powojennych często słyszało się, iż tu lub ówdzie jakiś czworonożny weteran wojny światowej dokonał żywota i pochowano go z honorami wojskowymi.

Zakres czynności, jakie powierzano psom podczas wojny światowej coraz bardziej się rozszerzał. Z wyłącznej służby sanitarnej przerzucono je do wywiadu, do tropienia i szukania. Z inteligentniejszymi psami nie było dużo zachodu, by je do służby tej wdrożyć. Zaczęło się od odszukiwania rannych, leżących wśród stosów trupów na pobojowiskach. Tysiące żołnierzy wszystkich armii zawdzięczają życie tym psom, które w porę zawiadomiły służbę sanitarną że na pobojowisku leży ranny żołnierz.

Drugim doniosłym zadaniem, które psy spełniały podczas wojny, były meldunki. Dowództwa z całym spokojem powierzały psom meldunki, a one często poprzez zasieki drutu kolczastego, pod huraganowym ogniem nieprzyjacielskim z narażeniem życia na polu zoranym granatami dostarczały meldunki do miejsca przeznaczenia. Nie raz stwierdzono, że psy nie mogły się kierować węchem, lecz poprostu jakimś niezbadanym dotychczas instynktem docierały do celu, do którego miały dotrzeć.

Wreszcie bardzo ważną służbę pełniły psy w rowach strzeleckich, tępiąc szczury, które stanowiły jedną z większych plag wojny pozycyjnej. Na wielu odcinkach frontu, przemyślne szczury zwęszywszy psy w rowach tych nie pojawiały się.

Dość dziwnem się wydaje, że po skończonej wojnie nie wyzyskano poczynionych doświadczeń i armie na stopie pokojowej obywały się bez psów. Dopiero przed dziesięcioma laty przypomniano sobie o nich i w szeregu krajów, a więc w Belgii, we Włoszech, w Japonii, w Niemczech, a także w Polsce zaczęto tresować psy do służby wojskowej i to w coraz większym zakresie. W Niemczech nie ma jednej formacji, która by nie miała znakomicie wytresowanych psów.

Tresura psów wojskowych do poszczególnych poleceń jest nader uciążliwa. Specjaliści, zajmujący się tresurą psów są poszukiwani i — zdaje się — że w Europie nie naliczy ich się ponad setkę. Twierdzą oni, że z pośród psów conajmniej 5% nadaje się do tresury dla celów wojskowych. Muszą to być psy silne, wytrzymałe, inteligentne i „z charakterem", t. j. muszą być zupełnie pewne. Najbardziej nadają się do służby w wojsku owczarki. Armia niemiecka posługuje się wyłącznie owczarkami, Francja — owczarkami pirenejskimi, Anglia — wilkami. Jak widać w grę wchodzą głównie psy duże, do których zaliczyć należy jeszcze dobermany, z psów małych do tresury wojskowej używane są wyłącznie foksteriery.

Armia francuska liczy nie więcej niż 700 — 800 psów wojskowych i dopiero teraz zaczyna się zaopatrywanie wszystkich oddziałów wojskowych w psy, które przed przydzieleniem ich do wojska muszą przejść psią „akademię".

P. inż. Królikiewicz

Inspektorem pracy na Zaolziu

Inspektorem Pracy na Śląsku za Olzą miał być zamianowany inż. Seroka, zastępca kom. dem. na G. Śląsku. Wobec zmian, zaszłych w ostatniej chwili, zostanie zamianowany inspektorem dla Zaolzia inż Królikiewicz, dotychczasowy inspektor pracy w Krakowie.

Podinspektorem pracy na Zaolzie został mianowany inż. Sinczak z Katowic.

DWADZIEŚCIA LAT TEMU

w dniu 11 listopada r. 1918

ukazał się w Warszawie pierwszy numer **„ROBOTNIKA"**

jako legalnego już organu Centralnego Polskiej Partii Socjalistycznej

Wiadomości z całej Polski

ŚMIERTELNY UPADEK ROBOTNIKA.

Robotnik kolejowy Schultz, zamieszkały w Elganowie w powiecie Gdańskie Wyżyny, spadł tak nieszczęśliwie ze strychu stajni na ziemię, że poniósł śmierć na miejscu. Schultz osierocił żonę i 12 dzieci.

W CZASIE SNU ZADUSIŁ DZIECKO.

Robotnik Alfred Nieswark zameldował władzom policyjnym, że gdy rano obudził się, znalazł u swego boku nieżywego półrocznego synka. Według przypuszczeń władz Nieswark, który spał ze swym dzieckiem, przydusił je i spowodował śmierć.

PORTOWE OSZUSTWA.

Przed gdyńskim sądem okręgowym zakończyła się rozprawa przeciwko Jerzemu Koszykowskiemu, odpowiedzialnemu kierownikowi firmy maklerskiej Lenczat i S-ka w Gdyni. Koszykowski oskarżony został o to, że z polecenia jego urzędnicy biura fałszowali kopie konosamentów, dostarczonych Urzędowi Morskiemu, a to w tym celu, by firma mogła korzystać ze zniżonych opłat portowych. W wyniku rozprawy Koszykowski skazany został na 10 miesięcy więzienia i 300 zł. grzywny. Sąd podkreślił, że firma Lenczat i S-ka w Gdyni jest filią niemiecko - gdańskiej firmy tej samej nazwy, która przed kilku miesiącami ogłosiła upadłość, narażając przez nieuregulowanie szeregu należności dobre imię portu gdyńskiego.

ZDERZENIE POCIĄGÓW TOWAROWYCH.

Na stacji w Bakończycach nastąpiło zderzenie dwóch pociągów towarowych. 11 wagonów uległo zniszczeniu. Szkody wynoszą 10.000 zł.

Pożar w fabryce

wód mineralnych

We czwartek nad ranem około godz. 4.15 wybuchł pożar w parterowym drewnianym budynku, krytym papą, na terenie fabryki wód mineralnych Fr. Karpińskiego i S-ka przy ul. Wolność nr. 7/9. W Warszawie połowa budynku przeznaczona jest na mieszkania, w drugiej zaś mieści się stolarnia. Ogień powstał w stolarni i rozszerzał się z gwałtowną szybkością. Na miejsce przybył niezwłocznie IV-ty oddział straży ogniowej. Strażacy po przeszło godzinnej akcji ogień zlokalizowali, nie dopuszczając do przerzucenia się na dach

Policja wszczęła dochodzenie celem ustalenia przyczyny pożaru. Straty na razie nie ustalone.

Zaostrzenie dyktatury

w Estonii

Władze estońskie zawiesiły jedyne pismo socjalistyczne w Estonii „Rohva Sona" a redaktora tego dziennika tow. Joonasa wydalono ze stolicy. Zakaz drukowania dziennika socjalistycznego władze estonskie uzasadniają szkodzeniem zagranicznej polityce Rządu i rzekomym dążeniem do utworzenia jednolitego frontu. Ustnie zaś zakomunikowano wydawcom, iż dziennik jakoby rozbijał klasę robotniczą

„Rohva Sona" był w ostatnich czasach właściwie organem związków zawodowych, dokoła których skupiali się socjaliści estońscy. Rząd dąży widocznie do wygrywania faszystowskiej organizacji „robotniczej" Johanson - Metslang przeciwko socjalistom i popiera tę grupę w urzędowym organie Izby Pracy.

W parlamencie estońskim socjaliści Gustavson i Ruus razem z mieszczańskim demokratą Tonnissonem prowadzą walkę z Rządem o demokratyczną orientację w polityce zagranicznej, o kolektywne bezpieczeństwo, a przede wszystkim o przywrócenie zawieszonych przez Rząd swobód obywatelskich.

Odznaczenie produkcji Zakł. Przem. „SANOK"

Wśród ostatnio odznaczonych Krzyżem zasługi znajduje się Dr. Oskar Schmidt, naczelny dyrektor Zakładów Polskiej Spółki dla Przemysłu Gumowego „Sanok" S. A. oraz dyrektor techniczny p. Władysław Kubica. Odznaczenie to zbiega się z oceną wartości produkcji jednej z fabryk Zakładów „Sanok", która na Wystawie Szpitalnictwa w Warszawie za wyroby z gumy porowatej „Laticel" otrzymała złoty medal. Zaszczytne wyróżnienie wyrobów „Sanoka" przyczyni się do zmniejszenia importu wyrobów gumowych z zagranicy, a tym samym powiększy produkcję krajową.

Kącik radiowy

DZIŚ, 11 listopada — PIĄTEK

7.15 Od Mazurka Dąbrowskiego do I-ej Brygady.

8.45 W 20-tą rocznicę odzyskania Niepodległości Polski (transmisje)

15.00 „Polska w dniu 11 listopada 1918 r." — aud. zbiorowa.

16.00 „Dzień wolności — dzień radości" — koncert rozrywk.

18.00 Symfonia Polski Odrodzonej.

20.00 Uroczysty koncert z Filharmonii Warszawskiej.

22.15 „Wielkości, komu nazwę twą przydano" — aud. literacko - muzyczna.

UROCZYSTY KONCERT Z FILHARMONII.

W dniu Święta Niepodległości o g. 20-ej rozgłośnie Polskiego Radia transmitują z Filharmonii Warszawskiej uroczysty koncert muzyki polskiej w wykonaniu połączonych orkiestr Radia i Filharmonii oraz Chóru P. R. z udziałem śpiewaków: Stani Zawadzkiej i Maurycego Janowskiego oraz pianistów: Henryka Sztompki i Zygmunta Dygata.

Koncert ten transmitują również dla swych słuchaczy rozgłośnie: estońskie, [illegible] N. B. C.

Strzały na ulicach Zielonki

Do wracającego z kina w Zielonce (pod Warszawą) na ul. Marszałka Piłsudskiego, Zbigniewa Gładysza, lat 21, zamieszkałego [illegible], podeszło kilku mężczyzn, w wieku 18 — 21 lat, którzy poczęli go bić. W pewnej chwili jeden z napastników, Karol Ziminski, lat 18, mieszkaniec Zielonki, wystrzelił dwukrotnie z rewolweru. Wówczas Gładysz również wydobył rewolwer i wystrzelił, raniąc Zimińskiego w nogę Rannemu Zimińskiemu pomocy udzielił miejscowy lekarz.

W dwudziestolecie

Fabryka kosmetyczno - perfumeryjna J. Szach (Warszawa, Leszno 40) istnieje dłużej, niż lat dwadzieścia, lecz właściwy rozwój tej firmy przypada na lata Niepodległości.

Na początku swego istnienia fabryka miała do zwalczenia konkurencję firm zagranicznych, które zupełnie opanowały rynek, i uprzedzenie konsumentów dla których każdy [illegible], był towarem złym. Mimo to, dzięki intensywnej pracy właściciela firmy, dzięki dewizie „najlepszy towar — najtańsza cena" — zwalczono wszystkie przeszkody i małe laboratorium rozrosło się w duże przedsiębiorstwo, którego działalność obejmuje cały kraj.

W nowocześnie urządzonych laboratoriach i halach fabrycznych wyrabia się przeszło sto artykułów kosmetyczno - perfumeryjnych. O jakości ich wystarczy powiedzieć, że kosmetyki Szacha eksportowane są zagranicę. Np. w Egipcie kosmetyki Szacha używane są wyłącznie przez najbogatsze sfery, egipskiego społeczeństwa.

Obecnie [illegible] perfumeryjna J. Szacha zatrudnia kilkadziesiąt osób.

Nie wątpimy, że rozwój fabryki Szacha, w dalszym ciągu będzie postępował ciągle naprzód i wyroby Szacha ciągle będą dzierżyły prym na naszym rynku.

Radio warszawskie

PIĄTEK, 11 Listopada.

WARSZAWA I. 6.30 „11 Listopada". 6.42 Muz. (płyty). 7.00 Dziennik. 7.15 „Od Mazurka Dąbrowskiego do I-ej Brygady" — aud. muz. (z Katowic). 8.15 Ork. Wileńska. 8.45 W 20-ą rocznicę odzyskania Niepodległości Polski — transmisje z Warszawy i Rozgłośni Regionalnych. 13.00 Muz. obiadowa (ze Lwowa). 14.30 „Wojsko polskie w pieśni ludowej" (z Poznania). 15.00 „Polska w dniu 11 listopada 1918 r." — audycja zbiorowa z Rozgłośni P. R. 16.00 „Dzień wolności — dzień radości" — koncert rozrywkowy. 18.00 Symfonia Polski Odrodzonej — montaż literacko muzyczny. 19.00 Przemówienie. 19.15 Polska muzyka. 20.00 Uroczysty koncert z Filharmonii Warszawskiej. 22.15 Aud. literacko - muzyczna. 22.45 Ork. wojsk. (z Wilna). W przerwie o g. 23.00 Dziennik i Trans. z Turynu manifestacji przyjaźni Polsko - Włoskiej.

WARSZAWA II. 8.45 Program Warszawy I. 14.30 Zespół Jana Różewicza. 15.30 Muzyka polska w interpretacji obcych artystów (płyty). 16.25 Polska muz. tan. (płyty). 17.20 Koncert. Wyk.: Grażyna Bacewiczówna (skrzypce), Maksym Kosieradzki (klarnet), Teofil Rudnicki (klarnet). 18.00 Program Warszawy I. 22.45 Rec. śpiewaczy Heleny Korf - Kaweckiej. 23.00 Polska muzyka nowoczesna — płyty.

SOBOTA, 12 listopada.

WARSZAWA I. 6.30 Pieśń. 6.35. 7. Dziennik. 7.15 Muzyka z płyt. 7. Dziennik. 7.15 Murzyka z płyt. 8. Aud. dla szkół. 11. „Śpiewajmy piosenki". 11.25 „Romanse i kaprysy z płyt. 12. Hejnał. 12.03 Aud. połud. 15. Aud. dla dzieci. 15.30 Ork. wileńska. 16. Dziennik i Wiad. gosp. 16.20 Kronika literacka. 16.35 Muz. z płyt. 16.45 „Wspomnienie z POW"—odczyt wygł. mjr. Karol Krzewski. 17. „Don Pasquale" G. Donizettiego — skrót operowy. 18. Aud. dla wsi. 18.30 Aud. dla Polaków za granicą. 19. Muzyka lekka z Poznania. 20.35. Dziennik i wiadomości różne. 21.00 Muzyka i humor. 22.55 Przegląd prasy i ost. dziennik. 23.05 Wiad. z Polski w jęz. niem. 23.15 Muzyka tan. z płyt.

WARSZAWA II. 14. Muz. obiad. 15. Wiad. sportowe. 15.05 Parę informacyj. 15.10 Soliści: Jarosław Goebel-Tarnawa (bas) i Halina Kowalska (wiolonczela). 15.45 Życie kulturalne stolicy. 15.55 Program. 16. Muz. tan. z płyt. 18.05 Scarlatti z płyt. 21. Soliści. Maria Kaupe (sopran) i Henryk Trzcinek (altówka). 21.53 Ulubione fragmenty kameralne z płyt. 22.55 Serenady—koncert popularny z płyt.

Nie będzie podziału Palestyny

Nowy projekt rządu brytyjskiego

Na podstawie raportu, opracowanego przez komisję, która badała sprawę podziału Palestyny, Rząd brytyjski wystąpił z nowymi propozycjami. Dwoma głównymi punktami tych propozycyj są: porzucenie projektu podziału Palestyny i zwołanie konferencji okrągłego stołu w Londynie.

Raport komisji podziału Palestyny w konkluzji stwierdza, iż komisja nie może zalecać granic, które dawałyby widoki ewentualnego powstania zdolnych do samoistnego bytu państw — arabskiego i żydowskiego.

Oświadczenie Rządu brytyjskiego, załączone do raportu komisji, m. in. zaznacza, że czterech członków komisji jednomyślnie wypowiedziało się przeciwko przyjęciu planu podziału, opracowanego przez komisję królewską.

Niezależnie od planu, opracowanego przez komisję królewską, w raporcie są omawiane dwa inne projekty.

Wskazawszy, iż poglądy członków komisji na te projekty nie były jednomyślne, oświadczenie rządowe podkreśla, że — jak wynika z raportu — przy zastosowaniu któregokolwiek z tych projektów budżet państwa żydowskiego wykazałby wyraźnie nadwyżkę, wówczas, gdy budżet państwa arabskiego wraz z Transjordanią i terytoriami mandatowymi prawdopodobnie wykazałby deficyt.

Komisja zaleca unię celną pomiędzy obu państwami i terytoriami mandatowymi.

Ze względu na to Rząd brytyjski będzie w dalszym ciągu ponosił odpowiedzialność za sprawowanie rządów w całej Palestynie. Rząd brytyjski zamierza niezwłocznie zaprosić przedstawicieli Arabów palestyńskich i sąsiednich państw z jednej strony oraz przedstawicieli agencji żydowskiej z drugiej strony, by możliwie najszybciej odbyli narady w Londynie w sprawie przyszłej polityki, obejmującej również i sprawę imigracji do Palestyny.

Rząd brytyjski żywi nadzieję, że rozmowy londyńskie mogą przyczynić się do porozumienia co do przyszłej polityki, dotyczącej Palestyny. Gdyby rozmowy londyńskie nie doprowadziły do porozumienia w krótkim czasie, Rząd brytyjski powziąłby sam decyzję na podstawie zbadania zagadnienia i wyników dyskusji londyńskiej. (PAT).

Kodyfikacja

prawa polskiego

Minister Sprawiedliwości powołał komitet, którego zadaniem jest zorganizowanie w najkrótszym czasie pracy nad uporządkowaniem prawa w Polsce obowiązującego i wydanie zbioru prawa polskiego.

Zarządzenie min. Skarbu

w sprawie majątków lokowanych za granicą

10 listopada b. r. ogłoszone zostaje ważne rozporządzenie min. Skarbu w sprawie zgłoszenia i zaofiarowania do skupu mienia, posiadanego z granicą oraz wszelkich należności od zagranicy.

Wydarzenia ostatnich tygodni wykazały konieczność i użyteczność koncentracji całych zasobów zagranicznych, posiadanych przez społeczeństwo. To też oddanie do dyspozycji zagranicznych rezerw firm i osób prywatnych jest obecnie realizowane dla potrzeb gospodarstwa narodowego.

Rozporządzenie ministra skarbu postanawia, że *wszystkie osoby, które mają miejsce zamieszkania lub siedzibę w kraju, obowiązane są zgłosić w Banku Polskim wszelkiego rodzaju mienie, posiadane za granicą o łącznej wartości ponad 5.000 zł.* W szczególności zgłoszeniu podlegają posiadane za granicą pieniądze zagraniczne, złoto, papiery procentowe i dywidendowe (zarówno zagraniczne, jak i krajowe, opiewające na walutę zagraniczną), kupony od takich papierów, jak również wszelkie należności od zagranicy bez względu na to, czy dowód należności znajduje się w kraju, czy za granicą. Również posiadane za granicą nieruchomości oraz wszelkiego rodzaju inne prawa majątkowe (udziały w przedsiębiorstwach i t. p.) mają być zgłaszane w Banku Polskim, przy czym nieruchomości podlegają obowiązkowi zgłoszenia bez względu na ich wartość.

Zgłoszone pieniądze zagraniczne i złoto będą skupione przez Bank Polski. Co do zgłoszonych papierów wartościowych, posiadanych za granicą, i należności od zagranicy, rozporządzenie przewiduje że należy je zlecić Bankowi Polskiemu na jego żądanie do sprzedaży lub inkasa. Zgłoszone nieruchomości nie będą skupywane ani likwidowane.

Zgłoszenie winno nastąpić najdalej do dni 30-tu od dnia 10 listopada b. r. W razie uchylania się od obowiązków, ustalonych rozporządzeniem grozi kara więzienia do lat 5-ciu i grzywna do 200 000 zł. oraz konfiskata całego niezgłoszonego mienia. (PAT).

Nowy atak opozycji

Na politykę Chamberlaina

W Izbie Gmin toczyła się w środę dyskusja nad mową tronową. Przeciwko polityce zagranicznej Rządu gwałtownie wystąpił przedstawiciel Labour Party, Stafford Cripps. *Jedyną możliwą polityką doby obecnej jest* — mówił Cripps — *polityka ścisłej współpracy między państwami demokratycznymi*. 2-gi przedstawiciel Labour Party, Henderson pragnie poprawy stosunków z Niemcami, lecz nie kosztem innych państw. W imieniu Rządu odpowiedział na wywody opozycji podsekretarz stanu Butler, broniąc energicznie polityki Chamberlaina.

Przechodząc do sytuacji na Dalekim Wschodzie, mówca protestuje przeciwko japońskim deklaracjom urzędowym w sprawie utworzenia pewnego rodzaju bloku ekonomicznego i politycznego, obejmującego Japonię, Mandżukuo i Chiny, jako pogwałceniu zasady „drzwi otwartych".

W sprawie hiszpańskiej oświadczył Butler, iż jak słychać Rząd hiszpański ma zamiar ewakuować w najbliższych dniach nowy kontyngent 1500 ochotników. Co się tyczy kwestii praw strony walczącej, to stanowisko W. Brytanii nie uległo zmianie: statut stron wojujących będzie ogłoszony tylko w razie wykonania planu nieinterwencji.

Jeśli chodzi o zagadnienie kolonij, to mówca nie jest w możności złożyć już teraz deklaracji na ten temat. (PAT).

Warunki Włoch

do porozumienia z Francją

Według korespondenta dyplomatycznego „Evening Standard", główny warunek Włoch do porozumienia z Francją polega na następujących żądaniach: Włochy zażądać mają przekształcenia towarzystwa kanału Suezkiego ze spółki prowadzonej obecnie dla zysku akcjonariuszów i grupy dyrektorów, na korporację użyteczności publicznej. Włochy żądać mają również, aby cały system opłat kanałowych uległ rewizji. Dalsze żądanie Włoch dotyczyć m. ostatecznego załatwienia sprawy kolei, biegnącej z Dżibuti do Addis - Abeby, a mianowicie Włochy zażądają, aby kolej ta, przebudowana została na ważną magistralę, zdolną do przewożenia pasażerów i towarów w takich rozmiarach, które uczyniłyby zadość wymogom kolonii włoskiej.

Przed zebraniem

Komitetu Bloku Ludowego we Francji

W środę wieczorem odbyło się posiedzenie prezydium partii radykalno - społecznej, na którym postanowiono, że na zebranie komitetu bloku ludowego uda się jeden tylko delegat, który ograniczy się do odczytania listu, zawierającego potwierdzenie przyjętego na kongresie w Marsylii wniosku, iż „komuniści rozbili solidarność z partiami bloku ludowego" i przyjmującego ten fakt do wiadomości. List. stwierdzić ma nadal, że radykałowie, choć nie życzą sobie dalszej współpracy z komunistami, to jednak nie zamierzają odsuwać się od innych partyj i organizacyj demokratycznych, należących do bloku.

Niemcy w Polsce głosują

W artykule p. t. „Niemcy w Polsce głosują" urzędowy „Voelkischer Beobachter" analizuje stosunek mniejszości niemieckiej w Rzeczypospolitej do wyborów sejmowych.

Za naczelne zjawisko „Voelkischer Beobachter" uważa fakt, iż Niemcy w Polsce stanęli zwarcie za Rządem. Przez fakt udziału w wyborach wykazali Niemcy w Polsce, że są świadomi swoich obowiązków obywatelskich i zdaniem dziennika, pragną je lojalnie wykonywać.

Udział w wyborach niemieckiej grupy narodowościowej — kończy swoje wywody „Voelkischer Beobachter" — oznacza nie tylko triumf Rządu, ale również sukces polityki porozumienia polsko-niemieckiego, oraz stwierdza, że niemiecka grupa narodowościowa w Polsce nie zamierza przeszkadzać pokojowej polityce kanclerza Hitlera".

Samolot spadł

na ulicę

Na jedną z ulic Waszyngtonu spadł samolot i rozbił się. Dwuch pilotów poniosło śmierć. Od płonącego samolotu zapaliły się i uległy zniszczeniu 3 samochody.

Kilkudziesięciu na trzech

We środę około godziny 8.30 samochód pocztowy, rozwożąc listonoszów do poszczególnych rejonów, omal nie najechał na trzech mężczyzn, przechodzących przez jezdnę przy zbiegu Wielkiej i Siennej w Warszawie. Jeden z przechodniów zawołał pod adresem kierowcy „Jak pan jedziesz", na co szofer zatrzymał wóz, wyskoczył i uderzył przechodnia pięścią w głowę. Zaatakowany mężczyzna oddał cios napastnikowi. Wówczas z samochodu wysypało się kilkudziesięciu listonoszów, którzy napadli na przechodniów bijąc ich dotkliwie i kopiąc. Podczas bójki padł strzał rewolwerowy, oddany niewiadomo przez kogo. Listonosze pobili Anatola Kamińskiego z Przasnysza i Władysława Wendeli z Wesołej. Trzeci z napadniętych, Eugeniusz Fiszer zdołał się wyrwać z rąk napastników i zbiegł. Po dokonaniu masakry, listonosze szybko odjechali samochodem. Napadnięci złożyli zameldowanie w policji, która wszczęła energiczne dochodzenie.

Opuszczona przyjaciółka

zabiła księcia

W kołach towarzyskich Mediolanu prawdziwą sensację wywołało zabójstwo szefa jednej z najstarszych arystokratycznych rodzin włoskich don Luigi Alberico Trivulzio księcia Musocco. Przeszło 70-letni książe został zastrzelony na jednej z najbardziej ruchliwych ulic Mediolanu przez swą dawną kochankę, Antoniettę - Marię Lazzarini. Liczy ona 40 lat i pochodzi z Este. Była ona przez 14 lat przyjaciółką księcia Musocco, który niedawno zerwał z nią i przez policję usunął ze swego pałacu, a następnie uzyskał nakaz wysiedlenia jej z Mediolanu. Przed paru dniami opuszczona przyjaciółka księcia przybyła ponownie do Mediolanu i zgłosiła się do pałacu, lecz nie mogła uzyskać widzenia z sędziwym księciem. We wtorek Lazzarini spotkała księcia Musocco na corso i po krótkiej wymianie zdań strzeliła do niego 5 razy. Jedna z kul trafiła w okolicę serca. Sprawczyni zbrodni usiłowała zbiec, lecz została ujęta i osadzona w areszcie.

Zabójstwo znanego arystokraty mediolańskiego w tak romantycznych okolicznościach wywołało ogromne wrażenie w mieście. Małżonka księcia Musocco jest jedną z dam dworu królowej Heleny. Małżonkowie żyli w separacji. Rodzina książąt Musocco pochodzi z XII wieku i jest spokrewniona niemal ze wszystkimi rodami arystokratycznymi Włoch. (ATE).

Hitlerowcy w Czechosłowacji

Nowoutworzony klub parlamentarny narodowo-socjalistyczny posłów niemieckich, grupujących parlamentarzystów b. stronnictwa sudecko-niemieckiego z okręgów pozostałych przy Czechosłowacji, wydał w środę komunikat, donoszący m. in., iż nie jest przewidziane na razie formalne stworzenie nowej partii politycznej na miejsce dawnej Sudeten Deutsche Partei. Zamierzone jest natomiast na zasadzie porozumienia z Rządem Czesko-Słowackim powołanie do życia centrali organizacyjnej mniejszości niemieckiej pod nazwą „niemieckie biuro dla likwidacji i organizacji". Zadaniem powyższej organizacji będzie opieka nad ludnością niemiecką w całej Czechosłowacji. Biuro posiadać będzie oddziały w szeregu większych miast prowincjonalnych, spełniając m. in. rolę pośrednika między władzami czechosłowackimi a ludnością niemiecką. Oddziały te działać będą według wskazówek centrali praskiej, pozostającej pod osobistym kierownictwem pos. Kundta. Na podobnych zasadach oparta będzie organizacja mniejszości niemieckiej w Słowacji pod kierownictwem posła Karmasina.

Jak słychać pos. Kunt, pragnąc zachować swobodę działania, odmówić miał propozycji objęcia stanowiska podsekretarza stanu przy rządzie praskim dla spraw niemieckich. (PAT).

Wybory

w U.S.A.

O godz. 19.30 ogłoszono następujące dane o wyborach. Do Izby Reprezentantów wybrano: 243 demokratów, 159 republikanów, 2 postępowców. Brak jeszcze wiadomości o 31 mandatach.

Zjednoczenie stronnictw

w Słowacji

Pertraktacje w sprawie zjednoczenia wszystkich stronnictw na terenie Słowacji zakończyły się porozumieniem wszystkich grup politycznych, które zlały się ze stronnictwem ks. Hlinki, tworząc jedno stronnictwo. Przystąpiły do niego oprócz już zlikwidowanego czeskiego stronnictwa ludowego i stronnictwa faszystowskiego również słowackie frakcje stronnictwa agrarnego, zjednoczenia narodowego, stronnictwa kupców i przemysłowców oraz stronnictwa narodowo - socjalistycznego.

Niedopuszczalne ustępstwa

Tow. L. Blum w artykule p. t. „Niedopuszczalne ustępstwa" występuje na łamach „Populaire" z kategorycznym protestem przeciw przyznawaniu gen. Franco praw strony wojującej, dopóki nie zostaną wycofane z Hiszpanii absolutnie wszyscy kombatanci cudzoziemscy. W sprawie tej Partia Socjalistyczna uchwaliła wysłać do Prezydenta Republiki specjalną delegację.

Von Rath umarł

W środę o godz. 16-ej min. 30 zmarł w klinice z odniesionych ran sekretarz ambasady niemieckiej w Paryżu von Rath.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

NOWE AUTOMOBILOWE REKORDY

Angielski kierowca samochodowy, major Gardner, na wozie 1100 ccm. na autostradzie pod Frankfurtem nad Menem, ustanowił nowe rekordy świata, a mianowicie: 1 km. ze startu lotnego — 11,9 sekund, co odpowiada średniej szybkości 300,250 km./godz. 1 mila ze startu lotnego 19,30 sekund, co odpowiada średniej szybkości 300.187 km. na godz.

BIEG O MISTRZOSTWO U. S. A.

Odbył się w Yonkers (Stan Nowy Jork) bieg maratoński o mistrzostwo Stanów Zjednoczonych przy udziale 76 biegaczy. Zwyciężył Pat Dengis w czasie 2:39:38 godzin.

ANGLIA — NORWEGIA (4:0)

W meczu piłki nożnej między reprezentacjami W. Brytanii i Norwegii drużyna angielska pokonała Norwegów w stosunku 4:0.

KRONIKA KRAKOWSKA

13 listopada Kraków pracujący uczci XX rocznicę Niepodległości

Robotnicy! Pracownicy! Chłopi! Kobiety! Młodzieży!

TOWARZYSZE I TOWARZYSZKI!

Lat temu dwadzieścia w gruzy walila się niezmierzona potęga trzech tronów zaborczych! Ze zgliszczy wojennych i z oparów przelanej krwi rodził się nowy porządek rzeczy. Na ziemiach polskich obalone zostały słupy, dzielące żywe ciało polskiego narodu na trzy zabory. POWSTAŁA NIEPODLEGŁA RZECZPOSPOLITA POLSKA.

Lecz dzieło odrodzenia państwowości polskiej okupione zostało ogromnymi ofiarami, ponoszonymi przez polską pracującą klasę. W podziemnym wysiłku Polskiej Partii Socjalistycznej, w rewolucji 1905 roku, w czynie zbrojnym Legionów i P. O. W., w walkach powstańczych ludu górnośląskiego, w znojnym wysiłku proletariatu śląska Zaolzańskiego, WSZĘDZIE KLASA ROBOTNICZA ZORGANIZOWANA POD CZERWONYMI SZTANDARAMI SKŁADAŁĄ HOJNE OFIARY WOLNOŚCI, MIENIA I ŻYCIA. Te samotne mogiły bohaterów sprawy Wolności nie będą przez nas zapomniane! Im przede wszystkim cześć w wielkie święto Niepodległości.

I dzisiaj nad światem kłębią się czarne chmury. Powszechna niepewność losów ludzkości, morderczy wyścig zbrojeń, próba ustanowienia dyktatury nad całą Europą, to wszystko zmusza DO BEZUSTANNEJ CZUJNOŚCI I POGOTOWIA KLASY PRACUJĄCEJ wobec wydarzeń, które nadejść mogą i od których zatrzęsie się znowu świat w posadach.

Świadomi naszych obowiązków wobec niepodległej państwowości polskiej, DOMAGAĆ SIĘ JEDNAK MUSIMY, BY W POLSCE LUD PRACUJĄCY BYŁ NARESZCIE PEŁNO-PRAWNYM GOSPODARZEM. Chcemy WOLNOŚCI I OBYWATELSKICH PRAW, chcemy PRACY I CHLEBA, chcemy sami stanowić o swoim losie i swojej przyszłości. Zbyt wielką cenę płacił lud roboczy za Niepodległość ojczystego kraju, by wyzbyć się swych pierworodnych praw. W rocznicę Niepodległości, niechaj rozlegnie się wielkie wołanie O POLSKĘ LUDOWĄ, O POLSKĘ ROBOTNIKÓW I CHŁOPÓW.

Wzywamy Was do udziału w uroczystościach, które odbędą się w Krakowie W NIEDZIELĘ 13-go LISTOPADA 1938 R.

Organizacje robotnicze gromadzić się będą na swoich miejscach zbiórki, skąd przybędą pod Dom Górników przy Al. Krasińskiego 16. O godzinie 9.30 rano wyruszy

Manifestacyjny pochód

który przejdzie ulicami miasta na Rynek Główny, gdzie odbędzie się

Wielkie Zgromadzenie Ludowe

Przemawiać będą przedstawiciele stronnictw politycznych, zasłużeni bojownicy walk o Niepodległość oraz delegat robotników polskich ze Śląska Zaolzańskiego.

Uczestnicy manifestacji niechaj ozdobią pierś czerwonym goździkiem.

WSZYSCY NA MANIFESTACJĘ!
NIECH ŻYJE RZĄD ROBOTNICZO-CHŁOPSKI!
NIECH ŻYJE NIEPODLEGŁA POLSKA LUDOWA!

OKRĘGOWY KOMITET ROBOTNICZY
POLSKIEJ PARTII SOCJALISTYCZNEJ
W KRAKOWIE.

KOMITET POLSKI PRACUJĄCEJ
OBCHODU XX-LECIA NIEPODLEGŁOŚCI
W KRAKOWIE.

Baczność Nowy Sącz!

W 20-tą rocznicę Niepodległości Polski — Polska Partia Socjalistyczna, Klasowe Związki Zawodowe i Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego w Nowym Sączu urządzają dn. 10 listopada b. r. o godz. 8 wieczorem w sali Domu Robotniczego

UROCZYSTĄ AKADEMIĘ.

W części artystycznej biorą udział: Robotnicze Towarzystwo Śpiewacze „Echo", Orkiestra ZZK., Robotniczy Teatr i Sekcja artystyczna Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci.

Okolicznościowe przemówienie wygłosi tow. dr. R. Szumski.

Klasowe Związki Zawodowe
i TUR. w Nowym Sączu.

Mówcy na manifestacji

Na manifestacji PPS. w dniu 13 b. m. w Krakowie przemawiać będą: tow. Józef **Badura** z Karwiny, imieniem robotników Śląska Zaolzańskiego, tow. Ludwik **Śledziński**, b. poseł, instruktor Organizacji Bojowej PPS. w 1905, więzień caratu — przebył 12 lat w katordze, tow. Stanisław **Berger** więzień caratu, bojowiec rewolucji, tow. Zygmunt **Piotrowski**, b. poseł, sekretarz Generalny T. U. R., generał dywizji Bolesław **Roja**, redaktor Eugen **Mroczek** ze Stronnictwa Demokratycznego, tow. Adam **Ciołkosz**, tow. dr. Romuald **Szumski**.

Orkiestra kolejarzy i Nowego Sącza na manifestacji w Krakowie

Na manifestację PPS. w Krakowie w dniu 13 b. m. przybywa z Nowego Sącza słynna orkiestra Z. Z. K. w przepięknych strojach góralskich (granatowych).

Pociąg specjalny na manifestację PPS w Krakowie dnia 13 b.m.

Odjazd z powrotem z Krakowa o godz. 20.50.

Odjazd z **Tarnowa** o godz. 7.25 rano, cena biletu w obie strony łącznie 3 zł. 80 gr. Zapisy przyjmuje sekretariat PPS, ul. Narutowicza 22.

Odjazd z **Bochni** o godz. 8.18 rano, cena biletu w obie strony łącznie 1 zł. 60 gr. Zapisy przyjmuje się w Domu Górników.

Okres urzędowania tymczasowych rad miejskich

Władze nadzorcze wydały wyjaśnienie w sprawie działalności tymczasowych rad miejskich w większych miastach. Wobec ogłoszenia nowych wyborów powstała kwestia, czy tymczasowe organa samorządowe mogą się jeszcze zbierać. Ustalono, że będą one mogły podejmować uchwały do czasu uprawomocnienia się nowych rad miejskich, co nastąpi w połowie stycznia przyszłego roku.

Sól zamiast kokainy

Aleksander Finder, lat 64, straganiarz z ul. Józefa chciał się szybko wzbogacić. Gdy mu Maks Spiner zaproponował kupno pół kg. kokainy za zł. 170, obiecując, że na drugi dzień otrzyma a cto zł. 800, ten skwapliwie zgodził się na to i wręczył Spinerowi zł. 170, za co otrzymał słoik z białym proszkiem. Spiner zamówił go na drugi dzień, aby przyniósł słoik, gdyż będzie odbiorca, lecz miast tego zjawili się funkcjonariusze straży granicznej i rzekomą kokainę skonfiskowali, zaś sprawę przeciw Finderowi skierowali na drogę sądową.

Analiza laboratoryjna wykazała, że to nie była kokaina lecz chlorek i azotan sody.

Finder otrzymał 6 miesięcy więzienia, z zawieszeniem wykonania kary na lat 2.

Zasądzenie redaktota „Szabeskuriera"

Tadeusz Tymowicz, redaktor pisemka „Szabeskurier" zasiadł na ławie oskarżonych w sądzie krakowskim, pod zarzutem zniesławienia posterunkowego P. P. Miecz. Stroińskiego.

W wyniku przewodu sądowego zasądzono osk. Tymowicza na karę aresztu przez 2 tygodnie.

Historie dnia

Spłoszony koń uległ wypadkowi. W poniedziałek w chwili przejeżdżania autobusu PKP. ul. Parkową w stronę Rynku Podgórskiego spłoszył się koń, zaprzężony do wozu, którym powoził 42-letni Wł. Magiera. Spłoszony koń, pędząc ul. Krakusa, przewrócił się i złamał nogę. Rakarz miejski musiał go zastrzelić.

Nieszczęśliwy wypadek. Wezwano pogotowie ratunkowe o godz. 7.45 na ul. św. Sebastiana 30, gdzie 84-letni kupiec, Aleksander Wettstein, uległ przypadkowemu zatruciu gazem świetlnym.

Zdołano go odratować i przewieziono do szpitala św. Łazarza.

Kradzieże: Skradziono rower, wartości 80 zł., pozostawiony chwilowo bez dozoru na III prz. przy ul. Brackiej 5. na szkodę Adama Pitoli, zam. przy ul. Brackiej 6.

Zatrzymania. Stefania Bujak, lat 27. bez stałego miejsca zamieszkania i zajęcia, została zatrzymana za porzucenie dziecka na ulicy Stradom.

Pożar. Na ulicy Bosackiej spalił się barak drewniany, w którym urządzona była fryzjernia Józefa Bacy, zam. przy ul. Topolowej 38. Przez spalenie baraku poniósł Baca szkodę na 3.000 zł. Wezwana straż pożarna ogień ugasiła. Pożar powstał prawdopodobnie wskutek pozostawienia w piecu żelaznym ognia na noc. Wypadku w ludziach nie było.

Życie Robotnicze

ODPRAWA MILICJI odbędzie się w sobotę 12 b. m. o godz. 6-ej wiecz., w sali Domu Górników, Al. Krasińskiego 16. Sprawy ważne i pilne. OKR. PPS. Kraków.

Odczyty w Z. Z. K.

Staraniem Komisji Oświatowej przy Zarządzie Koła ZZK. w Krakowie — Warszawska 17, odbywają się w każdą sobotę (w lokalu Związku) o godz. 18-tej, począwszy od dnia 5.XI b. r. wykłady i odczyty, dla członków ich rodzin i pokrewnych organizacji.

Ze względu na interesujące tematy odczyty te winny cieszy się liczną frekwencją.

Odczyt T.U.R.

W sobotę, 12 b. m., o godz. 7 wiecz., w sali ZZK. ul. Warszawska 17, tow. dr. L. Ciołkoszowa wygłosi odczyt p. t.: „Wojna światowa".

Repertuar

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.

Piątek, 11 listopada popol. „Stary mąż"; wiecz. „Gałązka rozmarynu".

Sobota, 12 listopada „Ormianin z Bejrutu".

W piątek popołudniu „Stary mąż" J. Korzeniowskiego w reżyserii dyr. K. Frycza z W. Nowakowskim w roli tytułowej.

UROCZYSTE PRZEDSTAWIENIE W DNIU ŚWIĘTA NIEPODLEGŁOŚCI na którym dana będzie „Gałązka rozmarynu" Zygmunta Nowakowskiego w opracowaniu scenicznym autora, dane będzie jutro w piątek wieczorem. Przedstawienie poprzedzi przemówienie prof. Bolesława Pochmarskiego.

„POŁAWIACZE PEREŁ"

ukażą się w Operze Krakowskiej w poniedziałek, dn. 14 b. m. ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Jerzego Bizeta. Romantyczna ta opera na równi z „Carmen" cieszy się zawsze niesłabnącym powodzeniem. W partii Leili wystąpi sławna sopranistka Ada Sari. Nadira śpiewac będzie znany z audycji radiowych tenor opery warszawskiej J. Popławski, którego miękki i soczysty głos wybornie nadaje się do tej partii. zaś Zurgą będzie znakomity Mossakowski, artysta, dający pełnowartościowe kreacje. A.cykapłana Nurabada śpiewa basista A. Mazanek.

Kina

ADRIA: „Zdradziecki wąwóz" i „Panowie z towarzystwa".

ATLANTIC: „Marco Polo" i „Jau".

LOPP: „Pani Walewska".

MUZEUM: „Wierna rzeka". Ponad to dodatki.

STELLA: „Włóczęgi północy" i „Śmiertelni wrogowie".

UCIECHA: „Więzienie bez krat".

Radio krakowskie

PIĄTEK, 11 Listopada.

6.30 Początek audycji — patrz program ogólnopolski.
23.55 Zakończenie audycji.

SOBOTA, 12 listopada

6.57 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 8.10 Płyta za płytą... oraz wiadomości bieżące. 11.25 Romanse i kaprysy (płyty z Warszawy). 14.00 Muzyka obiadowa w wyk. Ork. Rozgł. Katowickiej (z Katowic). 14.50 Program. 14.55 Sprawy gospodarcze. 16.35 Flet i harfa (płyty z Warszawy). 18.00 Pogadanka aktualna. 18.10 Recital fortepianowy Mieczysława Münza. 22.55 Lokalne wiadomości sportowe, ewent. informacje. 23.05 Zakończenie audycji.

Ogłoszenia drobne

Obuwie eleganckie trwałe najtaniej poleca Magazyn Obuwia Kraków Kraków Rynek Gl. 11 (w sieni).

2-gi Specjalny 6-cio tygodniowy „Kurs Podatkowy" rozpoczyna się 14 listopada. Wykładać będą delegaci Izby Skarbowej. Wpisy przyjmuje Oddział Związku Księgowych w Polsce, Kraków, Al. Krasińskiego 28, tel. 149-07.

Radio Śląskie

PIĄTEK, 11 Listopada.

6.30 Początek audycji — patrz program ogólnopolski.

23.55 Zakończenie audycji.

SOBOTA, 12 listopada

5.30 „Dzień dobry" — wesoły montaż płytowy. 6.30 Program na dziś. 11.25 Romanse i kaprysy — płyty z W-wy. 14.00 Muzyka obiadowa w wykonaniu Orkiestry Rozgłośni Katowickiej pod dyr. Jarosława Leszczyńskiego. 14.50 Wiadomości bieżące i giełda. 16.35 Muzyka (płyty z W-wy). 18.00 Kwadrans polskiej muzyki fortepianowej. Wykona: Władysława Markiewiczówna — fortepian. 18.15 Pogadanka aktualna. 18.25 Wiadomości sportowe. 22.55 Komunikat bieżący. 23.05 Zakończenie programu.

40 lat

Z okazji 40-lecia od założenia firmy Józef MASSAR w Krakowie przy ul. Floriańskiej 15, składamy szczere podziękowanie naszym stałym dotychczasowym P. T. Klientom za łaskawe poparcie i okazane zaufanie, dzięki któremu przedsiębiorstwo mogło się utrzymać i rozwinąć do obecnego poziomu.

W związku z nadchodzącym sezonem zaopatrzyliśmy nasz skład w duży wybór materiałów Bielskich, konfekcję gotową męską i damską z własnych warsztatów, oraz kurtki, bundy, szlafroki, bonżurki, pumpy, wiatrówki, mundurki uczniowskie i płaszcze.

Prowadzimy specjalny dział koców, pledów, kołder, materiałów pościelowych i bieliźnianych.

Dla łaskawej wiadomości P. T. Klientów donosimy uprzejmie, że prowadzimy specjalny dział krawiectwa miarowego i polecając się nadal łaskawym względom P. T. Klientów, kreślimy się

Z wysokim poważaniem
właściciele firmy
Andrzej Zwierowski
i Hieronim Schönwalder.

Redaktor odpowiedzialny: JERZY CESARSKI.

Odbito w drukarni Sp. Nakładowo Wydawniczej „Robotnik", Warszawa, Warecka 7.